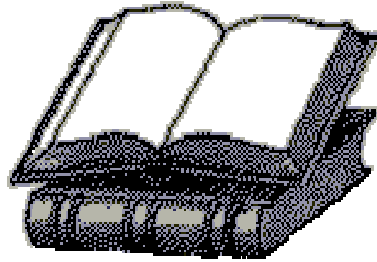




Courtney Ryan



Debiutanci

Rozdział pierwszy

- Okręgowy areszt „Monroe” nie jest najlepszym miejscem dla niewinnej kobiety.

- Skąd pewność, że ona jest niewinna? - mruknął Chris Hogan do słuchawki. Pochylił się nad talerzem i wbił widelec w soczysty kawałek polędwicy. - Może jednak coś nabroiła? Hm, wygląda jak uosobienie grzechu. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby miała słabość do plugawych filmików. O tym chyba nie pomyślałeś, co, Murphy?

- Przestań, to nie pora na żarty. Po prostu poszła do kina na „Wyznawców szatana”. Na salę weszła policja i w rezultacie moja najlepsza dziennikarka, która ma wszelkie szanse na zdobycie tegorocznej Nagrody Pulitzera, znalazła się za kratkami.

- W porządku, nie ma się co gorączkować... Pamiętasz, poznałeś mnie ze swoim skarbem w ubiegłym tygodniu, gdy wpadłem do redakcji, żeby cię zabrać na lunch. Pani Cross pracowała na komputerze, rozmawiała przez telefon i robiła jeszcze listę wydatków... Wszystko naraz! Murphy, nie wierzę, żeby jej maniackalne podejście do pracy miało dobry wpływ na tak zwany stan psychiczny... - przerwał na chwilę, by spróbować szparagów. - Wiesz, idę o zakład, że ma wrzody na żołądku. Wszyscy pomyleni dziennikarze je mają.

- Hogan, co to ma do rzeczy? Zaufaj mi, Jamie szukała tematu do reportażu i, niestety, zdarzyło się jej być w złym miejscu o niewłaściwym czasie. A poza tym, czy mamusia nie nauczyła cię, że nie należy mówić z pełnymi ustami?

- Złapałeś mnie w restauracji - powiedział Chris i spojrzał przymilnie na kobietę, z którą przyszedł. Śliczna Estelle zdążyła już zrobić kwaśną minę. - Nie znoszę telefonów w czasie kolacji, Murphy... Może wina, kotku?

- Nie, dziękuję, misiaczku - roześmiał się Murphy.

- Mówiłem do Estelle, a nie do ciebie - rzekł zniecierpliwiony do słuchawki. - Słuchaj, dlaczego nie zadzwonisz do adwokata? Czy nigdy nie oglądałeś telewizyjnych reklam? Każdy ci powie, że do załatwienia takiej delikatnej sprawy potrzebujesz adwokata.

- Niekoniecznie, jeśli znam detektywa, który był kiedyś gliną i który może to załatwić w kilka minut. Będąc redaktorem naczelnym „Miami Tribune”, nauczyłem się wybierać właściwe rozwiązania. Jak cię znam, to wyciągniesz ją stamtąd, zanim wyschnie jej tusz na palcach po zdjęciu odcisków. Co ty na to?

- Nie jedliśmy jeszcze deseru.

- Dobra, powiedz swojej Esther, że to pilna sprawa. A jeśli ma ochotę na deser, to może go zjeść po drodze do domu w „Dunkin Donuts”.

- Ona nazywa się Estelle - poinformował go Chris. - Murphy, to będzie cię cholernie dużo kosztować, stary przyjacielu.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę - odparł pogodnie Murphy - ale i tak wydałbym więcej, wynajmując pierwszego lepszego adwokata.

Okręgowy areszt „Monroe” był strasznym miejscem dla uczciwej kobiety. Jamie Cross siedziała na twardej drewnianej ławce w małej i zimnej celi. Próbowwała zetrzeć z opuszek palców ciemny tusz, lecz jej wysiłki nie przyniosły żadnego rezultatu. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że była to sprawka urzędników czuwających nad przestrzeganiem prawa. Ten tusz na palcach miał ją dodatkowo upokorzyć. Oprócz wpisania do kartoteki,

została jeszcze napiętnowana. Na pewno będzie musiała nosić rękawiczki do końca życia, żeby ukryć swoją hańbę. Któż mógł przewidzieć, że spotkanie z informatorem w tym przeklętym kinie skończy się w taki sposób?

- Cholerne plamy - powiedziała cicho Jamie. - Nie mogę w to uwierzyć. Wsadzili mnie do pudła! Za kratki! Zapuszkowana, uwięziona, pojmana... To straszne, nigdy już nie zobaczę słońca!

Popatrzyła na towarzyszkę niedoli, kobietę o wstrząsająco ponurej twarzy.

- Musisz mi wybaczyć, ale rozumiesz... żyję z pisania - dorzuciła pośpiesznie.

- Tak, to słyhać - warknęła kobieta, wdrapując się na górne łóżko.

Jamie postanowiła nie ciągnąć dłużej tej jakże interesującej rozmowy. Zrezygnowała też z bezskutecznej walki z tuszem. Za to zaczęła nerwowo obgryzać paznokcie. Ile już czasu minęło od powiadomienia Murphy'ego? Trzy, cztery godziny? Może niepotrzebnie do niego dzwoniła? Jako redaktor naczelny sugerował jej ostatnio, że powinna nieco spuścić z tonu w swych demaskatorskich artykułach. A jeśli pomyśli, że kilka dni w odosobnieniu dobrze zrobi jej niespokojnemu duchowi? Nie, to niemożliwe.

Bezkompromisowe reportaże przyniosły jej przecież nominację do prestiżowej Nagrody Pulitzera, stałą kolumnę w „Miami Tribune”. Przysporzyły jej także... wrogów. Początkowo Murphy bardzo się tym przejmował, ale doskonale znał prawa rządzące dziennikarstwem i wiedział, że nie sposób tego uniknąć, gdy ujawnia się tło różnych afer. Jamie robiła wszystko ze szczególną pasją i za punkt honoru poczytywała sobie doprowadzanie spraw do końca. Kilka jej solidnie udokumentowanych wystąpień miało epilogi w sądzie. Wszystkie zaś wywoływały duże

poruszenie wśród czytelników, a także wśród samych bezpośrednio zainteresowanych, co zazwyczaj objawiało się zwiększoną falą anonimów z pogróżkami. Póki na tym się kończyło i nikt nie strzelał do dziennikarzy, wszystko było w porządku. Jednak ostatnio Murphy miał duże wątpliwości co do tego, czy Jamie nie przesadza. Zajął się bowiem wpływowym Jonem Misellim, którego podejrzewano o powiązania ze zorganizowanym światem przestępczym Miami. Czyniła niedwuznaczne aluzje do jego współpracy z podziemiem. Miselli zagroził jej sądem, ale zachodziła obawa, że mszcząc się, posunie się dalej. Instynkt mówił Murphy'emu, że należy rozładować napiętą atmosferę. Jego zdaniem Jamie powinna się na jakiś czas zająć czymś innym, choćby nawet nowymi cudownymi kremami likwidującymi zmarszczki.

Jamie niecierpliwiła się coraz bardziej. Murphy już dawno powinien był ją uwolnić. Może pomyślał, że nie ma się co spieszyć, że czas spędzony w areszcie ostudzi zapał zbuntowanej dziennikarki. Oczywiście zorientował się, że Jamie nie zaprzestała pracy nad sprawą Miselliego. Gdy powiadomiła go o zajściu w kinie i napomknęła o spotkaniu z informatorem, jego głos momentalnie stał się oschły i złowieszczo chłodny. Dziennikarka знаła naczelnego jako cierpliwego i wyrozumiałego człowieka, ale obawiała się, że tym razem przekroczyła dopuszczalne granice.

- Nie, na pewno by tego nie zrobił - powiedziała głośno. - Nie mógłby... To byłoby takie małostkowe. Na pewno tu będzie. Jeszcze troszeczkę...

- Dobra, wszystkiego najlepszego, ale teraz zamknij buzię i pozwól mi zasnąć - odezwała się jej współlokatorka.

Jamie ciężko westchnęła.

- Dlaczego nie umieścili mnie w jednoosobowej celi?

- A co, nie podoba ci się towarzystwo?

Mając za sobą frustrującą i upokarzającą noc, Jamie nie była w stanie powstrzymać się od odpowiedzi na zaczepkę.

- Wręcz przeciwnie! Rozmowa z tobą to prawdziwa przyjemność! Poza tym, masz wspaniałe włosy. Słuchaj, zostanmy najlepszymi przyjaciółkami!

- Jak by ci się podobały twoje zęby na podłodze, co?

- Panie, moje miłe panie! - krzyknął otyły strażnik. Miał przyprószone siwizną włosy i duże smutne oczy. -Kto prowadzi w taki sposób rozmowę? Tylko by tego jeszcze brakowało, żebyście rzuciły się na siebie z pazurami jak wściekłe kotki i wrywały sobie włosy. Na szczęście pani wychodzi, pani Cross. Myślę, że Stacey nie miałyby większych problemów z wytarciem panią podłogi, bo wie pani, ona jest naszą stałą bywalczynią.

- Jestem wolna? - Jamie gwałtownie zerwała się na nogi. - Wychodzę więc z pudła?

- Z pudła? - powtórzył ktoś za plecami strażnika. -Trzy godziny w areszcie i już się nauczyła slangu. Cóż za wspaniały słuch!

- Oto pani wybawca - powiedział strażnik więzienny. Jamie zobaczyła wysokiego, szczupłego mężczyznę,

ubranego w siwy, nienagannie skrojony garnitur. Śnieżnobiała koszula i krawat w orientalne wzory dopełniały obrazu. Ta twarz wydała się Jamie dziwnie znajoma, ale nie potrafiła skojarzyć z nią imienia. Jej przystojny wybawca miał dość długie blond włosy ułożone w lekko wzburzone fale. Błękitne oczy były pełne humoru, ciekawości i inteligencji. Tak, pamiętała te oczy, ale skąd?

- Kiedy stąd wyjdę? - zapytała zniecierpliwiona.

- Jak tylko skończą papierkową robotę.

- To bardzo miło z ich strony - powiedziała i po chwili dorzuciła szorstko: - A oprócz tego, że jesteś moim wybawcą, to... Kim właściwie jesteś?

Chris mimowolnie się uśmiechnął. Co prawda nieco inaczej wyobrażał sobie zakończenie wieczoru, ale i ta sytuacja miała pewien urok. Oto sławna Jamie Cross, którą spotkał pierwszy raz w redakcji, gdy była całkowicie pochłonięta pracą, co wyglądało jak balansowanie na krawędzi obłędu, wpatruje się teraz w niego zza więziennych krat. Rude włosy, które widział wtedy ułożone w misterną fryzurę, teraz okalały jej twarz i spadały kaskadami na ramiona. Pod oczami miała rozmazany tusz do rzęs.

- Nie pamiętasz mnie? Och, nie, jestem zdruzgotany.

- Ależ pamiętam cię - odparła szybko Jamie. - Tylko że... Pamiętam twoją twarz. Wiesz, mam bardzo dobrą pamięć do twarzy.

- Z imionami jest gorzej, prawda? - zagadnął Chris, bacznie się jej przyglądając. - To ciekawe - powiedział nagle - jest dużo prawdy w tym, że pobyt w więzieniu odmienia człowieka. Siedząc tak na tej drewnianej ławce, wyglądałaś na kogoś, kto znalazł się w strasznej biedzie. Ledwo cię rozpoznałem.

- To się zdarza - rzekła chłodno. - Proszę, nie myśl, że jestem niewdzięczna, ale skoro mnie ledwo rozpoznałeś, to dlaczego mnie stąd wyciągasz?

- Jesteś bardzo dociekliwa. - Chris postanowił odłożyć wyjaśnienia na później. Było jednak coś zniewalającego w oczach Jamie, ten cień zagubienia dodawał im jakiejś tajemnej siły, której Chris ledwo zdołał się

oprzeć. - Porozmawiamy za chwilę. Zobaczą, czy już skończyli z papierami i za parę minut wyjdiesz... Jak to powiedziałaś? Aha, z pudła! Tak, szybko się uczysz. Tymczasem uściśnij dłoń Stacey i podziękuj jej za to, że nie zrobiła ci krzywdy.

Gdy schodzili frontowymi schodami budynku okręgowego aresztu, Jamie doznała olśnienia.

- Już wiem! Jesteś przyjacielem Murphy'ego - obwieściła triumfalnie i zatrzymała się. - Tak, teraz pamiętam. Spotkaliśmy się w ubiegłym tygodniu w redakcji. Murphy powiedział, że byłeś kiedyś gliną, a teraz jesteś prywatnym detektywem - przerwała na chwilę i uważnie mu się przyjrzała. - Zabawne, ale nie wyglądasz na glinę. Prawdę mówiąc, na prywatnego detektywa też nie... Wiesz, wyglądasz zbyt normalnie.

- Stokrotne dzięki - powiedział i popchnął delikatnie Jamie. - Nigdy nie zatrzymuj się na schodach aresztu w sobotnią noc, bo możesz zostać zdeptana.

Jamie musiała przeskakiwać po trzy stopnie, żeby nadażyć za swym wybawicielem.

- Domyślam się, że to Murphy poprosił cię, żebyś użył swoich kontaktów i uwolnił mnie.

- Tak, bo jestem tańszy od adwokata... albo tylko tak mu się wydaje. - Uśmiechnął się nieznacznie. - Zobaczmy, jaką będzie miał minę, gdy mu pokażę rachunek.

Jamie zgrabnie ominęła patrzącego spode łba młodego mężczyznę w piłkarskim stroju, który w towarzystwie dwóch policjantów podążał tam, skąd ona się wydostała. „Co za wspaniałe miejsce - pomyślała. - Jak dobrze, że mam to już za sobą”.

- Byłoby mi bardzo miło, gdybym jednak mogła poznać twoje imię...
Mogłabym je wtedy słać pod niebiosa w swoich modlitwach.

- Chris. Chris Hogan - przedstawił się, spoglądając na jej owalną twarz.

Jej drobny nosek był ledwo widoczny spod rozczochranych włosów, które połyskiwały w świetle ulicznych latarni. Jamie miała na sobie obcisłe czarne dżinsy i o kilka numerów za duży, biały sportowy pulower, który bynajmniej nie ukrywał wdzięków kobiecej figury. Chris zauważył także, że jeden z jej adidasów ma rozwiązane sznurowadła. Absolutnie nie przypominała szalonej dziennikarki spotkanej w redakcji „Miami Tribune”. Gdy do zmęczonych oczu uniosła ręce w charakterystycznym dziecięcym geście, Chris pomyślał o tym, że jego dystans do Całej sprawy może w każdej chwili prysnąć.

- Dziękuję ci, Chris, i przepraszam za to, że zapomniałam twojego imienia. Musiałam być wtedy zaabsorbowana pracą.

Słowo „zaabsorbowana” nie oddawało w pełni stanu, w jaki wpadała Jamie, gdy przygotowywała kolejny temat. Potrafiła wtedy pracować przez trzydzieści sześć godzin bez przerwy. Często zapomniała o posiłkach i dopiero gdy dawały o sobie znać wrzody żołądka, zaczynała odczuwać głód. Była prawdziwym tytanem pracy, maniakałnym tytanem. Co do tego Chris nie miał żadnych wątpliwości. Zdumiewało go jednak to, że tak inteligentna dziewczyna odwiedza marne kina o niewyszukanym repertuarze.

- W porządku, nie ma sprawy - powiedział. - Znamy się z Murphym już trochę czasu i zdążyłem zauważyć, jak wpada w trans, gdy trafia na coś ciekawego.

Chris zatrzymał się obok beżowego fiata.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił. - No cóż, zapewne nie zrobił na tobie wrażenia, ale ja jeżdżę nim tam, gdzie mam ochotę... o ile tylko nie jest zepsuty.

Jamie otaksowała samochód krytycznym wzrokiem i popatrzyła na Chrisa.

- Prywatni detektywi nie jeżdżą fiatami spiderami i nie wieszają plastikowych tancerek hula na wstecznym lusterku.

- Naprawdę? - Chris otworzył jej drzwi od wewnątrz, bo rączka na zewnątrz była ułamana. - W takim razie czym oni jeżdżą? Błagam, powiedz mi.

- Czarna corvette stingrays, rocznik 1965, mówi ci to coś? - odpowiedziała bez zastanowienia i zajęła miejsce w fotelu, którego skórzane obicie czasy świetności miało już dawno za sobą. - A jeśli mają nieco bardziej wysublimowany gust, to wybierają chevroleta impalę i słuchają bez przerwy muzyki klasycznej.

- To fatalnie, bo ja nie mam magnetofonu - powiedział z udawanym zmartwieniem. - I radio jest zepsute... To straszne. Najmocniej za to wszystko przepraszam.

Na nocnym, zachmurzonym niebie połyskiwały nieliczne i niewyraźne gwiazdy. Jamie dawała wskazówki Chrisowi, jak dotrzeć do jej domu, oczekując, że samochód ruszy z piskiem opon i przemknie przez uspione miasto z szybkością błyskawicy. Była przecież trzecia nad ranem, a ulice zupełnie puste. Wizja szaleńczej eskapady rozviała się z chwilą, gdy Chris zatrzymał się na czerwonym świetle na skrzyżowaniu, oczywiście pustym skrzyżowaniu! Jamie wybaczyła mu leniwy start, ale ta jego zbytnia ostrożność irytowała ją. Nie był to koniec jej męki, bo Chris zatrzymywał

się także przed każdym znakiem stopu. Jamie powstrzymywała się od robienia mu cierpkich uwag, ale gdy przez dobre kilka minut jechał za psem spacerującym sobie po ulicy, nie wytrzymała.

- Przecież mógłbyś go ominąć!

- Mógłbym... ale po co? To chyba nie jest konieczne. -Pomyślał o Estelle i westchnął.

- Czy zawsze prowadzisz w ten sposób? - zapytała.

Chris patrzył na drogę przed samochodem i wystukiwał palcami prosty rytm na kierownicy.

- W jaki sposób? - wyraził odrobinę zainteresowania pytaniem Jamie.

- No, tak... - przez chwilę szukała taktownego słowa -powoli - powiedziała w końcu zadowolona, że udało się jej wybrnąć z kłopotliwej sytuacji.

Chris popatrzył na Jamie i stwierdził, że dama ma pewne problemy z uspokojeniem się.

- Nie, nie zawsze. Jeśli muszę się gdzieś śpieszyć, śpieszę się. Jeśli nie, to nie. Wiele lat minęło, nim się tego nauczyłem... Ale co z tobą? Czy zawsze jesteś taka podenerwowana?

- Wcale nie jestem podenerwowana - odcięła się Jamie. - Jestem cudownie zrelaksowana.

- Intrygujące... Dajesz prztyczki moim tancerkom hula, wyłamujesz sobie palce, wciskasz klawisze radia, które nie działa. Za każdym razem, gdy się zatrzymuję, zaczynasz się niespokojnie wiercić w fotelu... I chcesz, żebym uwierzył, że jesteś „cudownie zrelaksowana”?

- Możesz sobie wierzyć albo nie, to nie ma żadnego znaczenia. A poza tym, to... tak właśnie się zachowuję, gdy jestem zrelaksowana - położyła szczególny nacisk na ostatnie słowo.

- Coś mi mówi, że to, niestety, prawda - mruknął Chris.

Przez kilka następnych przecznic tylko monotonna praca silnika mąciła ciszę. Jamie zastygła bez mchu i zapewne wytrzymałaby tak do końca jazdy, gdyby nie spostrzegła solidnego srebrnego zamka na drewnianych drzwiczkach skrytki na rękawiczki.

- Więc to tu go trzymasz? W tej skrytce? - Nie mogła się powstrzymać i zadała to pytanie.

Chris spojrzał zdziwiony na Jamie.

- Co takiego?

- Twój pistolet.

- Nie.

- Jak to? Nie masz pistoletu?

- Oczywiście, że mam - westchnął ciężko. - Ale jest teraz w bezpiecznym miejscu, w domu. Czy zawsze twoja ciekawość objawia się w taki natarczywy sposób?

Jamie przez chwilę się zastanawiała.

- Tak. Moja mama nazywała to zdrową ciekawością - powiedziała z rozmysłem.

- Ha! Ciekawe, jak bardzo jest to zdrowe - odparował Chris. - Czytywałem twoją kolumnę w „Tribune”. Murphy powiedział mi o Jonie Misellim. Gdy decydujesz się uczynić z kogoś swego wroga, nie krążysz dookoła, prawda?

- Wszyscy mówią o Misellim w taki sposób, jakby był on aniołem śmierci... Nieważne w ilu śmierdzących aferach maczał swoje lepkie paluchy, ciągle jest człowiekiem, obrzydliwym, małym człowieczkiem z postępującą łysiną, wielkim kałdunem i sumiastymi wąsami.

- Czy ty naprawdę wierzysz, że...

- Skręć tutaj - przerwała mu bezceremonialnie. - Trzeci dom po prawej.

Zaparkował fiata między peugeotem i BMW. Rozejrzał się dookoła. Znajdowali się w starej, zaniedbanej dzielnicy, której niewiele już brakowało do zwyczajnych slumsów. Tylko niektóre z budynków były odnowione i odmalowane. Przed tymi właśnie rosły, a może tylko sterczały, karłowate, bezlistne drzewka. Dom, w którym mieszkała Jamie, z pewnością przyciągnąłby uwagę przedsiębiorczego człowieka interesów, dysponującego dużą sumą dolarów do zainwestowania. To ponure, kilkupiętrowe gmaszysko o wąskich oknach mogło być dawniej czymś w rodzaju magazynu. Zabite deskami szerokie wrota na parterze potwierdzały to przypuszczenie. Chris zauważył też zniszczone drzwi i umieszczone nad nimi wyblakłe litery układające się w napis: BIURO.

Jamie odprężyła się i szeroki uśmiech pojawił się na jej twarzy.

- Nareszcie w domu - wyszeptała.

Tymczasem Chris miał mieszane uczucia, patrząc na to „słodkie gniazdko”, i myślał o tym, że może mieć pewne problemy z wypowiedzeniem o nim zwyczajowych komplementów. Dlaczego był znowu zaskoczony? Przecież wszystko, co było związane z tą kobietą, okazywało się być inne, niż oczekiwał.

- Więc mieszkasz w... magazynie? - udało mu się w końcu wykrztusić.

- Właściwie to nad magazynem. Całe ostatnie piętro jest moje.

- Wygląda na to, że nie musiałaś walczyć z wieloma ludźmi, by je zdobyć, prawda?

- Istotnie, lista zainteresowanych nie była zbyt długa, jeśli ci o to chodzi - rzekła z przekąsem i zaczęła szarpać klamką, która początkowo nie chciała ustąpić, a po chwili, ku zdumieniu Jamie, została jej w rękę. - O rany, zdaje się, że nabroiłam.

- Nie, to często się zdarza - pocieszył ją Chris. - Ten mój fiacik jest bardzo kapryśnym autem. Zaraz otworzę te drzwi.

Pochylił się nad Jamie, by wcisnąć klamkę na miejsce. Otarł się o jej piersi i poczuł przenikający jego ciało dreszcz.

- Jeszcze chwileczkę - powiedział bardziej do siebie niż do niej.

- W porządku. - Jamie wzięła głęboki oddech, Chris przysunął się do niej i ich uda zetknęły się. Mimowolnie chłonęła zapach jego rozczochranych przez wiatr jasnych włosów.

- Wiesz... - nagle dziewczyna odczuła dziwną potrzebę mówienia. - Mój dom wcale nie jest taki zły, jak na pierwszy rzut oka wygląda. Wyobraź sobie, że przez ostatnie dwa lata doprowadzałam w nim wszystko do porządku. Niedawno skończyli robić podłogę z desek... Mam przeszklony sufit i gdy jest słoneczny dzień, w moim salonie można ujrzyć najprawdziwszą tęczę... Och, i jeszcze malowidła ścienne... Mam przyjaciela, artystę, który wspaniale pomalował ściany w sypialni...

Nie dane było jej jednak dokończyć opisu wnętrza, gdyż niespodziewanie rozpętało się nad nimi piekło. Nagły błysk światła poraził ich. Powietrze rozdarł straszliwy huk, towarzyszący eksplozji. Deszcz odłamków szkła spadł na ulicę, zabębnił jak grad w dach samochodu.

Budynek stanął w ogniu. Jamie odruchowo przyłożyła ręce do uszu, ale sprawiający ból świdrujący dźwięk nie ucichł. Popatrzyła na Chrisa i przeraziły ją jego błyszczące oczy. Otwierał szeroko usta, jakby coś krzyczał, ale nie potrafiła rozróżnić słów. Pokręciła głową, że nic nie rozumie. Na czole mężczyzny pojawiła się krew. Chris zdołał wypchnąć Jamie z samochodu i wygramolił się z niego tuż za nią. Zabłąkana iskra spadła na rękaw jej puloweru, lecz Chris przygasił ją ręką, zanim ubranie zdążyło się od niej zająd. Objął Jamie i razem zaczęli biec na drugą stronę ulicy, jak najdalej od płonącego domu. Przyglądał im się tłum przestraszonych sąsiadów, którzy wylegli na ulicę w nocnych koszulach i szlafrokach. Jakiś młody człowiek owinięty w kwieciste prześcieradło, trzymający w dłoni puszkę piwa, żywo gestykulował. Wszyscy poruszali ustami, ale Chris nie słyszał, co mówili. Brakowało mu już tchu, gdy upadł na schody ze starego piaskowca. Jamie drżała tak, jakby było jej straszliwie zimno. Chris przytulił ją do siebie. Ona jednak wydawała się go nie dostrzegać. Wpatrywała się tylko w szalejące morze ognia, które pochłonęło jej mieszkanie.

„Piętro Jamie... ” - Ta myśl sparaliżowała Chrisa. - „Mam przeszkłony sufit i gdy jest słoneczny dzień, w moim salonie można ujrzeć najprawdziwszą tęczę... ” - przypomniał sobie jej słowa.

Gdzieś głęboko w jego wnętrzu coś się poruszyło: jakieś łagodne uczucie, zapomniana czułość. Zdjął marynarkę i zarzucił Jamie na ramiona. Dziennikarka spojrzała na Chrisa. Załzawione oczy i poszarzała twarz nie wyrażały niczego poza strachem. Chris ujął dłoń dziewczyny i mocno uścisnął.

Rozdział drugi

Jamie nie rozumiała tego, co się dookoła działo. W żaden sposób nie potrafiła zinterpretować obrazów, które widziała. Jakaś stara kobieta w brzydkim szlafroku podniosła leżącą na ulicy chustkę i szybko schowała ją do kieszeni. Jamie rozpoznała swoją chustkę, która musiała cudem tylko ocaleć z pożogi, by w końcu stać się łupem sąsiadki.

Dziewczyna ciągle miała problemy ze słuchem. Dźwięki napływały do niej falami. Słyszała młodego mężczyznę owiniętego w kwieciste prześcieradło, który utyskiwał na terrorystów i zamachy bombowe. Może ze względu na jego ubiór nikt nie zwracał na niego uwagi.

Wraz z pojawieniem się policji i straży pożarnej wzrosło ogólne zamieszanie na ulicy. Wtedy Chris Hogan postanowił zrobić to, co na jego miejscu zrobiłby każdy eks-glina, czyli rozejrzeć się. Jamie obserwowała go w błyskającym czerwonym świetle, jak przemykał między samochodami. Ktoś założył mu opatrunek na krwawiące czoło. Twarz detektywa nie wyrażała żadnych emocji, jej ostrych rysów nie zniekształcał żaden grymas.

Gdy ktoś zaoferował Jamie pomoc, używając tej okropnej i sztywnej formułki „daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować”, zdała sobie sprawę, że potrzebuje wszystkiego. Absolutnie wszystkiego...

Przez następne piętnaście minut, poza facetem noszącym srebrną odznakę i czapkę do baseballa w kolorze khaki, nikt się Jamie nie interesował. Siedziała samotnie na schodach i z lękiem myślała o beznadziejności, w której się znalazła. Straciła dom i na dodatek policja zabrała jej samochód do ekspertyzy. Miała go otrzymać z powrotem dopiero w poniedziałek rano. Co prawda sąsiedzi okazywali swe współczucie, ale

wiedziała, że nikt z nich nie udzieli jej czasowej gościny i wcale jej to nie dziwiło. Nigdy przecież nie miała czasu, by się z nimi poznać. Praca dla gazety była zawsze najważniejsza.

- Koniec tego bezsensownego siedzenia - mruknęła do siebie. - Nie wiem, dokąd się wybieram, ale dokądś muszę dotrzeć.

Powoli przepychała się przez tłum do małego fiata. Na dachu znajdowały się odłamki drewna i kawałki szkła. Przednia szyba była wybita, a fotele wyglądały tak, jakby ktoś powypalał w nich dziury papierosem. Odruchowo sięgnęła po owczą skórę, leżącą na tylnym siedzeniu, i ostrożnie oczyściła dach.

- Nareszcie wygląda tak jak powinien, prawda? - odezwał się Hogan.

Odwróciła się do niego i poczuła lekki zawrót głowy. Była bowiem bardziej zmęczona, niż się jej wydawało.

- Proszę?

- Mówię o samochodzie... Te ślady po bitwie... Każdy detektyw byłby dumny, jeżdżąc takim weteranem - przerwał, gdyż spostrzegł sińce pod jej oczami.

- Kiepsko wyglądasz - powiedział i pomyślał: „Masz nowy obowiązek, Hogan. Ona wymaga opieki”.

Jamie uśmiechnęła się nieznacznie.

- Wiesz, jak to jest. Właśnie mój dom wyleciał w powietrze... Ten bandaż na twoim czole robi straszne wrażenie - zmieniła temat.

- Zdaje się, że takie jest jego zadanie, bo pod spodem jest tylko drobne zadrapanie.

- Jak na prawdziwego macho przystało... „drobne zadrapanie”...

- Przepraszam, zapomniałem, że jesteś specjalistką od prywatnych detektywów.

- Oglądam telewizję - powiedziała i rzuciła owczą skórę na miejsce. Gdy się wyprostowała, poczuła opływające całe ciało fale gorąca. Świat zaczął nagle zawrotnie wirować przed jej oczyma. Owładnęło ją uczucie dziwnej lekkości. Powróciło dzwonienie w uszach. Chris zauważył, że z Jamie dzieje się coś złego i zdążył złapać ją w ramiona, zanim osunęła się na ziemię.

- Złapałem cię - wyszeptał uspokajająco. - Już dobrze, jesteś bezpieczna.

- Ja się dobrze czuję - wymamrotała.

Próbowała się od niego odsunąć, ale albo była zbyt słaba, albo jego uścisk był zbyt mocny, gdyż nie zdołała tego zrobić i została w jego ramionach.

- Miałam zawrót głowy, ale możesz mnie już puścić, naprawdę.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

- Pewnie, oczywiście, jasne... - Odetchnęła, przyglądając się guzikowi od koszuli Chrisa. Tak, świat przestał wirować.

Chris ostrożnie ją puścił, ale stanął przy niej blisko, na wypadek, gdyby znowu miała runąć na ziemię. Wyglądała na bardzo osłabioną. Lekki podmuch wiatru z pewnością wystarczyłby, żeby ją przewrócić.

- Nie stój tak sztywno! - krzyknął nagle. - Spróbuj się rozluźnić.

- Tak jest - wychrypiała.

Popatrzyli na siebie przez dłuższą chwilę. Chris uśmiechnął się smutno i odgarnął z jej policzka kosmyk włosów.

- Więc dokąd stąd pójdziemy? - zapytał. Jamie zwilżyła językiem wyschnięte wargi.

- Nie ma sensu, żebym tu została. Przecież oni nie pozwolą mi wejść do mojego mieszkania... Chyba powinnam powiedzieć - rumowiska... Żebym mogła spróbować coś uratować... Brygada specjalna ciągle sprawdza... Myślałam o hotelu. Jestem taka śpiąca. Rano wszystkim się zajmę.

- Ale już jest to rano - przypomniał jej. - Za parę godzin słońce będzie na niebie.

- W takim razie stawię temu czoła w południe. Wybacz, ale naprawdę nie mogę teraz o niczym myśleć, i nie chcę.

- Rozumiem - powiedział łagodnie. Przyglądając się jej znużonej, pobladłej twarzy, doświadczył niepokojącego przyływu uczucia, o którym też wolał teraz nie myśleć.

- Wszystko będzie dobrze, Jamie. Właściwie to znam miłe i bezpieczne miejsce, w którym mogłabyś odpocząć.

Jamie usiadła wygodnie w fotelu i natychmiast zasnęła. Spała przez całą drogę. Gdy otworzyła oczy, silnik fiata nie pracował już. Usłyszała dźwięki, jakie wydają...

- Świerszcze - powiedziała rozespanym głosem. Chris otworzył drzwiczki samochodu i pomógł jej z niego wysiąść.

- Mówiłaś coś o świerszczach? - zapytał uprzejmie.

- Słyszę je. Słyszę cykanie świerszczy. Gdzie jesteśmy?

- Oto moje królestwo - odpowiedział tym samym łagodnym tonem. - Jesteśmy w Santa Clara, niedaleko plaży. W moim domu są dwie sypialnie i dwie łazienki. Popatrz, budynek ma dach kryty dachówkami. Och,

zapomniałbym, mam też pomarańczowe drzewka. Czy czujesz ten słodki zapach?

Jamie kiwnęła twierdząco głową. Czowała zapach pomarańczy i widziała przed sobą mały, zbudowany w hiszpańskim stylu domek, z dyskretnie oświetloną werandą.

- Ależ ja nie mogę tutaj z tobą zostać - wyjąkała.

- Nie? - Zaczął iść po wysypanej żwirem ścieżce, ciągnąc Jamie za sobą, pomimo jej lekkiego oporu. - A to niby dlaczego?

- Przecież... - powstrzymała z trudem ziewnięcie - wcale cię nie znam.

- No wiesz, omal nie wylecieliśmy razem w powietrze, wyciągnąłem cię z aresztu a ty mówisz, że mnie nie znasz!

- Chris, ja naprawdę myślę...

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, ale jesteś zmęczona. To chyba nie podlega żadnej dyskusji. Fakty mówią same za siebie, potrzebujesz łóżka, a tak się złożyło, że mam jedno wolne. Poza tym jest coś jeszcze. Ktoś próbował wysłać cię na tamten świat, pamiętasz? Tu przynajmniej możesz liczyć na moją ochronę. A teraz, czy zamierzasz mnie zasypać idiotycznymi kontrargumentami, czy może zdobędziesz się na logiczne i racjonalne myślenie?

- To było czarujące zaproszenie. Nie mogę ci odmówić, Chris. Nie mam tyle energii, żeby się z tobą spierać - powiedziała Jamie półgłosem.

- To świetnie - odetchnął z ulgą Chris, otwierając frontowe drzwi - bo ja też nie mam już energii, żeby cię przekonywać. Proszę, niech pani wejdzie, pani Cross.

Jamie oglądała wnętrze domu jakby przez szarą przesłonę. Była wyczerpana. Ledwo zauważyła gładkie płytki z terakoty w hallu i wystrój

salonu, utrzymany w beżowej i błękitnej tonacji. Szli pogrążonym w półmroku korytarzem.

- Sypialnia jest tutaj. - Chris niskim głosem zaznajamiał ją z rozkładem pomieszczenia. - A tu przylegająca do niej łazienka. Ha, będziesz potrzebowała czegoś do ubrania. Poczekaj chwilę, zaraz coś ci przyniosę.

Jamie oparła się o ścianę. Chris wrócił ze szlafrokiem z miękkiego weluru.

- Trzymaj. Pewnie w tym utoniesz, ale to wszystko, co mam. Po prostu nie śpię w pidżamie, więc... no, nieważne. Czy potrzebujesz jeszcze czegoś?

- Nie, dziękuję.

- Aha, zasłoń okna, żeby nie obudziło cię słońce.

- Dziękuję. Chris roześmiał się.

- Już to mówiłaś. Musisz być bardzo zmęczona - rzekł, otworzył drzwi do sypialni i delikatnie wepchnął ją do środka. - Idź spać, Jamie. Masz tu wszystko, czego mogłabyś potrzebować na jedną noc.

Popatrzyła na niego swoimi wielkimi zielonymi oczyma.

- Poradzę sobie - szepnęła. - Jestem bardzo silna.

- Wiem - powiedział łagodnie.

Patrząc na jej drobną figurę, podświadomie był pewien, że stojąca przed nim dziewczyna jest naprawdę silna.

Gdy Chris zamknął cicho drzwi sypialni, Jamie popatrzyła na łóżko i ciężko westchnęła. Zaczęła się powoli rozbierać. Chociaż bolało ją całe ciało, chciała zdjąć w końcu z siebie brudne, pokryte sadzą rzeczy. Poza tym, gdyby rzuciła się w nich do łóżka, Chris z pewnością nie doprałby nigdy swojej pościeli. Postanowiła też wziąć prysznic. Weszła do łazienki i, nie mając siły stać, usiadła w małej wanience. Później zarzuciła na siebie

szlafrok i nareszcie mogła się położyć. Na to, by się wytrzeć, nie była już w stanie się zdobyć. Mimo zupełnego wyczerpania spała bardzo niespokojnie. Dręczyły ją koszmary pełne płomieni i powtarzających się ogłuszających eksplozji, co przypomniało jej upiorne fajerwerki puszczane w święto 4 lipca. Budziła się wiele razy i na wpółprzytomna próbowała się otrząsnąć z przerażających wizji. Była to jednak beznadziejna walka. Koszmary powracały, gdy tylko zamykała oczy. Jamie myślała nawet o tym, by zmobilizować resztki sił i przesiedzieć noc na krześle, aby obronić się w ten sposób przed prześladowającymi ją snami. Ale była na to zbyt zmęczona. Szybko więc zrezygnowała z tego szalonego pomysłu. Przede wszystkim potrzebowała odpoczynku...

Obudziła się w ciepłym, wypełnionym słonecznym światłem pokoju, w którym były białe meble z wikliny. Promienie słońca wpadały przez duże okno, sięgające od podłogi aż po sam sufit. Popatrzyła na zasłony, które na szczęście zapomniała zaciągnąć, dzięki czemu pierwsze promienie słońca wyrwały ją z objęć nie sprzyjającego jej Morfeusza. Rzeczy, które porzuciła na podłodze, były nie tylko nieziemsko pomięte, ale miały także specyficzny zapach dymu z ogniska. Jamie pozbierała je, zaniósła do łazienki i porozwieszała na drzwiach kabiny prysznicu. Następnie odkręciła do końca kurek z gorącą wodą. Po chwili całe pomieszczenie wypełniło się kłębamii gorącej pary. W ten sposób zamierzała sprawdzić słowa koleżanki z działu kobiecego „Tribune” o tak zwanym „żelazku parowym”.

Żołądek zaczął jej przypominać o swoim istnieniu nadzwyczaj głośnym burczeniem. Gdy pomyślała o śniadaniu, wyczuła w powietrzu niebiański aromat zaparzonej kawy. Oczywiście, żeby się jej napić, musiała opuścić sypialnię.

Przez moment wahała się, zastanawiając się nad tym, na jak wielką śmiałość może sobie pozwolić. W końcu stwierdziła, że w obszernym szlafroku Chrisa będzie wyglądać wystarczająco przyzwoicie. Przecież zdarzało się jej nosić narciarskie kombinezony, które zdecydowanie mniej zasłaniały. Jednak gdy uporała się z tym problemem, natychmiast pojawił się następny. Lustro nie miało dla Jamie litości. „Z taką bladą cerą bardziej przypominasz ducha niż żywą istotę” - pomyślała. I te przekłete piegi na nosie były znowu doskonale widoczne! Jamie ich wprost nie znosiła... Na Boga, nie może przecież w takim stanie pokazać się mężczyźnie! Chociaż z drugiej strony, ostatni raz jadła... Właśnie, kiedy? Wczoraj rano? Jej wrzód zachowywał się zazwyczaj dość łagodnie, ale forsowanie go przez dwadzieścia cztery godziny wymagało należytej zapłaty. Żołądek żądał jedzenia, i to natychmiast.

Nos posłużył jej więc za przewodnika przez korytarz, salon, do jasno oświetlonej kuchni. Podłoga była wyłożona biało-niebieskimi płytkami, lakierowane szafki zrobione z dębowego drewna. Na typowo barowym kontuarze bulgotała cicho woda w ekspresie do kawy. Chris siedział plecami do drzwi na wysokim stołku i trzymał przyłożony do ucha bezprzewodowy telefon. W drugiej ręce ścisnął nóż, którym próbował rozsmarować masło na grzance. Miał na sobie błękitne dzinsy i biały bawełniany podkoszulek. Jamie zauważyła, że mężczyzna ma nagie stopy i że od tyłu jego włosy wyglądają na równie rozczochrane jak jej własne. Czyżby też nie wysuszył ich przed pójściem do łóżka?

Chris nie słyszał jej kroków, więc postanowiła mu nie przeszkadzać, i tak wbrew własnej woli usłyszała rozmowę.

- Rozumiem, że jest to jedyne rozwiązanie - odpowiedział Chris - ale ciągle nie jestem przekonany, że to właśnie ja powinienem się tego podjąć. Z pewnością ktoś inny... Ależ nie, nie chodzi mi o pieniądze. Przecież nie mógłbym... - Tu nastąpiła chwila ciszy. - Aż tyle? Chyba żartujesz? Oczywiście, że nie robi mi to żadnej różnicy. Po prostu ja nie... Cholera. W porządku, zrobię to. - Znowu cisza, tym razem ciągnąca się prawie przez dwie minuty. -Rozumiem, zajmę się tym. Będziemy w kontakcie.

Odłożył telefon na blat kontuaru i wzruszył ramionami. Wyglądało na to, że nie był za bardzo zadowolony z finału rozmowy. Wbił nóż w grzanekę z taką złością, że Jamie aż podskoczyła z wrażenia. Chris natychmiast odwrócił się w jej stronę.

- Przepraszam - powiedziała szybko. - Przyszłam błagać o kawę. Naprawdę nie chciałam niczego podsłuchać.

- Nie ma sprawy. - Usłyszawszy w jej głosie nutkę ciekawości, założył, że trafiła na sam koniec rozmowy. Był pewien, że gdyby słyszała całą, jej zachowanie byłoby diametralnie inne. - Wiesz, interesy - dodał nonszalancko. -Jak ci się spało?

Jamie uśmiechnęła się do niego.

- Byłoby całkiem nieźle, gdyby nie te ciągłe eksplozje w tyle sypialni.

Chris nie miał już na czole tego okropnego bandażu. Za-stąpił go mały różowy plaster.

- Wiem, co masz na myśli. Za każdym razem, gdy zasypiałem, ktoś podkładał bombę pod moje łóżko - rzekł żartobliwym tonem.

- Tak, coś w tym stylu - odparła.

Dopiero teraz zwróciła uwagę na wyblakły nieco rysunek na przodzie jego podkoszulka, przedstawiający wielkiego bernardyna, pod którym był napis: ZŁY, ZŁY, ZŁY PIES.

- Niezłe, Marlowe - roześmiała się. - Miałam kiedyś bernardyna. „Zły, zły, zły pies” - tak często mówiła o nim moja mama.

- To miłe, słyszeć twój śmiech - powiedział czule Chris. - Patrzył w jej ocienione długimi rzęsami, uwodzące, piękne oczy. „Znowu, znowu to wzbudzające niepokój uczucie” - pomyślał. Zeskoczył nagle ze stołka i sięgnął po tacę z filiżankami.

- Jaką kawę lubisz? Ze śmietanką? Z cukrem?

- Czarną - rzekła cicho.

Wyczuła zmieszanie Chrisa, ale nie potrafiła go sobie wytłumaczyć. On tymczasem wydawał się zupełnie pochłonięty obowiązkami gospodarza.

- Czy mógłbyś mi powiedzieć, która jest godzina?

- Samo południe.

Jamie nie spodziewała się, że jest już tak późno. Nic dziwnego, że Chris był taki niespokojny. Na pewno czekał kilka godzin, aż ona się obudzi, żeby móc zająć się swoimi sprawami. Ciekawe, czym zajmują się prywatni detektywi w weekendy? Wzięła łyk kawy i sparzyła sobie język.

- Muszę już lecieć - oznajmiła. - Przepraszam za kłopot, jaki ci sprawiłam... Muszę dostać się do redakcji.

- Nie wiem, czy pamiętasz, ale dzisiaj jest niedziela.

- Dla dziennikarza nie ma takiego dnia. Czas wrócić do pracy. Na pewno wszyscy się zastanawiają, gdzie jestem.

- Twój dom został wysadzony w powietrze - mówił powoli Chris - a ty martwisz się o to, w jaki sposób dostaniesz się do biura?

- W tej chwili jest to jedyne miejsce, do którego mogę pójść - powiedziała, nie patrząc na niego.

Chris obserwował ją uważnie.

- To oczywiste, nieprawdaż?

- Co takiego?

- Mały, okropny facet z kałdunem i sumiastymi wąsami. To on to załatwił - stwierdził Chris, rozkoszując się wrażeniem, jakie jego słowa wywarły na Jamie.

Dziewczyna wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Po chwili jednak znów przywdziała maskę, pod którą ukrywała strach.

- Miselli? Skąd możesz wiedzieć? Chris wytrzymał jej spojrzenie.

- Oboje to wiemy. Jamie odstawiła filiżankę.

- Policja nie znajdzie żadnych dowodów obciążających Misellię winą za tę eksplozję.

- Masz absolutną rację - zgodził się z nią Chris. - Miselli jest bardzo sprytny, co nie zmienia jednak faktów.

- Mówisz tak, jakbyś go znał. - Jamie zajęła się zgarnianiem leżących na kontuarze okruszyn z grzanki.

- Nie zapominaj o tym, że przez jedenaście lat byłem policjantem. Miselli może mieć czyste ręce, ale jego reputacja jest nędzna. Niestety, nie można nikogo skazać tylko *za* to, że ma fatalną reputację. - Chris spojrzał na Jamie Cross i delikatnie dotknął jej ramienia. - I tak długo, jak Miselli będzie się cieszyć wolnością i życiem w Miami, ty będziesz zagrożona.

- Dlaczego? - zapytała szeptem.

Nie wiedziała, dlaczego zniżyła głos do szeptu. Może dlatego, że Chris był tak blisko, że dostrzegła jakiś złowrogi cień w jego oczach, a może dlatego, że był śmiertelnie poważny.

- To jest oczywiste - powiedział z naciskiem.

Patrzyła na niego przez chwilę, przygryzając dolną wargę. Miała ochotę mu powiedzieć, że mógł sobie darować całą tę rozmowę. Nie musiał jej straszyć, bo i tak była wystarczająco wystraszona. Od tygodni dobrze nie spała, czuła się osamotniona w swojej walce. Nie wyjawiała mu tego jednak. Nie chciała dać Chrisowi Hoganowi szansy na przelotne wejrzenie w głąb jej wrażliwej duszy. To nie było w jej stylu.

- Powinnam się ubrać - stwierdziła i zrobiła krok do tyłu, by uciec od jego dotyku i pokusy zwierzenia się komuś. - Czy miałbyś coś przeciwko temu, żebym skorzystała z twojego telefonu, by wezwać taksówkę?

- Nie musisz tego robić. Jeśli chcesz jechać do pracy, to mogę cię podzucić.

- Nie - wyrwało się jej znacznie gwałtowniej niż się spodziewała. - Nie, dziękuję. Nie mogę nadużywać twojej uprzejmości. I tak nie wiem, jak ci dziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

- Możesz mi zapłacić dużą sumę pieniędzy - powiedział z twarzą pokerzysty.

Jamie zamarła.

- Chcesz... No, dobrze, nie myślałam, że ty... Tak, oczywiście... - Zrobiła pauzę, by nabrać powietrza i potrząsnęła głową, by odsunąć kosmyki włosów z twarzy. - Powiedz, ile chcesz? - przemówiła z wyczuwalnym w głosie niepokojem.

- Idiotka - wyszczerzył do niej zęby w szerokim uśmiechu i omal nie poddał się pragnieniu, żeby porwać ją w ramiona i pocałunkiem wyjaśnić jej swoje prawdziwe intencje. Zamiast tego pogładził ją po policzku. - Nie chcę twoich pieniędzy - dodał.

- Nalegam, żebyś przyjął pieniądze za uszkodzenia samochodu.

- Może jednak byś się ubrała - zasugerował słodko - zanim zdecyduje, czy dać ci solidnego klapsa, co? Zatelefonuję po tę taksówkę, Miss Niezależności.

- Wiesz, masz duszę prawdziwego macho - powiedziała z namaszczeniem. - To pewnie stąd się biorą te porywy surowości... ale potrafisz też być całkiem słodziutki.

Chris odczekał, aż usłyszy trzask drzwi od sypialni, i dopiero wtedy wypowiedział głośno myśl, która zaświtała mu w głowie:

- Ciekawe, czy będziesz myśleć w ten sposób za dwie godziny?

W biurze Micka Murphy'ego panował niesamowity bałagan: porozstawiane wszędzie brudne filiżanki po kawie, na półce obok książek plastikowy talerz z resztkami jedzenia, podłoga i biurko wręcz zaścielone papierzyskami. W metalowej klatce chomik Jedediah zadowolony biegał w swoim kolorowym kółku, wprawiając je w ruch. W całym pomieszczeniu czuło się jego specyficzny zapach. Jamie osunęła się na fotel stojący przed biurkiem. Przytuliła do piersi jedyną rzecz, jaka jej pozostała - tanią torbę z imitacji skóry, która teraz nagle zyskała na wartości.

- Chyba już czas oczyścić klatkę Jedediaha - powiedziała po serdecznym powitaniu.

- Jeśli o to chodzi, to ty też roztaczasz dookoła siebie pewną woń. Czyżby ktoś cię przypiekał na rożnie nad ogniskiem, Jamie? - odciął się Murphy.

- Tak, coś w tym stylu. - Obdarowała go uśmiechem. Murphy był jednym z najbardziej pogodnych i spokojnych ludzi z branży, w której załamania nerwowe i wrzody żołądka nie należały do rzadkości. Miał czterdzieści cztery lata, miłe brązowe oczy i gęstą czuprynę czarnych włosów, poprządkowaną gdzieś tam srebrnymi nitkami. Jamie lubiła jego cięty dowcip i nieskomplikowaną osobowość. Pamiętała czasy, gdy była tylko kolejną młodą neurotyczką, miotającą się po redakcji.

Pracowała wtedy z Murphym przez całe noce, chrupiąc nieskończone ilości orzeszków ziemnych i krakersów. Potrafił znaleźć dla niej mnóstwo cierpliwości i wyrozumiałości. Przypomniła sobie, jak się zakochała w pewnym młodym adwokacie, który rozkochał ją w sobie do szaleństwa, a potem porzucił. Wylała przez niego morze łez. Murphy, wierny swojej naturze, obserwował ją wówczas spokojnie, podawał suche chusteczki do nosa i zlecał mnóstwo pracy, żeby nie miała czasu na rozpamiętywanie nieszczęśliwego romansu. Właściwie pojmowany brak litości był dokładnie tym, czego wówczas potrzebowała. Instykt Murphy'ego zawsze działał bez zarzutu.

- Coś w tym stylu - powtórzył powoli jej słowa, jakby zasługiwały na szczególne rozważenie. - Przypuszczam, że właśnie w ten sposób chcesz mnie poinformować, że twój dom został wysadzony dzisiaj rano w powietrze.

Jamie tego właśnie się obawiała. Niczego nie można było ukryć przed człowiekiem, który ma całodobowy wgląd do policyjnych raportów.

- Zamierzałam ci o tym powiedzieć...

- Och, naprawdę? W takim razie - Murphy wygodnie usadowił się w fotelu - zamieniam się w słuch.

Streszczając się jak tylko mogła, wtajemniczyła go w wydarzenia ostatnich dwunastu godzin. Unikała wszelkich wzmianek o Misellim, by Murphy'ego nie rozdrażnić, ale gdy mężczyzna odezwał się po wysłuchaniu jej opowieści, okazało się, że starała się nadaremnie.

- A co z Misellim? Ja wiem, ty wiesz, więc na Boga nie marnujemy czasu, oszukując się w tak głupi sposób. Ten facet postanowił spełnić swoje groźby. Gwarantuję ci, że nie będzie zadowolony, gdy dowie się, że jego mała niespodzianka nie zrobiła ci najmniejszej krzywdy. Na pewno będzie zawiedziony, bo przecież czekał do trzeciej nad ranem, kiedy to wszystkie małe, dobre dziewczynki powinny być już w łóżkach... Ale ty musiaś dać się zaaresztować i zepsuć wszystko!

- Obiecuję ci, że go przeproszę w następnym artykule - powiedziała słodko, uśmiechając się.

- Moje ty rozkoszne nieszczęście. - Murphy klasnął w dłonie i w jednej sekundzie zerwał się na nogi. Zaczął chodzić po gabinecie z rękami wsuniętymi głęboko do kieszeni. - Zawsze lubiłem twoje poczucie humoru. Możesz mi wierzyć, że bardzo mi go będzie brakować, kiedy nas opuścisz... Ale obiecuję ci, że twoja notatka pośmiertna będzie prawdziwym arcydziełem, dziecino. Sam ją zredaguję!

- Choroba, Murphy, czy próbujesz mi coś powiedzieć? - zapytała z wyraźnym zmieszaniem.

- Tak! Próbuję ci coś powiedzieć! - Przystanął nagle przy klatce Jediaha. - Mówię ci: żegnaj! - rzucił twardo.

Nie dowierzała własnym uszom. Murphy bardzo rzadko podnosił głos albo tracił nad sobą panowanie, a dzisiaj stało się i jedno, i drugie.

- Albo mnie wylewasz, albo naprawdę nie wierzysz, że uda mi się przeżyć do zachodu słońca. O co chodzi, Murphy?

- Gdybym miał pewność, że to ci zapewni bezpieczeństwo, to zwolniłbym cię natychmiast. - Murphy odwrócił się do Jamie, która poczuła na sobie całą siłę jego spojrzenia. - Niestety, pan Miselli nie dba o to, czy jesteś zatrudniona, czy też nie. Narobiłaś dużo szumu dookoła jego osoby i myślę, że ta mała bombka miała przywrócić spokój jego skołatanej duszy.

- Dobrze więc, zajmę się czymś innym... Następna kolumna będzie o przepisach kulinarnych, co ty na to? Temperatura na pewno opadnie. Poza tym, będę bardzo ostrożna.

- Chyba mnie nie zrozumiałaś. - Murphy podszedł do biurka i oparł na nim swoje wielkie dłonie. - Powiedziałem ci „żegnaj” i nie zrobiłem tego bez powodu. Jedziesz na urlop.

- Co takiego? - Jamie parsknęła śmiechem. - Ty chyba żartujesz. Nigdzie nie pojedę. Straciłam dom... Nie mam ubrań, walizek, nie mam nawet szczoteczki do zębów. Nie skontaktowałam się jeszcze z moim towarzystwem ubezpieczeniowym. Murphy, mam tu kilka spraw do załatwienia.

- Wiem - powiedział Murphy chłodno - ale to wszystko może poczekać. Jedziesz do Wyoming.

- Gdzie?

- Wyoming, cudowne miejsce. Byłem tam kiedyś... chyba dwadzieścia lat temu. Dużo ptaków, drzewa, te rzeczy... Na pewno ci się spodoba.

- Wrobiłeś mnie w to! - wykrzyknęła. - Tak?

- Ratuję ci życie. Z moich źródeł wynika, że przymknięcie Missellię przez policję jest już tylko kwestią czasu. Ty ten czas spędzisz w ciszy i spokoju w Clearwater w Wyoming.

- Nie znoszę spokoju. Nienawidzę ciszy. Uwielbiam beton smog i uliczne korki. Znasz mnie, Mruphy, nie przetrwam na zachód od Missisipi.

- Mylisz się, kochanie, z pewnością nie przeżyjesz na wschód od Missisipi.

- Murphy, ja nie czuję się najlepiej. - Przymknęła na chwilę oczy, by podkreślić fatalny stan swego samopoczucia.

- Miła podróż samolotem na pewno postawi cię na nogi.

- Ale dlaczego Clearwater? Przecież ja tam nikogo nie znam. Nie znam nikogo nawet w całym Wyoming.

- Wystarczy, że ja znam - stwierdził Murphy. - Mój stary kolega z college'u ma tam dom, z którego korzysta tylko latem. To wspaniałe miejsce do pracy nad powieścią, którą zawsze chciałaś napisać.

- Ależ ja nigdy nie chciałam pisać żadnej powieści!

- Bzdura, każdy o tym marzy. - Wyciągnął z szuflady grubą kopertę i rzucił ją na kolana Jamie. - Dwa bilety na samolot, trochę gotówki, wskazówki, jak dotrzeć do domu. Odlot jest o szóstej wieczorem, więc masz trochę czasu, żeby kupić sobie parę rzeczy.

- Murphy, nie mogę uwierzyć w to, że ty naprawdę oczekujesz ode mnie... - przerwała i zmarszczyła brwi. -Dwa bilety? Jak to?

- Tak to, chyba nie myślałaś, że ci zaufam, że uwierzę w to, że polecisz tym samolotem. Wynajęłam kogoś, kto cię przypilnuje - powiedział to z wyraźną satysfakcją.

Jamie przez chwilę trawiła to, co usłyszała.

- Strażnik czy opiekun do dziecka? - zapytała ze złością.

Murphy mądrze postanowił zignorować to pytanie.

- On czeka na ciebie na dole w hallu. Zabierze cię na zakupy.

- Och, wspaniale.

- A później prosto do samolotu.

- I co, mam pewnie mieszkać z nie znanym mi mężczyzną, jeden Bóg wie jak długo, w Clearwater, w Wyoming, tak? - dorzuciła z przekąsem. - Ten układ ma zapewnić mi bezpieczeństwo?

- Zdaje się, że nie wyjaśniłem ci wszystkiego. Posłuchaj, nie musisz wcale z nim mieszkać. On ma tylko eskortować cię do Clearwater i sprawdzić, czy będziesz tam bezpieczna. Wiesz, on jest ekspertem od tych spraw. Później wraca do siebie. O twoim miejscu pobytu będą wiedziały tylko trzy osoby...

- Wybieram się do Wyoming z Brudnym Harrym mruknęła zrezygnowana Jamie.

- Myśl o tym jak o w pełni zasłużonych wakacjach -poradził jej wspaniałomyślnie. - A tak przy okazji, twój strażnik, jak go nazywasz, wcale nie jest nieznaną ci osobą. Poznałaś go niedawno.

Ostatniej nocy Jamie miała okazje poznać wielu ludzi specjalizujących się w ochronie. W końcu spędziła parę godzin w okręgowym areszcie.

- Wolałabym nie zgadywać - powiedziała, prawie pewna, czyje imię usłyszysz.

- W takim razie ci podpowiem. Obudziłaś się dziś rano w jego szlafroku.

Rozdział trzeci

Pracownicy „Miami Tribune” znali Jamie Cross jako utalentowaną, mimo odniesionego sukcesu zawsze zachowującą się naturalnie kobietę o własnym, niepowtarzalnym stylu. Jej nienaganny, delikatny makijaż służył tylko zakamuflowaniu piegów i podkreśleniu pięknych zielonych oczu. Ubierała się na sportowo z lekką, aczkolwiek nie rażącą niedbałością, zawsze atrakcyjnie i... czysto.

Recepcjonista w hallu ledwo rozpoznał młodą kobietę, która wybiegła z windy. Miała rozczochrane włosy, na jej odzieży widniały ślady sadzy, tak jakby spędziła poranek na czyszczeniu kominów. Nie miała makijażu i piegi na nosie były doskonale widoczne. W jej oczach czaiła się żądza mordu. Nie zwracała najmniejszej uwagi na zaciekawione spojrzenia ludzi znajdujących się w hallu. W końcu go zobaczyła, zdrajcę, tego niebieskookiego Judasza. Wszystko w niej zakipiało z gniewu, gdy zobaczyła jego niewinny uśmiech.

Spotkali się w centrum hallu przy szemrzącej miniaturowej fontannie, na której dnie spoczywały setki monet. „Same drobne - pomyślał Chris. - Ci dziennikarze to najwyraźniej sknery”.

- Mogłeś mi o tym powiedzieć dzisiaj rano - rzekła obrażonym głosem.

- Nieprawda. To Murphy podjął decyzję i jego zadaniem było podzielić się z tobą szczęśliwymi nowinami.

- Mówisz tak, jakbyś się obawiał, że rozbiłabym ci na głowie filiżankę... Póki co, jestem przy zdrowych zmysłach i potrafię racjonalnie myśleć. Nie zauważyłeś tego jeszcze?

- Zapomniałaś o swoim wesołym usposobieniu -mruknął Chris.

Jamie zamknęła na chwilę oczy. Jej wrzód znowu dawał o sobie znać kłującym bólem, przypominając, że miała za sobą nadzwyczaj stresujący weekend i że nie jadła od dawna przyzwoitego posiłku. „Najpierw jedzenie - zdecydowała - później pomyślę o tej podróży do Clearwater w Wyoming”.

- Mam ochotę na pstrąga po indiańsku - westchnęła z rozmarzeniem.

- Już teraz?

- Tak - powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Dobrze więc - Chris poddał się z uśmiechem, czując, jak ogarnia go znowu nieznośna czułość. - Cokolwiek pani rozkaże, madame.

Jamie przyjrzała mu się z uwagą. Puszyste i lśniące jasne włosy opadały na jego czoło. Wyobraziła sobie, że są one aureolą jej niesfornego, białego rycerza. Jego szczupłe biodra były opięte przez delikatne płótno spodni, w które wpuszczona była blad różowa koszula, podkreślająca doskonale proporcje budowy torsu. Jeśli mężczyzna miał przy sobie pistolet, to określenie miejsca, w którym go nosił, było niemożliwe.

- Słyszałam twoją rozmowę z Murphym dzisiaj rano - powiedziała nagle. - Ty wcale nie chciałeś tej pracy. - Tu go miała! Jak mogła o tym zapomnieć! Pamięć płatała jej figle i było to tak irytujące jak drzazga pod skórą.

Zorientowała się, że trafiła go w słaby punkt. Chris popatrzył na nią i zauważyła, że w jego oczach nie było już rozbawienia.

- Chcę po prostu dla ciebie najlepiej... - odparł bezbarwnym głosem, przełknął głośno ślinę i dodał: - To wszystko.

Jamie obrzuciła go spojrzeniem, w którym ciekawość była połączona z niecierpliwością.

- Oczywiście Murphy myśli, że ty jesteś najlepszy.

- Biedny Murphy za długo pracuje w tym gazetowym interesie - wyrzucił z siebie z nagłym ożywieniem.

Był już najwyższy czas, by zmienić temat. Dla pewnych przyczyn, w których poznanie wolał się jeszcze nie zagłębiać, postanowił wziąć odpowiedzialność, a za bezpieczeństwo Jamie. Pozwolił Murphy'emu myśleć, że dał się skusić pieniędzmi. Nawet siebie próbował przekonać, że podjął się tego zadania, by podreperować anemiczny stan konta. Obawiał się, że jak tak dalej będzie się zachowywać, to przestanie sobie ufać. Utknął po prostu między młotem i kowadłem.

Tymczasem żołądek rudowłosej burczał tak głośno, że z pewnością był słyszany w samym Clearwater w Wyoming.

- Pstrąg po indiańsku? - zapytał, by się upewnić.

- Proszę. Znam cudowną małą restaurację tuż za rogiem.

Kierowany nagłym impulsem, Chris wrzucił do fontanny monetę, srebrną jednodolarówkę. „Sto życzeń na kredyt” - pomyślał. Biorąc wszystko pod uwagę, to nie był to wcale taki zły pomysł.

Robienie zakupów ze strażą przyboczną okazało się bardzo trudnym zajęciem, zwłaszcza w dziale z bielizną.

- To zajmie mi tylko chwilę - powiedziała Jamie takim tonem, jakby chciała mu coś zasugerować. - Wiesz, potrzebuję majtek, koszul nocnych i... i dosłownie wszystkiego. Może byłbyś tak miły i poczekał gdzieś na...

- Mamy mało czasu - przerwał jej bezceremonialnie. Popatrzył na czarną koronkową bieliznę na manekinie i przyznał w duchu, że Jamie wyglądałaby w niej oszalamiająco. - Jest za dziesięć piąta. Odlot jest o szóstej. Masz dwadzieścia minut.

- Nonsens! Przecież nie kupię wszystkiego w dwadzieścia minut.

- Gdybym był na twoim miejscu, to bym spróbował -oznajmił jej sucho. - Nie jestem pewien, czy oferta sklepów w Clearwater w pełni by cię zadowoliła. - Pomyślał przez chwilę. - Tak, flanelowe koszule mają na pewno.

- To jest niemożliwe. Potrzebuję butów, kosmetyków, bielizny...

- Zaraz, zaraz. Zjadłaś trzy porcje pstrąga i dwa kawałki szarlotki. Jaki jest twój rozmiar? Ósemka, dziesiątka?

Rzuciła mu piorunujące spojrzenie.

- Szóstka.

- Ty zajmiesz się kosmetykami i bielizną, a ja resztą.

- Jeśli myślisz, że ci zaufam, to...

- Masz osiemnaście minut - powiedział chłodno -i czas ciągle płynie.

Może jednak wolisz zakupy w Clearwater?

Jamie pokręciła z niezadowoleniem głową. „Co za okropny brak miłosierdzia” - pomyślała.

- Błagam, tylko nic różowego - przemówiła w końcu. - To fatalnie wygląda w zestawieniu z moimi włosami... I żadnych koronek, żabocików... Dżinsy będą w sam raz. Mogą być 501. Aha, bawełniane podkoszulki.

Na twarzy Chrisa pojawił się szeroki uśmiech.

- Nie martw się, mam wyborny gust.

Na pokładzie samolotu znaleźli się na trzy minuty przed startem. Na bagaż podręczny Jamie składała się torebka z kosmetykami i duża skórzana torba na ramię. Nie miała najmniejszego pojęcia, co też może się w niej znajdować. Walizka Chrisa powędrowała do przedziału bagażowego.

Samolot niezgrabnie poderwał się do lotu, a to z powodu silnych zmiennych wiatrów, wiejących od strony morza. Mając na uwadze

wydarzenia ostatnich godzin, które podważyły jej wiarę we własne szczęście, Jamie była mile zaskoczona, gdy maszyna nie zgubiła skrzydeł i nie rozbiła się w Biscayne Bay.

Chris rozpiął pasy i natychmiast sięgnął do schowka nad głową po skórzaną torbę.

- Łap - powiedział wesoło, rzucając ją na kolana Jamie. - Te rzeczy na pewno będą ci się podobać. Niektóre z nich nigdy się nie gniotą, tak przynajmniej twierdziła ekspedientka.

Jamie była poruszona do głębi. Nareszcie będzie mogła założyć czyste rzeczy. Ale wraz z radością wzrosły też jej obawy co do tego, co Chris kupił.

- Ty sam je wybrałeś, tak? Odpowiedział jej skinieniem głowy.

- Dżinsy? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Och, kupiłem ci kilka par dżinsów - potwierdził nonszalancko - ale spakowałem je do walizki. Pomyślałem, że wolałabyś coś wygodniejszego na podróż samolotem.

Było coś w jego oczach, szczerłość i prawdziwa troska, co postawiło ją w stan gotowości bojowej. Poza tym ta ekspresja skauta była dla niej czymś absolutnie nowym. O ileż bardziej wolała jego delikatny cynizm.

Chris stał w przejściu między fotelami, blokując przejście stewardesie, która pchała barek na kółkach. Jamie ciężko westchnęła i sięgnęła pod siedzenie po kosmetyczkę.

- To było bardzo miłe z twojej strony - powiedziała, przesuwając się obok niego z wątpięcym uśmiechem na ustach.

- Tędy proszę - skierował ją na tył samolotu. Piętnaście minut później była gotowa zamordować Chrisa Hogana gołymi rękami. Myśl o tym, by

wyrzucić go z samolotu, gdy będą przelatywać nad Everglades, wydawała się nad wyraz kusząca. Jeśli nie zabiłby się upadając, to z pewnością zjadłyby go krokodyle.

Tak, właściwie to ta brzydka sukienka mogła się podobać, ale zupełnie innemu rodzajowi kobiety, na przykład młodej, słodkiej trzpiotce. Była uszyta w bardzo prostym stylu: bez rękawów, dość krótka, ściągnięta białym skórzanym pasem. Jej materiał przylegał do ciała, podkreślając każdą wypukłość, każde wgłębienie. Absolutnie niczego nie pozostawiał wyobraźni, od ud po głęboki dekolt. Ach... i oczywiście był różowy.

Jamie z przerażeniem wpatrywała się w swoje odbicie w małym lustrze. Jej nieduży biust wydawał się nabrać ogromnych rozmiarów, naprężając się pod tym dziwnym materiałem. Cukierkowy odcień różu zmieniał kolor jej włosów w błyszczący, truskawkowy blond. Kobieta, dziennikarka „Miami Tribune” nominowana do Nagrody Pulitzera wyglądała jak... jak lalka Barbie. Wielkie nieba, ciekawe jak wygląda reszta rzeczy, które kupił ten człowiek o wybornym guście?

Jamie zastanowiła się, co gorsze: paradowanie w brudnej i śmierdzącej dymem odzieży czy w tej okropnej sukience. W końcu zdecydowała, że zostanie w sukience, ale tylko dlatego, że ta była czysta. W torbie znalazła też białe sandaalki i srebrny naszyjnik, który wyglądał tak, jakby zrobił go jakiś barbarzyńca. Lubiała biżuterię, ale do założenia tego nie była w stanie się zmusić. Nie potrzebowała niczego, co zwracałoby uwagę na jej imponująco wyglądające piersi.

Na powieki nałożyła odrobinę szarego cienia, naniósł pudr na nos, by ukryć piegi. Nie potrzebowała różu, bo jej policzki i bez tego po prostu

płoneły. Miała nadzieję, że Everglades zamieszkują setki głodnych krokodyli.

Gdy wróciła na miejsce, Chris właśnie przeglądał magazyn ilustrowany linii lotniczych i popijał sobie spokojnie colę. Jamie sięgnęła ponad jego głowę i otworzyła schowek. Ze złością upchnęła do niego kosmetyczkę i torbę, przy okazji pozwalając wypaść ze środka poduszcze. Zdołała ją złapać w powietrzu i cisnęła na wolne siedzenie pod oknem, omal nie wytrącając Chrisowi z ręki puszkę coli.

- Przepraszam - powiedziała. - Chcę usiąść.

Nie spiesząc się wcale, Chris podniósł się. Nie próbował ukryć zainteresowania figurą Jamie. Był tak zaaferowany widokiem, jaki ujrzał, że nawet nie poczuł bólu, gdy niezdarnie gramoląc się ku przejściu między fotelami, uderzył nogą o metalową krawędź swojego fotela.

Nadašana Jamie zajęła miejsce i natychmiast się z niego poderwała. Wyciągnęła spod siebie poduszkę i usiadła z ciężkim westchnieniem. Zerknęła w stronę okna, za którym rozciągała się czarna pustka. Dostrzegła samotną, migoczącą gwiazdę na niebie. Pomyślała życzenie i lekki uśmiezek przemknął jej po twarzy. „Mam nadzieję, że jego bagaż przepadł i że będzie musiał sobie kupić w Clearwater okropne flanelowe koszule. I mam nadzieję, że ma alergię na flanelę”.

- Nie mieli twojego rozmiaru - próbował się usprawiedliwić Chris. Jego głos stał się dziwnie ochrypły. - Dlatego wziąłem czwórkę.

Stewardesa pchająca barek poprosiła Chrisa o zajęcie miejsca. Zrobił to machinalnie. Ciągle trzymał w jednej dłoni puszkę, a w drugiej magazyn. Wydawał się zupełnie o tym nie pamiętać.

Zadał sobie w duchu pytanie, czy Jamie wyobraża sobie, co z nim wyrabia. Jego puls oszalał. Ciało osiągnęło taką temperaturę, jakby miał gorączkę. Wiedział, że sukienka jest bardzo sexy i dość śmiało podkreśla kobiece wdzięki, dlatego ją przecież wybrał, ale nie spodziewał się takiego efektu. Nie był przygotowany na głód, podniecenie i pożądanie pustoszące bezlitośnie jego wnętrze.

- Jestem przerażona - powiedziała nagle.

Zaniepokojony Chris popatrzył przez okno. Nie zauważył jednak żadnych oznak wskazujących na to, że coś im grozi. Boeing 747 miał ciągle dwa skrzydła, żaden z jego silników nie płonął. Co się mogło więc stać? Jamie wcale nie wyglądała na przerażoną. Była piękna i... najwyraźniej zaabsorbowana własnymi myślami.

Instykt powiedział mu, że należy postępować dyplomatycznie, gdyż zamyślona kobieta to nie najlepszy omen.

- Co miałaś na myśli, mówiąc, że jesteś przerażona?

- Wcześniej czy później - zaczęła powoli, a Chris zauważył, jak mały mięsień na jej twarzy drga nerwowo -będę musiała zajrzeć do tej wielkiej walizki i myśl o tym po prostu mnie przeraża.

Chris dotknął delikatnie jej ramienia.

- Czy mogłabyś na mnie patrzeć, gdy do mnie mówisz? Dziękuję, już lepiej. Czy usiłujesz mi powiedzieć, że nie podoba ci się mój gust, jeśli chodzi o kobiecą modę?

- Wyglądam tragicznie.

- Bzdura! Wyglądasz fantastycznie. Ta sukienka jest dla ciebie stworzona. Dlaczego nie założyłaś naszyjnika?

- Nie chciałam zwracać niczyjej uwagi na mój... aach, nieważne. Ale dlaczego ten okropny kolor? Przecież mówiłam ci, że nie noszę różowych rzeczy.

- Myślałem, że będzie ci w tym dobrze... Wszystko wskazywało na to, że był szczery. Chłopięcy uśmiech, wesołe ogniki w oczach były zupełnie rozbijające. Jamie wróciła do swoich rozmyślań. Jeszcze dwa dni temu miała dom, naprawdę miły dom. Miała dużą szafę pełną prostych rzeczy w sportowym stylu, z których żadna nie była różowa. Miała cudowne łóżko z baldachimem o idealnie miękkim materacu. Miała kuchenkę mikrofalową i całą kolekcję filmów z Katherine Hepburn na taśmach wideo. Miała...

- Wszystko w porządku? - zapytał szeptem Chris.

- Tak. - Kiwnęła twierdząco głową.

- Ty płaczesz.

Słowa Chrisa wprawiły ją w zakłopotanie. Położyła dłoń na policzku i pod palcami wyczuła wilgoć. Łzy. Jakie to dziwne! Nawet nie zdawała sobie sprawy, że...

- Przepraszam - powiedziała ze ściśniętym gardłem. - Jestem trochę zmęczona.

- Zmęczona? - Chris kolejny raz doświadczył gniewu spowodowanego jej pozą całkowitej niezależności. To naprawdę działało mu na nerwy. Kobieta, która dopiero co wszystko straciła, którą aresztowano i której pobrano odciski palców, która była celem ataku powszechnie znanego kryminalisty, nie powinna przeproszać za kiepski stan swego ducha.

- Dlaczego nie przyznasz, że jesteś pod piekielną presją, że balansujesz na granicy wytrzymałości?

- Właściwie to czuję się już dużo lepiej - usłyszał w odpowiedzi. - Myślę, że czasem bardzo pomaga upuszczenie pary.

- Czego? Pary? Tak to nazywasz... Hm. no tak, człowiek uczy się całe życie - skonstatował ze stoickim spokojem. Wsunął magazyn do kieszeni znajdującej się przed nim w oparciu fotela i odstawił puszkę na stolik stewardesy. - Kiedy ja potrzebuję „upuszczenia pary”, to wyrzucam przez okno różne drobiazgi.

- Wydawało mi się, że jesteś człowiekiem, który nauczył się nad sobą panować.

- Bo tak jest w istocie, ale okno jest mi czasem potrzebne. Jeśli jestem spokojny, to jestem jak kotek, jeśli jestem wściekły, to idę po mój toster. Nie możesz walczyć z naturą.

Jamie zdobyła się na nieśmiały uśmiech. Tak, doskonale potrafiła sobie wyobrazić Chrisa wyrzucającego toster przez okno. I mikser, ekspres do kawy, i kuchenkę mikrofalową...

- Zdaje się, że naraża cię to na pewne koszty.

- Przynajmniej nie mam wrzodów żołądka - odciął się Chris.

- Skąd wiesz, że ja...

- Po prostu zgadłem - powiedział z satysfakcją. Jamie bezceremonialnie przerwała rozmowę, zakładając słuchawki na uszy. Wyszukała stację nadającą spokojną muzykę i podłożyła poduszkę pod głowę. Nie miała najmniejszej ochoty na wysłuchiwanie uwag tego pełnego temperamentu detektywa. Chciała zasnąć, by powstrzymać się od nieświadomego robienia głupich rzeczy, które były oznaką słabości. Nienawidziła łez.

Johnny Mathis zaśpiewał jej do snu. Gdy ponownie otworzyła oczy, światła w samolocie były przyciemnione, a Christopher Cross śpiewał jej ulubioną piosenkę, „Sailing”. Ta piosenka rzucała romantyczny, pełen rozmarzenia czar. Jamie zerknęła w stronę śpiącego Chrisa. Tak jak ona, miał założone słuchawki. Jego wargi były lekko rozchylone, włosy zasłaniały opatrunek na czole, rumieńce na policzkach... Wydawał się taki młody i niewinny, gdy był pogrążony we śnie. Zauważyła, że na jego ustach błędził leciutki uśmiech. Musiało mu się śnić coś słodkiego.

Było w nim tyle sprzeczności. Twierdził, że osiąga spokój, gdy wyrzuca toster za okno! Zabawne, jego chłopięcy, figlarny uśmiech zupełnie nie pasował do cynizmu, który czaił się w jego zmęczonych oczach. Jamie nie potrafiła określić, ile lat może mieć jej strażnik. Miał uśmiech dwudziestolatka, ale oczy czterdziestolatka.

- Śpij dobrze, Marlowe - szepnęła, poprawiła poduszkę pod głową i zamknęła oczy.

Tymczasem Chris nie spał już od dłuższego czasu. Słuchał tej muzyki, którą lubił najbardziej, czyli przebojów dla oldboyów. „The Troggs” śpiewali „Wild Thing”. Co za wspaniała piosenka! Jedyna w swoim rodzaju! „The Troggs” nie udało się nigdy powtórzyć jej sukcesu. Prosta i do rzeczy.

Przeciągnął się i ukradkiem spojrzął w stronę Jamie. Wyglądała cudownie w różowej sukience. Chrisowi podobały się włosy Jamie, które teraz stały się jasną, płonąca chmurą. Był pewien, że doczeka dnia, w którym Jamie Cross będzie mu wdzięczna za przekonanie jej do różowego koloru.

Dziewczyna westchnęła przez sen i zwróciła twarz w stronę Chrisa. Delikatna skóra na jej policzkach była zaczerwieniona od pocierania o

szorstki materiał poduszki. Piegi znowu były dobrze widoczne na małym, prostym nosie. Miała cudowne usta: kształtne, jedwabne, wymarzone i stworzone do pocałunku.

Śpiąca, absolutnie bezbronna, nie miała nic wspólnego z tą nieustępliwą Jamie. Patrząc na nią, poczuł przemożne pragnienie, by objąć ją, przytulić. Wezbrana fala czułości opanowała go bez reszty. Nagle „Wild Thing” wydała mu się głupią piosenką, bez treści. Zdjął słuchawki i podjął decyzję. Od tej pory będzie słuchał muzyki poważnej. W końcu największy autorytet w dziedzinie prywatnych detektywów stwierdził, że ci, którzy mają klasę, słuchają zawsze muzyki poważnej.

- Jest mi bardzo przykro, proszę pana, ale pański bagaż poleciał do San Francisco.

Chris z niedowierzaniem wpatrywał się w sympatyczną brunetkę siedzącą w dziale informacji linii Air West.

- Chyba się przesłyszałem.

- Niestety nie, proszę pana. Kiedy państwo się przesiedli w Denver na samolot naszych linii, pański bagaż nie został przepakowany. - Kobieta uśmiechnęła się współczująco. - Podczas gdy państwo kontynuowali podróż na północ, do Jackson Hole, pański bagaż poleciał na zachód, do San Francisco. Nie uwierzcie państwo, jak często się to zdarza, oczywiście nie naszym liniom. Jako że specjalizujemy się w przewozie do dwudziestu pasażerów w jednym rejsie, gwarantujemy zawsze usługi najwyższej jakości. Ale te wielkie linie mają olbrzymie kłopoty z zachowaniem porządku, państwo rozumiecie o co chodzi? Proszę chwilę poczekać, poszukam formularza na zagubiony bagaż.

Chris musiał wypełnić trzy strony formularza. Obok niego stała Jamie, która nie odezwała się ani słowem od początku zamieszania. Wpatrywała się w niego swoimi wielkimi zielonymi oczami. Chris był pewien, że po prostu zaniemówiła, przeżywając ekstazę. Tym razem kobiece, wypaczone pojęcie o sprawiedliwości bożej triumfowało.

„Ha! Kupił mi okropną, różową sukienkę, gdy byłam bez środków do życia, zupełnie bezradna, a teraz dobry Bóg wysłał jego bagaż do San Francisco”.

W końcu odkaszlnęła. Chris popatrzył na nią.

- Mówiłaś coś? - zapytała.

Potrząsnęła głową i poprawiła biały pasek sukienki.

- Nie, skądże. Po prostu drapało mnie coś w gardle. Wiesz, jest pierwsza w nocy. Może spróbowałbyś zrobić to nieco szybciej, hmm?

- A dlaczego, do diabła, miałbym to zrobić? - wyrzucił z siebie Chris z wyczuwalnym w głosie rozdrażnieniem. - Wyobraź sobie, że uwielbiam wypełnianie idiotycznych formularzy. To mi pozwala czuć się jak dawniej, gdy pracowałem w policji.

- O rany, zdaje się, że potrzebujesz tostera. Masz jakiś pod ręką?

Wypożyczyli samochód i około drugiej w nocy udało im się w końcu opuścić lotnisko. Jechali czerwoną hondą civic, która nie była dużo większa od fiata Chrisa. By zapłacić tylne siedzenie, wystarczył tylko skromny bagaż Jamie.

- Dobrze jest podróżować bez większego obciążenia - powiedziała, próbując nawiązać rozmowę. - I tak nie ma miejsca na twój bagaż...

- Tak. Całe to zamieszanie wspaniale wpłynęło na twoje samopoczucie.

- Chyba wolałbyś, żebym siedziała cicho i nie przeszkadzała ci w prowadzeniu samochodu, prawda?

- Zgadza się.

O tej porze Jackson Hole było miastem duchów. Neony na głównej ulicy rozbłyskiwały wszystkimi kolorami tęczy.

- Co za morderczy ruch - szepnęła Jamie, rozpinając pas bezpieczeństwa.

Chris skręcił w stronę pierwszego motelu, jaki zauważyli. Zatrzymał się na parkingu. Motel był niedużą, wąską budowlą z czerwonej cegły. Drzwi do pokoiów, umieszczone jedne obok drugich w rzędzie, były ukryte pod daszkiem. Jasnoczerwony neon informował o tym, że są wolne miejsca.

- Chcesz się tutaj zatrzymać? - Jamie była najwyraźniej zaskoczona.

- Z mapy wynika, że z Jackson Hole do Clearwater są dwie, góra trzy godziny jazdy. Druga w nocy to fatalny czas na poznawanie uroków Wyoming. Poza tym potrzebujemy snu.

Jamie powstrzymała się od ziewnięcia.

- Jeśli martwisz się o mnie, to zupełnie niepotrzebnie. Wcale nie jestem zmęczona. W gruncie rzeczy jestem bardzo...

- Silna - stwierdził Chris. - Wiem.

Kiedy otworzył drzwi po swojej stronie, w samochodzie zapaliło się światło, oświetlając zaczerwienione ze zmęczenia oczy Jamie. Mężczyzna uśmiechnął się i dotknął jej nosa.

- Dlaczego nigdy nie próbujesz mnie rozśmieszyć? Dlaczego nie przestaniesz być silna chociaż na chwilę?

- Jeśli ci na tym tak bardzo zależy. - Tym razem nie próbowała ukryć ziewnięcia, które sprawiło, że jej oczy wypełniły się łzami. Obdarowała Chrisa łagodnym, zaspanym uśmiechem.

- Bardzo mi na tym zależy - powiedział i cisza wypełniła wnętrze samochodu.

Było całkiem miło, dopóki Chris nie zaczął wpatrywać się w jej lekko rozchylone usta. Przestał się nagle uśmiechać. Atmosfera stała się tak ciężka, że było mu trudno oddychać.

- Ochrona osobista zawsze jest górą - dodał zmieszany. Tak bardzo pragnął przestać się w nią wpatrywać, ale, do cholery, nie potrafił!

Jamie wyczuła, że z Chrisem coś się dzieje, że wzbiera w nim jakaś ciemna siła, która szybko uporała się z chłopięcym uśmiechem, a teraz walczy z chłodnym rozumem. Zobaczyła w jego oczach szaleństwo pożądania. Coś bardzo pierwotnego z jego wnętrza sięgało po nią, coś, co wzbudziło w niej falę namiętności.

Trwało to tylko przez chwilę. Już z następnym uderzeniem serca Chris znowu się uśmiechał, wygłaszając uwagę na temat chłodnej sierpniowej nocy w Wyoming. Wyłączył przednie światła samochodu, wysiadł z niego i zamknął drzwi. Przeszedł na stronę Jamie i pomógł jej wysiąść z wozu. Później wynajął dwa sąsiadujące ze sobą pokoje. Zaspany recepcjonista, zbyt zmęczony, by zachować resztki taktu, powiedział Chrisowi, że ich pokoje nie są połączone drzwiami, ale za to ściany są tak cienkie, że nie powinno im to robić żadnej różnicy. Chris postanowił wziąć dla siebie pokój numer dziewięć, Jamie przydzielił dziesiątkę. Jednak gdy zobaczył, że jej pokój jest w narożniku budynku, natychmiast się z nią zamienił.

- W dziesiątce jest wielkie okno - powiedział, gdy szli po bagaże do samochodu. - Myślę, że lepiej będzie, jeśli to ja tam będę spać.

Jamie zwróciła swe oczy ku niebu.

- I ty żądasz, żeby nie brać twojej pracy na poważnie.

Pokój numer dziewięć miał białe, antyseptyczne ściany, duże dwuosobowe łóżko i zimną, pokrytą płytkami podłogę. Nad czymś przypominającym komodę wisiał okropny obraz, przedstawiający łosia na bagnach. Jamie położyła kosmetyczkę na nocnym stoliku, tuż obok Biblii.

- Bardzo tu czysto - powiedziała.

Gdy tylko Chris wszedł do jej pokoju z czerwoną walizką, jego uwagę przykuł wizerunek łosia.

- Coś mi mówi, że powinienem wynająć pokoje w Holiday Inn - mruknął.

- Nie jest tak źle - odparła ziewając. - Grunt, że jest tu czysto.

Chris uśmiechnął się i położył walizkę na łóżku.

- Masz absolutną rację. Jednak zanim zmęczenie zwali cię z nóg na tę czystą podłogę, może spróbowałabyś się położyć. Jeśli będziesz mnie potrzebować... - Dotknął ściany obok łóżka. - Po prostu zapukaj. Poza tym pozamykaj okna i drzwi, wiesz, tak na wszelki wypadek.

- Tak, proszę pana strażnika. Tak jest. - Zasalutowała niedbale.

- Co za zabawna dziewczyna - uśmiechnął się Chris. - A tak przy okazji, trzymaj się z dala od telefonu, dobrze? Jesteśmy teraz bezpieczni w ukryciu w Wyoming i nie chcemy, by ktoś nas wyśledził.

- Czy zamierzasz mnie położyć do łóżka? - zapytała poważnie. - Po prostu, żeby się upewnić, że będę bezpieczna? - Oczywiście był to

zwyczajny dowcip, tylko i wyłącznie dowcip. - Widzisz, potrafię jednak żartować - dodała nieśmiało.

- Tak, potrafisz.

Oparł się ramieniem o framugę drzwi, zastanawiając się, czy dziewczyna zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo potrzebował tego wsparcia. Wizja utulenia do snu Jamie Cross wydawała mu się nadzwyczaj ponętna.

- To miłe usłyszeć, że masz poczucie humoru pomimo tego wszystkiego...

- Poczucie humoru jest wszystkim, co mi pozostało - powiedziała i uśmiechnęła się smutno.

- No, niezupełnie - obruszył się Chris. - A co z tą ładną walizką pełną różowych rzeczy?

Jamie popatrzyła na tajemniczą walizkę.

- Nie, nie zrobiłeś tego - szepnęła z niedowierzaniem.

- Czego nie zrobiłem? - Chris był ciągle zaaferowany zmianami jej humoru.

- Moje ubrania... Powiedz mi, że nie są różowe. Nawet jeśli będziesz musiał skłamać, błagam, powiedz mi, że nie są różowe.

Na twarzy Chrisa pojawił się uśmiech wyrażający zadowolenie.

- Czas się rozstać - powiedział, rzucił okiem raz jeszcze na wiszący nad komodą bohomaz i westchnął. - Mam nadzieję, że też mam coś takiego w pokoju. Śpij dobrze, Jamie, i niech ci się aniołki przyśnią. Zamknij za mną drzwi.

Jamie czekała, policzyła cicho do dziesięciu i usłyszała *słodki* głos zza drzwi.

- Dlaczego musisz być zawsze taka trudna? Miałaś je zamknąć.

Uśmiechając się do siebie, przekreśliła klucz w zamku i założyła łańcuch.

- Teraz możesz już iść do łóżka, Marlowe! - zawołała. Recepcjonista wcale nie przesadził, mówiąc, że ściany mają grubość papieru. Słyszała dokładnie, jak Chris otworzył drzwi do swojego pokoju, zapalił światło i odłożył klucz na stolik. Później zaciągnął zasłony. Jamie zdjęła sandałki i kierowana nagłym impulsem, rzuciła się na łóżko. Jej głowa znalazła się blisko ściany dzielącej ich pokoje.

- Zapomniałaś zamknąć drzwi na klucz - powiedziała.

Po drugiej stronie zapanowała cisza. Po chwili jęknęły sprężyny łóżka.

- Idź spać, brzdącu - krzyknął.

- Nie mogę. Robisz stanowczo za dużo hałasu. - Wyciągnęła się na łóżku i nagimi stopami dotknęła walizki. Wpadła na pomysł, by ją zrzucić na podłogę. Zrobiła to i rozległ się głuchy odgłos uderzenia.

- Co to było, do diabła?

- Wielka, czerwona walizka zrobiła bum - odpowiedziała.

- Cholera! Proszę, spróbuj się zrelaksować.

- Ależ ja jestem zrelaksowana. - Jamie rozejrzała się po pokoju i natrafiła wzrokiem na spojrzenie nieco zezowatych oczu łosia. - Masz go u siebie?

- Co takiego? - odezwał się po chwili.

- Łosia. Czy masz łosia w pokoju?

- Nie, ale mam za to niedźwiedzia grizzly.

- Chris? - Przysunęła głowę bliżej do ściany.

- Hm?

- Te rzeczy, które mi kupiłeś... Wszystkie są różowe?

- Słodka Jamie, czy zawsze jesteś taka niespokojna, gdy jesteś zmęczona? - Jego głos był tak blisko, że wydawało się jej, że wystarczy wyciągnąć rękę, by dotknąć Chrisa. Położyła delikatnie dłonie na ścianie. Była ciekawa, o czym to może on teraz myśleć, co teraz może czuć.

- Nie. Po prostu... tylko tej nocy.

- Coś musi być w powietrzu. - Jego głos był tym razem ledwo słyszalny.

- Coś musi być - powtórzyła. Wyobraziła sobie Chrisa leżącego na plecach, z rękami pod głową, z rozczochranymi włosami i błękitnymi oczami. - Słodkich snów, Marlowe.

Nastąpiła długa cisza. Jamie pomyślała, że Chrisowi mogło odechcieć się spać.

- Wybacz mi, Murphy, ale jestem bliski grzechu... -wymamrotał ochrypłym głosem.

Leżąc z szeroko otwartymi oczami, Jamie słyszała, jak Chris otwiera i zamyka drzwi do swojego pokoju. Jej serce zadrżało, gdy odezwało się pukanie do drzwi.

Czuła się tak, jakby straciła władzę nad nogami. Przejście przez pokój zabrało jej całą wieczność. Drżącymi palcami zdjęła łańcuch i przekreśliła klucz. Powoli otworzyła drzwi, zaciskając dłoń na zimnej klamce tak mocno, że aż jej zbieleły koniuszki palców.

Chris stał, nie wykonując najmniejszego ruchu, nie wypowiadając żadnego słowa, wpatrując się w nią tylko. Miał na sobie rozpiętą, wyciągniętą ze spodni koszulę. Jego policzki nabrały intensywnej czerwonej barwy. Jamie spojrzała mu prosto w oczy.

- To, co zamierzam zrobić, jest cholernie wbrew etyce zawodowej - powiedział.

- Co to jest? - zapytała, przełykając z trudem ślinę.

- To. -Objął ją.

Czuła delikatny dotyk drżących palców mężczyzny. Jego długie rzęsy ocieniały błyszczące oczy tak, jak burzowa chmura zasłania słońce. Pochylił twarz w jej stronę i powoli zbliżał usta do jej ust. Czas wydawał się stać w miejscu, chwile rozkoszy rozciągały się w nieskończoność. Chris nie dbał teraz o przyszłość, cokolwiek ta miałaby przynieść. Wiedział, że ten moment może się nigdy nie powtórzyć i że jeśli teraz nie zdobędzie się na odwagę, nie wybaczy sobie tego do końca życia.

Ich rozchylone usta zetknęły się nieśmiało, delikatnie, jakby na próbę. Muśnięcie warg przerodziło się w długi i namiętny pocałunek. Jamie nie była przygotowana na czułość jego ust, na szaloną gorączkę, którą w niej rozbudził. Nie pamiętała, by ktoś wcześniej całował ją w taki sposób. Przez jej ciało przepływały rozkoszne fale ciepła. Gładził aksamitną skórę jej szyi. Gdy Chris wsunął swój język głębiej do jej ust, Jamie poddała się ogarniającej ją fali pożądania. Przesunęła ręce po jego umięśnionych ramionach, wsunęła je pod rozpiętą koszulę, by dotknąć rozpalonej skóry. Przytuliła się do niego całym ciałem. Nikt nigdy nie przełamał jej obrony tak szybko. Pragnęła go tak bardzo...

Nagle poczuła, jak ją od siebie odsuwa, delikatnie, ale stanowczo. Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Chris był cały roztrzęsiony. Jamie wyczuła w nim straszne napięcie. Czekwała, aż tama kontroli pęknie pod naporem uczuć. Ale zarazem wiedziała, że to nie mężczyzna z gatunku tych, co tracą tę kontrolę.

Ręce Chrisa spoczywały teraz na jej biodrach. Mężczyzna pocałował ją czule w szyję.

- Wróciłem... by upewnić się, że jesteś bezpieczna.

- I jestem? - zapytała szeptem. Przytuliła się do niego.

- Nie. Nie kiedy tutaj jestem. - Uśmiechnął się smutno. - Jak myślisz, dlaczego mówiłem ci, byś zamknęła drzwi?

- Następnym razem będę bardziej ostrożna.

Następnym razem... Chris przypomniał sobie piekło, w jakie bomba zamieniła jej mieszkanie. Przypomniał sobie instrukcje Murphy'ego: „Twoje zadanie jest proste i słodkie. Gdy już będzie bezpieczna w Wyoming, nie będziesz miał się o co martwić. Wracasz samolotem do domu, bierzesz czek i dzwonisz do starej, dobrej Esther, by uczyć powrót”.

Obawa o życie Jamie ostudziła namiętności. Jednak to niczego nie załatwiało. Dostarczenie Jamie do Clearwater nie zwolni go z odpowiedzialności za jej bezpieczeństwo. Powrót do Miami nie rozwiąże krepujących go więzów. Pomimo licznych doświadczeń i tego, przez co musiał przejść, pomimo blizn przeszłości uwikłał się w coś, z czym nie potrafił sobie poradzić. I wiedział, że nigdy już nie będzie w stanie zapewnić Jamie dostatecznej ochrony.

Jak mógł pozwolić, by to się stało?!

- Powinnaś teraz odpoczywać - powiedział.

Jamie wyczuła zmianę, która w nim nastąpiła. Chociaż był tak blisko, dotykał jej włosów, policzka, spojrzenie jego smutnych oczu było pozbawione ciepła i czułości. Był oddalony od niej o setki mil, znajdował się w innym świecie.

- Co się stało? - szepnęła. - Coś złego?

- Nic. - Chris potrząsnął głową.

- Czy powiedziałam coś, co...

- Nie. - Złożył chłodny pocałunek na jej czole. - Śpij dobrze. Nie będę daleko.

Jamie patrzyła Jak Chris odwraca się od niej, wychodzi. Wszechogarniające wrażenie pustki było strasznym uczuciem. „Ale ty jesteś daleko, Chris. Jesteś bardzo, ale to bardzo daleko”.

RS

Rozdział czwarty

Jamie wzięła prysznic, umyła zęby i postanowiła zrobić sobie makijaż. Koniecznie musiała ukryć sińce pod oczami. Później nawet ułożyła pościel na łóżku, w którym spędziła niespokojnie tę noc pełną niespodzianek.

Miała na sobie tylko stanik i majteczki i właśnie się zastanawiała, co może kryć walizka, gdy Chris zapukał w ścianę.

- Czy jesteś już gotowa? Chciałbym się stąd wydostać przed południem.

- Jestem gotowa do drogi - powiedziała, kładąc walizkę na łóżko. - Prawie. Daj mi jeszcze minutę.

- Masz sześćdziesiąt sekund. Zaczynam odliczanie.

Jamie zrobiła minę, której Chris niestety nie mógł zobaczyć, a która była przeznaczona właśnie dla niego. Dziewczyna pełna obaw, położyła dłonie na zankach walizki i otworzyła je.

Na pierwszy rzut oka wcale nie było tak źle, jak się spodziewała. Nie wszystkie rzeczy były różowe. Wyciągnęła jasną letnią sukienkę. Okazało się jednak, że jest ona bez ramiączek i że na plecach ma dekolt aż do samej talii. To wystarczyło, by ją zdyskredytować w oczach Jamie. Znalazła też parę żółtych szortów, które wyglądały w miarę przyzwoicie, ale miały bardzo ciasny ściągacz. Później trafiła na jakieś koronkowe, prześwitujące łauszki, których wołała nie oglądać. Oprócz tego walizka zawierała mini sukienkę, kwiecistą spódnicę z rozporkiem na udzie, cały asortyment bluzek, spódniczek mini z falbankami.

- Gdzie kupiłeś te rzeczy, Marlowe? Na wyprzedaży w Hollywood?

- Przecież miałem tylko osiemnaście minut!

- Gdzie są dzinsy? - zapytała, pełna najgorszych przeczuć.

- Mówiłem ci, że je kupiłem. Są tam, tylko dobrze poszukaj.

Istotnie, były, dwie pary ciężkich i sztywnych dzinsów, które nadawały się wprawdzie do noszenia, ale po trzecim albo czwartym praniu.

- Znalazłaś dzinsy?

- Chrisie Hoganie, zapłacisz mi za to - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Biorę tego łosia na świadka, przysięgam, że cię dopadnę!

Przejrzała raz jeszcze rzeczy i w końcu wybrała dla siebie czarny, prosty podkoszulek i spodnie w kolorze khaki. Cała reszta zaś, tworząca niesamowitą mozaikę, powędrowała z powrotem do walizki. Jamie była po prostu wściekła. Przecież prosiła, żeby nie kupował niczego z koronkami. Ani też z falbankami! Nic różowego! Tylko proste, w sportowym stylu rzeczy. A co dostała?! „Próżne Dni Maty Hari - Kolekcja Letnia”.

Otworzyła drzwi pokoju dokładnie w tej samej chwili, gdy Chris podniósł rękę, by zapukać.

- Ładnie wyglądasz - powiedział bez specjalnego entuzjazmu. Zdaje się, że udało się jej nieco go rozczarować. „Ta noszona przez niego od dwóch dni koszula aż się prosi o wyprasowanie - zauważyła w duchu. - I powinien się ogolić”.

- Widziałaś sukienkę w kwiaty?

- Tak, widziałam - odparła krótko.

- A co powiesz o tej różowej spódniczce mini?

- To też widziałam. Widziałam wszystkie. - Szczególny nacisk położyła na wymówienie ostatniego słowa. - Wiesz, jeszcze nie potrafię powiedzieć, czy jesteś sadystą, lubieżnym rozpustnikiem, czy może prostym mężczyzną o ohydnych guście.

- Pewnie nie widziałaś żółtych szortów. - Jej grymas pozbawił go wszelkich złudzeń. - Też ci się nie podobają, co? Hm, trudno. Nie ma ostatecznej wyroczni w sprawach gustu.

- Myślałam właśnie o tym samym - mruknęła Jamie, posyłając mu wściekle spojrzenie.

Wyraz jego twarzy mówił: „To nie moja wina. Cóż może wiedzieć o kobiecej modzie były policjant?” Jamie nie dała się jednak na to nabrać.

Obiad zjedli po drodze w „Ruth and Nick's Diner”. Chris zamówił jajka na bekonie, frytki i kawę, a Jamie -talerz zwyczajnej kaszy mannej.

- Gdybyś rzucała tosterami - powiedział Chris - to nie musiałabyś teraz tak uważać na swoje wrzody. Musisz nauczyć się, jak należy zwalczać stresy, pozbywać się złości...

Jamie wspaniałomyślnie postanowiła dać mu szansę.

- A gdybym była teraz wrogo usposobiona, pełna kipiącej złości, to co byś mi poradził?

- To zależy od tego, wobec kogo jesteś wrogo usposobiona.

- Powiedzmy... wobec ciebie.

- Och, to doprawdy zaszczyt dla mnie wielki - odparł z uśmiechem. - Zapewne jeśli wykorzystamy ten przykład i zaczniemy go analizować, pofolgujesz sobie i zrobisz w końcu to, przed czym pewnie się hamujesz od dłuższego już czasu, czyli spoliczkujesz mnie.

- Czyżby? - Patrząc mu prosto w oczy, powoli unosiła w górę prawą rękę. - Jesteś pewien, że to mogłoby mi pomóc? - zapytała niewinnie.

- Obrzucanie obelgami mężczyzny zawsze poprawia kobietom samopoczucie - stwierdził ze stoickim spokojem.

- Nawet publicznie?

- Tylko wtedy jest to efektowne.

- Doprawdy kuszące - powiedziała, poruszając palcami uniesionej dłoni. - Jeden Bóg wie, że naprawdę na to zasłużyłeś. Masz szczęście, że szybko przebaczam.

Gdy opuszczała dłoń, Chris złapał ją za nadgarstek.

- To właśnie jest przyczyną wrzodów. Widzę, że potrzebujesz małej pomocy, by uwolnić powstrzymywane emocje. Po pierwsze, zapamiętaj, że rozzłoszczona kobieta rzadko trafia w to, w co celuje. Proponuję, żebyś wzięła na cel moją szczękę. - Pociągnął ją za rękę, umieszczając jej dłoń na swoim policzku. - W ten sposób prawdopodobnie uderzysz mnie w oko. Mówię ci, nic nie daje kobiecie większej satysfakcji niż podbicie mężczyźnie oka.

Jamie czuła pod dłonią szorstki, dwudniowy zarost, ciepło skóry. Nie chciała patrzeć Chrisowi w oczy. Wiedziała, że nie zrobiłoby to dobrze jej wrzodowi.

- Proszę, uwolnij moją dłoń - szepnęła. - Chcę w końcu zjeść obiad.

- Za chwilę. - Nie zwalniając uchwytu, obrócił nieznacznie głowę. Koniuszkiem języka dotknął środka jej dłoni. Po chwili usta zastąpiły język. Jamie przymknęła na chwilę oczy, przygryzła dolną wargę.

- Puść - szepnęła, doskonale zdając sobie sprawę, że mogła w każdej chwili zabrać rękę. - To mnie wprawia w zakłopotanie.

- To jest zabieg leczniczy. Uczę cię relaksu, chcę, byś spróbowała się odprężyć...

Jamie poczuła, jak burzy się w niej krew, jak narasta tempo pulsu. Poczwała także coś w samym środku żołądka...

- Już chyba lepiej i bezpieczniej być neurotyczką - powiedziała matowym głosem. - Najwyższy czas, by zabrać się za kaszkę.

Nie wyglądało to najapetyczniej. Kasza już wystygła. Jamie zmusiła się, by nabrać pełną łyżkę. Przełknęła z wyraźnym niesmakiem.

- Masz straszne problemy z relaksem - powiedział szczerze zmartwiony Chris.

Na myśl o jego metodach terapii nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

- Jestem na straconych pozycjach, Marlowe. Nigdy się nie nauczę, jak się relaksować. Często bywałam bliska omdlenia, gdy pracowałam nawet trzy dni z rzędu, ale chyba nigdy nie byłam tak bliska odprężenia, jak właśnie wtedy.

- Szczęśliwie się złożyło, że teraz może ci służyć poradami ktoś, kto wie, jak się relaksować.

- Obawiam się, że będę musiała przetrwać kilkanaście dni bez twoich rewelacyjnych rad. Nie wiem, czy pamiętasz, ale za parę godzin będziesz siedział w samolocie do Miami. Pomyśl o mnie czasem, gdy będziesz miał wolną chwilę. Ja będę zapewne wtedy siedziała na werandzie domu i będę... rzeźbić - dodała z udawanym rozmarzeniem.

Obojętność, z jaką przypomniała mu, że ich wspólnie spędzony czas się kończy, zirytowała Chrisa. Nie musiała tego mówić. Świadomość bliskiego rozstania i tak sprawiała mu wystarczający ból.

- Wątpię, byś wiedziała cokolwiek o rzeźbieniu, jak i o prywatnych detektywach.

Jamie wzruszyła ramionami.

- Więc powiedz mi coś o detektywach, o tym, jak spędzają swoje dni?

- Och, to doprawdy fascynujące zajęcie. Włóczę się po podrzędnych motelikach i robię zdjęcia okropnym biznesmenom. Jestem całkiem niezłym fotografem. Hm, cóż jeszcze? Dostarczam wezwania do sądu. Pracuję czasem dla ubezpieczalni, prowadzę dochodzenia, czy żądania odszkodowań są uzasadnione, czy ludzie nie próbują wyłudzać pieniędzy. Kilka razy zlecono mi zebranie materiałów rozwodowych... W każdym razie nigdy się nie nudziłem. -Nagle zauważył, że Jamie przenikliwie się w niego wpatruje.

- Czy lubiłeś pracę w policji? - zapytała, nie kryjąc zaciekawienia.

- Miała swoje uroki - odpowiedział zdawkowo.

- Ale zrezygnowałeś?

- Tak.

- Po jedenastu latach?

- Tak. Może kawy?

- Dlaczego zrezygnowałeś?

- Wiesz, przez chwilę nie pamiętałem o tym, że jesteś dziennikarką. Dlaczego nie zajmiesz się swoją kaszką, dziecinko? Mamy przed sobą długą drogę.

Wyoming było dla Jamie dużą niespodzianką. Nigdy wcześniej nie widziała tego rozległego stanu, w którym były przerażająco wysokie góry, zielone wzgórza, gęste lasy i głośnie wodospady, rozlewające swe wody po białych skałach. Drogi biegnące przez tę urozmaiconą krainę były wąskie i, zdawało się, wytyczone ręką szaleńca. Nigdy nie prowadziły prosto: nieskończone serpentyny w dół, w górę, ciągłe zmiany kierunku dostosowane do nierówności terenu. W Miami po godzinie jazdy autostradą zawsze dokądś się docierało. W Wyoming napotykało się tylko kolejny most przerzucony nad burzliwymi wodami rzeki, kolejne jezioro do objechania,

następną puszystą, zieloną łąką. I przez całą drogę ani jednego samochodu poza ich własnym.

- Zaczynam rozumieć, jak musiała się czuć Dorotka -stwierdziła Jamie, gdy musieli się zatrzymać, by przepuścić olbrzymią krowę. To, że zwierzę było puszczane samopas, zdziwiło ją niezmiernie. Gdyby podobna rzecz zdarzyła się w Miami, trąbiłyby o tym wszystkie media.

- Jaka Dorotka? - zapytał z roztargnieniem Chris, myśląc o tym, że zderzenie czołowe z krową takich rozmiarów mogłoby spowodować poważne uszkodzenie hondy.

- Dorotka... - przerwała na chwilę, potarła nos. - Nie pamiętam jej nazwiska. Dorotka z „Czarnoksiężnika z krainy Oz"... Wiedziała, że jeśli będzie szła wystarczająco długo drogą wyłożoną żółtą kostką, to dojdzie kiedyś do Oz. Nie miała jednak zielonego pojęcia, ile zajmie jej to czasu i jakie dziwne rzeczy czekają ją tuż za rogiem.

Chris przyglądał się kołyszącym się wymionom krowy.

- Chyba wiem, co masz na myśli - odparł zamyślony.

- Niektórzy ludzie pewnie lubią takie dzikie okolice, kudłate bestie i różne takie tam... O! Hałasujące rzeki, podmywające drogi, brrr... I jeszcze to powietrze, które pachnie jak zwyczajny odświeżacz do samochodu.

Chris roześmiał się cicho.

- Wiesz, gdybym nie wiedział, że jest inaczej, to bym pomyślał, że wcale nie czekałaś z utęsknieniem na swoje małe wakacje.

- Powiem ci w sekrecie - zawiesiła tajemniczo głos -że dam sobie sześć, może siedem dni odpoczynku w nietkniętym raju, a potem wrócę do betonu Miami. Niestety nie mam natury zbiega i nie zamierzam dłużej się ukrywać. Potrzebuję kontaktu z ludźmi, z którymi będę mogła się spierać,

potrzebuję czerwonych świateł, żeby móc na nich przejeżdżać skrzyżowania. Potrzebuję w końcu ulicznych korków...

- I oczywiście bomb - dorzucił mimochodem Chris.

- Przynajmniej wtedy życie nie jest nudne.

- To prawda, ale... z drugiej strony, może być krótkie. Krowa w końcu zeszła z drogi i Chris ruszył, ku swemu zdumieniu, z piskiem opon. W duchu skarcił siebie za ten brak opanowania, ale natychmiast usprawiedliwił się zdenerwowaniem, którego przyczyną była piękna pani, preferująca przygody z TNT, czyli trotylem.

Jamie spojrzała ukradkiem w jego stronę. Wyraz jego twarzy wyjaśnił jej wszystko: znowu udało się jej wytrącić go z równowagi. Trzeba było zachować dla siebie to, że ma fobię uciekania.

- Znakomicie sobie radzisz z tymi zakrętami! To niesamowite, jak blisko krawędzi potrafisz jechać.

Wykonał gwałtowny ruch kierownicą, by ominąć coś płaskiego, futrzanego i leżącego bez ruchu na drodze.

- Zostało mi to ze starych dni, gdy samochodowe pościgi były nieodłącznym elementem zabawy w policjantów i złodziei.

Jamie wykręciła się w fotelu, próbując rozpoznać szczątki szybko znikające w dali.

- Co to było?

- Naleśnik drogowy.

- Dziękuję ci bardzo. Przypuszczam, że nie mogłeś się zdobyć na to, by wyrazić się w nieco mniej odpychający sposób, prawda?

- Zmiażdżony jeżozwierz - rzucił opryskliwie. Jamie westchnęła ciężko i spróbowała raz jeszcze.

- Jak myślisz, jak daleko jest jeszcze do Clearwater?

Chris czuł, że przeszarżował. Po co te niepotrzebne nerwy? Przecież kończył dzisiaj wypełnienie zlecenia Murphy'ego i nie będzie się musiał martwić o to, co przyjdzie Jamie do głowy: chodzenie po górach, rzeźbienie czy powrót do Miami. Jeśli nie miał żadnego wpływu na nią tutaj, to tym bardziej nie będzie go miał z odległości trzech tysięcy mil. Jest w końcu dorosła i powinna ponosić konsekwencje własnych czynów. Chris uspokoił się, nareszcie udało mu się uporać z dręczącym go problemem.

- Całkiem blisko - odpowiedział. Rozluźnił powoli uchwyt kierownicy. Zdobył się nawet na blady uśmiech.

- Zapewne marzysz o tym, żeby mieć mnie z głowy? -zapytał.

- Właściwie to... - Jamie zamknęła oczy, gdy wjechali do następnego ciemnego lasu. - Marzę o tym, by wysiąść z tego samochodu. Czuję się tak, jakbym jechała szaloną górską kolejką w lunaparku. Nigdy tego nie lubiłam.

- Pytaj, a otrzymasz odpowiedź - skonstratował Chris.

Nagle otworzyła się przed nimi zielona dolina. Z łąkami, pastwiskami i polami o różnej wielkości i kolorach wyglądała jak zszyta z różnorodnych kawałków kołdra. Doskonale widoczna biała wieża kościoła wznosiła się nad otaczającymi go strzelistymi sosnami.

- O ile tylko nie odczytuję źle mapy Murphy'ego, co na dobrą sprawę jest mało prawdopodobne, jestem przecież eks-wywiadowcą, to ta malownicza miejscowość to Clearwater - dom dla zbiegłej dziennikarki.

Jamie nie zareagowała na tę niewybredną zaczepkę. Sielankowe miasteczko, otoczone szmaragdowymi polami, miało być jej rajem spokoju, ciszy i łagodności.

- Całkiem ładnie - powiedziała za smutkiem w głosie.

- Uśmiechnij się, kotku. - Klepnął ją delikatnie w ramię. - Wierz mi, gdy tylko pojawisz się w Clearwater, panująca tam od lat nuda, pryśnie jak bańka mydlana. Może będzie pożar lasu albo coś w tym stylu. Nigdy nie trać nadziei. A teraz wypatruj żwirowej drogi i drewnianej bramy. Murphy mówił, że dom jest oddalony o kilkaset stóp od głównej drogi.

- Jak to, to on nie jest w mieście?

- Zgadza się.

Cudownie! A więc izolacja i spokój! Jamie była zrozpaczona. Nie wyobrażała sobie, jak jej niespokojny duch zniesie kilka dni całkowitego odosobnienia.

Bez większych problemów znaleźli bramę, na której wisiała tabliczka z napisem: POSIADŁOŚĆ CAPWELLA.

- Jesteśmy prawie na miejscu - powiedział Chris.

Po chwili zatrzymali się przed drewnianym domem, otoczonym przez sięgającą do kolan trawę. Na zadaszanej werandzie, rozciągającej się na szerokość domu, stało kilka plastikowych krzeseł.

- Oto pani wiejska kryjówka, madame, proszę.

Z przyklejonym do twarzy sztucznym uśmiechem Jamie wysiadła z samochodu. Ciepłe powietrze było wypełnione brzęczeniem owadów. Gdzieś między sosnami szemrała woda.

Powoli weszła na schody. Nawet nie skrzypiały pod jej stopami. Szyby okien znajdujących się po obu stronach frontowych drzwi były zadziwiająco czyste.

- „Bates Motel” też miał pewnie czyste okna - wymamrotała.

- Co mówiłaś?

- Widziałeś „Psychozę”? Chris pokręcił głową.

- Biedactwo, posiadanie pisarskiej wyobraźni musi być naprawdę wyczerpujące... Klucz najprawdopodobniej jest w skrzynce na kwiaty stojącej na parapecie okna.

Jamie znalazła klucz i wsadziła go do zamka.

- Nie mogę otworzyć.

- Bo go źle wsadziłaś.

- Wiem.

Weszli do środka i zaczęli zwiedzać dom. Jak się okazało, pokoje były małe, umeblowane w dość przypadkowy sposób, ale całkiem przytulne. W salonie na szczególną uwagę zasługiwał duży kamienny kominek, który decydował o atmosferze tego miejsca. Część kuchenna była oddzielona od salonu kontuarem z polerowanego wschodnioindyjskiego drzewa - teku. Znajdowała się w niej mała lodówka i zamrażarka. Jamie zauważyła stojące na szafce wielkie czarne żelazko, które wcale nie przypominało tych, jakie do tej pory widziała. Ze zgrozą stwierdziła, że nie ma toster, miksera ani nawet elektrycznego otwieracza do puszek.

- Zaniósłem twój bagaż do sypialni - odezwał się Chris.

Jamie podskoczyła z wrażenia.

- Przestraszyłeś mnie - powiedziała z wyrzutem. - Nie podkradaj się do mnie nigdy więcej... Właśnie się dostosowuję.

- Do czego? - Uśmiechnął się.

- Do cichego życia.

Trudno było nie zauważyć", że Chris był dziwnie niespokojny. Dłonie wcisnął głęboko do kieszeni i przenosił ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Rozglądał się nerwowo dookoła.

- Wygląda na to, że aż palisz się do tego, by stąd wyjechać - powiedziała, czując osobliwy ból w okolicy serca. Próbowała nie wpatrywać się w niego zbyt otwarcie. Jedno spojrzenie w jego błękitne, błyszczące oczy wystarczyło, by przypomniawszy sobie jego czułość i chwilę, w której go pragnęła.

Już teraz za nim tęskniła.

- Nie mam tu już nic do roboty - rzucił szorstko.

Jeden Bóg tylko wiedział, jak rozpaczliwie szukał powodu, by zostać z nią następną godzinę, następny dzień. Dwa razy sprawdził drzwi i okna, mając nadzieję, że znajdzie jakiś zepsuty zamek, ułamaną klamkę, niestety, wszystko było w najlepszym porządku.

- Nie ma tu telefonu. Czułbym się lepiej, gdybyś miała telefon pod ręką.

- Nie martw się o to. - Jamie wzruszyła ramionami.

- Nie martwię się... tylko mógłbym wtedy do ciebie zadzwonić, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

- Wszystko będzie dobrze.

- W takim razie wygląda na to, że nie jestem tu już potrzebny... Wiesz, zostawiam ci honde, więc muszę wypożyczyć samochód w Clearwater. Poza tym potrzebujesz żywności...

- To bardzo małe miasteczko, co zrobisz, jeśli nie będzie w nim wypożyczalni?

- Murphy o wszystko się zatroszczył. Nie miał zamiaru płacić mi za nadgodziny, które bym robił, próbując dojechać do Jackson Hole autostopem.

- Och. - Jamie czuła, jak serce rośnie jej w piersiach, jak gwałtownie wysychają usta.

- Czas jechać - powiedział Chris, wyciągnął z kieszeni kluczyki do samochodu i podał jej. - Teraz ty będziesz prowadzić. Zapewne słyszałaś coś o tajemniczym działaniu sprzęgła i skrzyni biegów?

- Trochę. Poradzę sobie.

- Świetnie.

Może to słońce oślepiło ją, gdy wyszła na zewnątrz. Może po prostu była zbyt zamyślona. Cokolwiek było tego przyczyną, Jamie, zrobiwszy dwa kroki w wysoką trawę, straciła nagle równowagę. Odruchowo wyciągnęła przed siebie ręce, by złagodzić upadek.

Chris błyskawicznie znalazł się przy niej.

- Jamie? Co się stało? Jamie, powiedz! - mówił, dotykając jej ramion i pleców. Badał jednak w złych miejscach. Jamie odwróciła się i ból, który promieniował z nadgarstka, sprawił, że syknęła, zamykając jednocześnie oczy.

- Ja... nie...

- Czy się zraniłaś?

- Masz na myśli coś oprócz mojej dumy, tak? - Niewiarygodnie twarde źdźbła trawy drapały jej ręce i szyję. Usiadła, masując bolącą dłoń. - Chyba coś się stało z nadgarstkiem. - Popatrzyła na rękę, która była czerwona i najwyraźniej zaczynała puchnąć. - Psiakrew! Tylko mi tego brakowało do szczęścia... Tak samo jak mlecznych krów i świeżego powietrza.

- Pozwól mi to obejrzeć... Nie wygląda najlepiej. To może być złamanie.

Jamie przygryzła dolną wargę, starała się powstrzymać napływające do oczu łzy.

- Dziękuję. Właśnie to chciałam usłyszeć.

- Trzeba się tym zająć. - Wziął ją ostrożnie na ręce. Była bardzo lekka.

- W Clearwater jest na pewno lekarz. Konieczne będzie prześwietlenie tego nadgarstka.

- Może znajdziemy weterynarza. Może mnie zastrzeli, by ulżyć memu cierpieniu.

Chris pocałował ją czule w czoło.

- A myślałaś, że będzie tutaj nudno...

Oczywiście, był lekarz w Clearwater. Chłopak ze stacji benzynowej skierował ich do niskiego białego domu przy First Street, stojącego naprzeciwko budynku poczty. Znaleźli drzwi, nad którymi wisiał szyld z ręcznie kutego żelaza.

- Casey Fletcher, doktor medycyny - wymruczała Jamie. Spojrzała na stojącego obok ubranego w błocie dżipa. - Nigdy nie znałam lekarza o imieniu Casey. To może być całkiem interesujące...

Weszli do środka i znaleźli się w recepcji. Za biurkiem siedziała kobieta w średnim wieku o farbowanych blond włosach. Popatrzyła ze współczuciem na nadgarstek Jamie i dała Chrisowi kilka formularzy do wypełnienia. Wprowadziła nową pacjentkę do gabinetu.

- Casey zaraz tu będzie - oznajmiła pogodnie. - Proszę, niech pani usiądzie. Tak, dobrze. Ma pani szczęście, że doktor jest akurat w mieście. Dopiero co wrócił ze szpitala w Pinedale - wyrzuciła z siebie jednym tchem. Przez chwilę przyglądała się Jamie z nie ukrywaną ciekawością. -Czy ma pani męża, moja droga?

- Nie. - Jamie zdziwiła się, cóż to może być za pielęgniarka, która mówi o doktorze, posługując się jego imieniem.

- Niezwykle interesujące. - Dała Jamie poduszkę, by podłożyła sobie pod rękę. - Powiem Caseyowi, że pani jest tutaj.

Na ścianie wisiał obraz Normana Rockwella. Przyglądając mu się, dziewczyna zapomniała przez chwilę o bólu i uśmiechnęła się. Chłopiec o kręconych włosach, w dżinsach i słomianym kapeluszu podawał lekarstwa choremu szczeniakowi. Psiak miał zaspane oczy. Leżał owinięty w czerwony dziecięcy kocyk w wiklinowym koszyku.

Nagle otworzyły się drzwi i wysoki, ciemnowłosy mężczyzna wszedł do środka.

- Ależ pani się uśmiecha - powiedział ze zdumieniem. - Pani nie może być chora, skoro pani się uśmiecha. Jestem Casey Fletcher.

Tym razem, by zapomnieć o nadgarstku, Jamie zaczęła się przyglądać doktorowi. Nosił kowbojskie buty, wytarte błękitne dżinsy i niebieską koszulę. Zaczesane do tyłu długie i błyszczące, ciemnobrązowe włosy sięgały prawie jego ramion. Spozrzęła, że w jego oczach płonęły figlarne ogniki. Casey nie mógł mieć więcej niż trzydzieści dwa, trzydzieści trzy lata.

- Więc pan jest moim doktorem - stwierdziła raczej, niż zapytała Jamie.

- Tak. - Uśmiechnął się szeroko, a w jego policzkach pokazały się dołeczki. - To dla mnie prawdziwa przyjemność móc się panią zaopiekować, bowiem zazwyczaj pracuję przy koniach.

Dwadzieścia minut później Chris złożył na biurku plik formularzy.

- Nareszcie skończyłem - odetchnął z ulgą. - A teraz, zanim każe mi pani napisać esej o tym, co robiłem podczas letnich wakacji, chciałbym zobaczyć Jamie.

- Obawiam się, że to chwilowo niemożliwe. Może przejrzy pan czasopisma? To na pewno umili panu czekanie.

- Nic z tego. Zmęczyłem sobie oczy podczas wypełniania tych formularzy, więc nici z czytania. Który to gabinet?

- Numer trzy, korytarzem prosto i na prawo.

Chris nie bardzo był pewien, co spodziewał się ujrzeć.

Spróbował wyobrazić sobie doktora: siwowłosy dżentelmen starej daty, z rumianymi policzkami i zawieszonymi na szyi słuchawkami.

Wszedł do gabinetu bez pukania. Zapach środków antyseptycznych nie był tu tak intensywny jak na korytarzu. Długowłosy kowboj bandażujący nadgarstek bardziej przypominał Jesse Jamesa niż Marcusa Welby'ego.

- Chris! - krzyknęła z radością na jego widok Jamie. - Już myślałam, że odjechałeś bez pożegnania. To jest mój doktor, Casey Fletcher. Jego zdaniem nadgarstek nie jest złamany, tylko zwichnięty. - Patrzyła, jak mężczyźni podali sobie dłonie. - Pielęgniarka nazywa go po prostu Casey, bo zna go jeszcze z czasów, gdy był wysoki na dwie stopy.

Chris zauważył, że doktor nosił pas z misternie zdobioną srebrną sprzączką. Znajdująca się na niej inskrypcja ogłaszała wszem i wobec, że właściciel pasa jest „Wyoming^ AU Around Cowboy of 1986”.

- Dorastałeś tutaj? - zapytał Chris.

- Urodziłem się i rosłem - odpowiedział Casey. Spostrzegłszy, że Chris przygląda się sprzączce, roześmiał się.

- Nie, nie, nie masz się czego obawiać. Fakt, że jeździłem przez parę lat na rodeo, ale zaręczam ci, że nie przeszkodziło mi to w skończeniu medycyny.

- On jest dobrym lekarzem - zapewniała Jamie. - Chociaż zabronił mi zwracać się do siebie „doktorze Fletcher”... Bo jak twierdzi, za każdym razem, gdy ładna kobieta nazywa go w ten sposób, przybywa mu jeden siwy włos. Tym mnie zagiął. Znakomicie opatrzył nadgarstek. - Czują się niepokojąco dobrze. Posłała Chrisowi czarujący uśmiech, uświadamiając sobie, że ma całkowitą kontrolę nad sytuacją. - Wszystko jest w jak najlepszym porządku. Możesz wracać do Miami, tak jak planowałeś.

Casey obserwował uważnie Chrisa.

- Jamie powiedziała mi, że przyjechała tu na kilka dni.

- Przyjechaliśmy... to znaczy ona...

- Zwichnięcie jest paskudne. Dam jej coś na ból, ale... nie powinna zostawać sama.

- Czuję się świetnie - oznajmiła Jamie kategorycznym tonem. - Nie ma najmniejszej potrzeby, by on ze mną zostawał.

- Wypiszę receptę na środki przeciwbólowe - kontynuował Casey. - Wierz mi, będzie ich potrzebować przez kilka dni. Aha, przez następne dwadzieścia cztery godziny powinna trzymać rękę w górze. Na pewno przydadzą się też zimne okłady.

- Zaraz, zaraz - obruszyła się Jamie. - Dlaczego wszystko mówisz właśnie jemu, a nie mnie? Przecież jego tu nie będzie.

- Coś mi mówi, że jednak będzie.

Chris popatrzył na Jamie, później na Caseya.

- Coś mi mówi, że masz rację. - Uśmiechnął się zadowolony.

Rozdział piąty

DZIENNIK ZBIEGA

Dzień pierwszy

Gwoli ścisłości, powinnam chyba napisać „Dzień drugi”, ale nie pamiętam dużo z tego, co wydarzyło się wczoraj. Pech sprawił, że nieszczęśliwie upadłam. Tym sposobem skręciłam sobie nadgarstek. Taką przynajmniej postawił diagnozę sympatyczny wiejski lekarz z włosami do ramion i zabawnymi dołeczkami w policzkach. Zrobił mi zastrzyk demerolu, by uśmierzyć ból, a przy okazji... moją pamięć. Gdy tylko Chris wysiadł z samochodu, by zrealizować receptę, natychmiast zasnęłam. Ocknęłam się na chwilę, gdy wnosił mnie na rękach do sypialni. To wszystko.

Obudziłam się tego ranka, mając na sobie tylko bieliznę i, oczywiście, bandaż. Zakładam, że jednak sama rozebrałam się do snu. Boli mnie głowa. Znowu pojawił się rwący ból w nadgarstku. Mój wrzód przypomniiał o swoim istnieniu. Nie wiem, gdzie podziewa się Chris. Nie ma też hondy.

Nienawidzę królików i nienawidzę bycia zbiegiem.

Jamie odłożyła pióro, przyglądając się swoim bazgrołom, które nie wyglądały na angielskie litery - prędzej na arabskie wzorki, czy nawet chińskie. No cóż, nie była przyzwyczajona do trzymania pióra w lewej dłoni, a co dopiero mówić o pisaniu! Dotyczyło to także czesania, makijażu i zapinania guzików... Żeby zakończyć tę listę - prawie wszystkiego.

a napisanie tych paru słów potrzebowała prawie godziny. Siedziała przez ten czas na łóżku po turecku i gdy spróbowała rozprostować nogi, okazało się, że jej zdrętwiały. Zaczęła chodzić po pokoju, czując igielki w stopach. Podeszła do okna.

Hondy ciągle nie było. „Pewnie Chris pojechał do Clearwater po zakupy, których z mojego powodu nie udało się zrobić” - pomyślała Jamie. Postanowiła wziąć prysznic, później ubrać się i poszukać czegoś do jedzenia. Nie było to wcale takie proste. Najpierw musiała się zmusić do zostania pod strumieniem lodowato zimnej wody, uważając przy tym, by nie zamoczyć obandażowanego nadgarstka. Następnie stoczyła walkę z ręcznikiem. Dziesięć minut zmagła się z zamkami czerwonej walizki, zanim udało się je otworzyć. Założyła żółte szorty i luźną białą bluzkę. Rozczesała włosy i z zadowoleniem przejrzała się w lustrze. Całkiem nieźle jak na jednoręką ofiarę.

Weszła do salonu skąpanego w słonecznym świetle. Jej kroki rozbrzmiewały echem w pogrążonym w ciszy pomieszczeniu. Dostrzegła wygniecioną poduszkę, leżącą na amerykańce. Zmięte prześcieradła i porozrzucane koce świadczyły o tym, że Chris nie spędził spokojnie nocy.

Znalazła w kredensie kilka puszek wieprzowiny w fasoli i opróżnione do połowy pudełko krakersów. Lodówka była pusta, więc Jamie zdecydowała poprzestać na krakersach. Nieznośny ból w nadgarstku sprawił, że zaczęła się rozglądać za miejscem, w którym Chris mógł zostawić pigułki. Spojrzała na mały plastikowy pojemnik, stojący na parapecie okna. Wskazówki na opakowaniu mówiły, że należy brać dwie tabletki po posiłkach. Jamie doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że trzy krakersy i szklankę wody raczej trudno uznać za posiłek, wzięła więc tylko jedną tabletkę.

Jamie siedziała na schodach werandy, gdy wrócił Chris. Był zdumiony tym, że dziewczyna tak dobrze wygląda. Błyszczące oczy, pogodna, łagodna twarz o zaróżowionej cerze nie mogły należeć do chorej osoby. Miała na

sobie żółte szorty, które prowokacyjnie odsłaniały opalone na brązowo nogi. Biała bluzka pasowała jej tak, jak to sobie wyobrażał. Zostawił zakupy w samochodzie i przysiadł się do Jamie.

- Dzień dobry, słoneczko. Ślicznie wyglądasz.

- Bardzo miło mi to słyszeć. - Uśmiechała się do niego, bawiąc się wilgotnym kosmykiem włosów. Było coś innego w postaci Chrisa tego ranka. Minęła cała minuta, nim dotarło do niej, że mężczyzna ubrał nową koszulę. I nowe dżinsy. - Ładna koszula, Marlowe.

- Mieli co prawda flanelowe koszule dla kowbojów, ale wybrałem tę, niebieską. Kupiłem jeszcze czerwoną i białą.

Jamie tymczasem przyglądała się cudownie opinającym jego nogi dżinsom. Jeszcze nigdy nie widziała tak idealnie dopasowanych spodni.

- Niezłe portki - powiedziała z nieskrywanym podziwem.

Chris spojrzał na nią podejrzliwie. Coś tu się nie zgadzało.

- Jak twój nadgarstek?

- Ma się świetnie. - Poklepała zabandażowane miejsce i nawet nie skrzywiła się z bólu. - Zjadłam małe śniadanko i połknęłam małą pigułeczkę.

Chris zmarszczył czoło. Oczywiście! Pigułki szczęścia doktora Caseya.

- Co właściwie zjadłaś na to małe śniadanko?

- To i owo - rzuciła bez troski. - Krakersy. Woda. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak cholernie dawał mi się we znaki ten przeklęty nadgarstek. - Zakryła lewą ręką usta, ale zrobiła to zbyt późno, bo nie zdołała stłumić chichotu. - Przepraszam. Zazwyczaj nie używam takich mocnych słów.

Powinien był się domyślić. Tabletki na pusty żołądek...

- Czy miałaś przyjemny odlot? - zapytał łagodnie, dotykając jej policzka.

Jamie zrobiła zdziwioną minę, rzuciła mu krótkie spojrzenie i po chwili na jej twarzy pojawił się rozkoszny uśmiech.

- Aaaa, tak. To znaczy, tak mi się wydaje. Wiesz, co dzisiaj robiłam?

- Powiedz mi - poprosił, głaszcząc ją po głowie. Oczy Jamie roziskrzyły się jak diamenty.

- Obserwowałam dziką przyrodę - odparła tajemniczo i wyciągnęła rękę w stronę wysokiej trawy, rosnącej pod sosnami - Popatrz tam. Widzisz te żółte kwiatki obok drzew?

Ich akurat nie, ale widział za to parę różowych ślepi, ruchliwy nos i długie uszy.

- Ależ to królik! Obserwowałaś królika?

- Uhm.

- Czyżbyś lubiła futrzaki?

- No, niezupełnie. - Wyrwała spomiędzy stopni schodów źdźbło trawy i wsadziła je do buzi. - Nie jadłam dobrego posiłku od... O rany, chyba od wczorajszego śniadania. Spróbowałam kiedyś potrawki z królika... Smakowało wyśmienicie, nawet lepiej od kurczaka.... Tak, obserwowałam tego zwierzaka, myśląc o tym, na ile sposobów można by go przyrządzić: duszony, pieczony...

Chris pomógł jej wstać i zaprowadził do domu. Posadził ją na kanapie, dał krakersa i poprosił, by nie ruszała się stamtąd, dopóki on nie wróci. Już miał wychodzić, gdy nagle opanowało go przemożne pragnienie, by ją pocałować. Pochylił się nad nią i dotknął jej delikatnych, lekko rozchy-

lonych ust... Tylko raz, ale.. Ta chwila wystarczyła, by w jego wnętrzu rozpętała się prawdziwa burza namiętności. Gwałtownie wyprostował się, zanim Jamie mogła pomyśleć, jak bliski był przekroczenia granicy. Wiedział już, że jego samokontrola jest cokolwiek iluzoryczna.

Chris zamierzał przygotować parę steków na lunch, ale doszedł do wniosku, że najpierw musi nazbierać drewna.

Znalazł marne resztki na werandzie z tyłu domu. Wsadził kilka kawałków drewna do środka kuchenki i zapalił zapalkę. Za pierwszym razem poniósł całkowitą klęskę. Podobnie było z następnymi. Owszem, zapalki paliły się pięknie, ale drewno nie miało najmniejszego zamiaru zająć się ogniem.

- Jestem głodna - powiedziała Jamie. - Czy nie moglibyśmy zjeść czegoś, czego nie trzeba piec ani gotować?

- Ja się nigdy nie poddaję - mruknął Chris. Postanowił użyć papieru.

- Może raz jednak byś się poddał? - zasugerowała Jamie prosiącym tonem. - Nie będę przez to myślała o tobie gorzej, przysięgam. Może kanapki?

Wszystkie zabiegi Chrisa nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. W końcu musiał zrobić kanapki z masłem orzechowym i dżemem, obiecując przy tym, że na kolację na pewno będą steki.

- Zobaczymy.

Jamie nie bardzo wierzyła, że uda mu się wygrać batalię z drewnem. Tak naprawdę, to było jej to obojętne. Czowała się szczęśliwa i bezpieczna, środek przeciwbólowy ciągle działał. Zgoła inaczej czuł się natomiast Chris. Był sfrustrowany. Wydawało mu się, że salon staje się coraz mniejszy, że przestrzeń dookoła niego zacieśnia się. Zdawał sobie doskonale sprawę z

tego, że Jamie buja w obłokach za sprawą leku, lecz to w niczym nie osłabiało jego pożądania. Ona uśmiechała się, a jemu brakowało powietrza. Gorączkowo szukał neutralnego wyjścia z sytuacji. Zastanawiał się, co robili kiedyś pionierzy w takiej głuszy? Rozrywki? Nie, to bzdura! Nagle przypomniał sobie o się kierze na werandzie z tyłu domu. Wysilek fizyczny to najlepsze antidotum przeciw seksualnemu pożądaniu!

- Idę narąbać trochę drewna - oznajmił.

- Co idziesz zrobić? - zapytała zdziwiona.

- Potrzebujemy drewna, więc...

Jamie zmarszczyła brwi, zlizując masło orzechowe z palców.

- Doprawdy nie wiem, dlaczego chcesz narąbać więcej drewna - rzekła, robiąc poważną minę. - Przecież nie zużyłeś jeszcze tego, co masz.

Chris, nie wdając się w dyskusję z nią, wyszedł. Wzruszywszy ramionami, Jamie wzięła się za sprzątanie po lunchu. Złożyła brudne naczynia do zlewu. Gdy podjęła próbę zmycia z talerza śladów po maśle, tak ją to rozbawiło, że zaczęła się głośno śmiać.

- Masło-trzasło, masło-trzasło... - powtarzała między kolejnymi salwami śmiechu. Stwierdziła, że zmywanie naczyń jedną ręką jest zabawne, ale właściwie niemożliwe.

Z zewnątrz dobiegały intrygujące odgłosy. Otworzyła ostrożnie drzwi i cicho, na palcach przeszła po werandzie. Stała w chłodnym cieniu. Błękitna koszula Chrisa wisiała na gałęzi osiki. On sam stał nad niskim pniakiem i dzierzył w dłoniach ciężką siekierę. Wyglądało to tak naturalnie, że można było mniemać, iż rąbał drzewo przez całe życie. Jego nagie plecy i piersi, pokryte potem, połyskiwały w słońcu. Jamie spojrzała na jego

muskularne ramiona. Chris przerwał na chwilę ciężką pracę, otarł pot z czoła i drzazgi znowu zaczęły latać w powietrzu.

Tajemny rytm uderzeń siekiery, kojarzący się z jakąś potężną, pierwotną siłą, zafascynował Jamie. Przygryzła dolną wargę. Jej oddech stał się krótki, przerywany.

Chris wziął potężny zamach i wbił siekiere w pniak. Wiedziony nagłym impulsem odwrócił głowę i ich spojrzenia spotkały się. Zmrużył oczy i powoli wytarł dłonie o spodnie. Podszedł do zardzewiałej pompy i poruszył kilka razy dźwignią. Zanurzył głowę i ramiona w zimny strumień wody. Później wyprostował się i potrząsnął głową, chlapiąc wodą na wszystkie strony. Deszcz małych kropelek spadł też na Jamie.

- Przepraszam - powiedział, dostrzegłszy, że dziewczyna zlizuje z warg jedną z kropelek.

- Smakuje dobrze... - szepnęła. - Jestem tak...

- Och, Jamie, wyglądasz piekielnie... dobrze. Chyba pójdę na spacer. Dlaczego nie wejdiesz do środka i nie spróbujesz się zdrzemnąć? - Chris przymknął oczy.

- Piekielnie... co? - zapytała cicho matowym głosem.

- Słodko, piekielnie słodko - powtórzył z ciężkim westchnieniem.

- Wiesz, co jest fajnego z tymi przeciwbólowymi pigułkami? - Przechyliła się przez balustradę werandy. Jej włosy znalazły się nagle w pełnym słońcu, błyszczące i puszyste. - Usprawiedliwiają cię za to, że mówisz natychmiast to, co ci przychodzi do głowy.

- Myślałem, że i tak to zawsze robisz.

- Możliwe - zgodziła się z nim - ale dzisiaj nie czuję się winna. Dzisiaj jest to cudownie naturalne.

- Co takiego? - zapytał ze ściśniętym gardłem.

- Sposób, w jaki wszystko odczuwam - powiedziała, przyglądając się łakomie jego owłosionej klatce piersiowej. Był wspaniale zbudowany. - To ty to sprawiasz... Dzikie, wymarzone, słodkie pożądanie... Czuję się jak brzoskwinia w gorącym słońcu.

- Boże...

- Dlaczego ciągle jesteś na dole? - szepnęła.

- Bo boję się wejść na górę.

- Nie musisz się mnie bać, przecież nie zrobię ci krzywdy.

- Nie jestem... - Musiał podjąć decyzję i było to znacznie trudniejsze, niż sobie kiedykolwiek wyobrażał. - Idź do środka, Jamie.

- Będę tam samotna - powiedziała, kręcąc głową.

„Znowu kłopoty” - pomyślał Chris. Ale czego w końcu oczekiwał? Wszedł na werandę, wziął dziewczynę za rękę i zaprowadził do domu.

- A teraz spróbujesz się zdrzemnąć, kotku.

- Nigdy nie ucinam sobie drzemek w środku dnia - zaprotestowała Jamie.

- A ja nigdy nie byłem szlachetny, wielkoduszny i nigdy się nie poświęcałem... Zawsze jest ten pierwszy raz.

- Psujesz mi dobry humor.

- Dzięki ci, Panie, za twe drobne łaski. - Położył jej ręce na ramionach i delikatnie popchnął w stronę łóżka. - Spróbuj zasnąć. Gdy się obudzisz, lek nie będzie już działać, a ty nie będziesz się czuć jak rozkoszna brzoskwinka. Gwarantuję ci to.

- A możesz mi zagwarantować to, że zasnę? - Zarzuciła mu ręce na szyję. - Czas na lekcję relaksu, Marlowe.

- Nie pomagasz mi, aniołku.

- Och, zaraz ci pomogę - szepnęła, całując go w ucho. - Tylko przestań się bronić...

Całe napięcie ostatnich dni, potężne przeciążenie, jakie odczuwał, zbliżyło się do punktu krytycznego i wszystkie hamulce puściły. Dał się ponieść fali szalonego pożądania. Przytulił ją mocno do siebie, nieustannie całując. Wziął ją na ręce i ostrożnie ułożył na łóżku. Jamie obsypywała jego twarz i piersi gorącymi pocałunkami. Płynnie poruszała biodrami. Uniósł się na łokciach. Jego oczy płonęły hipnotycznym blaskiem.

- Twój nadgarstek...

- Wszystko w porządku. - Wplotła palce w jego włosy i przyciągnęła go do siebie z powrotem.

Gdy wsunął rękę pod jej bluzkę, odezwał się w nim chłodny szept sumienia. Pieścił jej piersi, czując bicie trzepoczącego serduszka... Jamie była tak rozpalona...

„Dziki, wymarzone, słodkie pragnienie... ”

- Nie mogę cię zranić, Jamie - powiedział nagle. - Nie mogę wykorzystać szansy. Gdybyś później miała tego żałować, czułbym się winny... To mogłoby mnie zniszczyć.

Dotknęła palcem jego ust.

- Nie martw się o mnie. Chcę tego.

- Chcesz teraz, ale możesz nie chcieć później, gdy wrócisz do rzeczywistości. Pewnych błędów nie da się nigdy naprawić.

- Czy wydaje ci się, że to jest złe? - zapytała, próbując opanować wewnętrzne drżenie.

- Jamie... - Pocałował ją czule. - Nieważne, co czuję. Dużo ostatnio przeszłaś. Potrzebujesz czasu, by wrócić do równowagi.

Jamie wcale nie chciała od niego tego wspaniałomyślnego gestu. Nie wiedziała jednak, jak ma to wyrazić. Chris wstał powoli, wsunął ręce do kieszeni. Stał bez ruchu przez chwilę, jakby się jeszcze zastanawiał, czy iść, czy zostać. W końcu uśmiechnął się blado.

- Odpoczywaj teraz. Mamy mnóstwo czasu - wyszeptał..

Usłyszawszy pukanie, Jamie obudziła się. Jęknęła, przekreśliła się na łóżku i ukryła twarz w poduszce. Musiało się jej śnić. Któż dobijałby się do drzwi w takiej głuszy? Znowu usłyszała pukanie do siatkowych drzwi. Ziewnęła szeroko i poszła do salonu. Wydało się jej, że jest już strasznie ciemno. Ciężkie frontowe drzwi były otwarte. Jamie zobaczyła uśmiechającego się od ucha do ucha doktora Caseya Fletchera.

- Wizyta domowa - oznajmił radośnie. Ubrany był w brązową skórzaną koszulę z frędzlami, wytarte dżinsy i brązowe zamszowe mokasyny. Na szyi miał zawiązaną czerwoną chustkę.

Jamie nawet nie mrugnęła na widok jego nieszablonowej garderoby. Stwierdziła w duchu, że Casey na pewno nie liczy się z niczym zdaniem.

- Nigdy wcześniej nie miałam domowej wizyty lekarza - powiedziała, otwierając drzwi. - Jestem doprawdy szczerze wzruszona.

- I tak być właśnie powinno. - Wszedł do środka lekkim krokiem.

„Porusza się z gracją kota” - pomyślała Jamie.

- Wiesz, jest już po godzinach pracy. Mam nadzieję, że to docenisz... Moje przybycie miało świadczyć o tym, że masz lekarza skłonnego do poświęceń... - Roześmiał się głośno. - A właściwie potwierdza moją słabość do dobrze wyglądających rudych główek. Miałem kiedyś gniadą klacz, gdy

byłem dziesięcioletkiem. Najbardziej narowisty koń z tych, które miałem. Jamie potarła zaspane oczy.

- Chwileczkę, chcesz przez to powiedzieć, że przypominam ci konia? - zapytała.

- Nazywała się Ginger. Wierz mi, nie mogłem ci powiedzieć większego komplementu. No cóż, gdybyś mnie lepiej знаła, nie wątpiłabyś w to ani chwili. Och! Czyżbyśmy kogoś stracili? Czyżby Hogan mimo wszystko odleciał do Miami?

- Był tutaj, gdy kładłam się spać - powiedziała. O tak, był tutaj. Wspięła się na palce i obrzuciła spojrzeniem podjazd przed domem. Czerwona honda była na miejscu. - Samochód jest, więc pewnie poszedł sobie na spacer. - Nagle przed oczami stanęły jej obrazy wydarzeń sprzed kilku godzin. Jej serce zaczęło bić szybciej. Chris. Sypialnia. Zaproszenie. Odrzucenie. Zamknęła oczy. Musiała to powstrzymać. Im mniej myśli o południu, tym lepiej.

- Czy boli cię nadgarstek? - zapytał cicho Casey.

- Nie, wszystko w porządku. - Właściwie to czuła już nieznaczny, pulsujący ból, ale była daleka od tego, by zażyć następną tabletkę. Lepiej cierpieć z powodu tej dolegliwości niż upokorzenia.

- Muszę przyznać, że nie spodziewałem się zastać cię w łóżku o szóstej wieczorem. Czy te pigułki, które ci przepisałem, nie relaksują cię za bardzo?

Jamie skinęła głową, unikając jego wzroku.

- Możesz tak to nazwać. Może byś usiadł?

- Usiadłbym, gdyby nie było tu tak ciemno. Nie widzę krzesła. Co byś powiedziała, gdybyśmy zapalili światło? Hm? Chciałbym dobrze obejrzeć twój nadgarstek.

Dom był wyposażony w generator prądu, który bardzo nierówno pracował, przez co gwałtowne spadki napięcia nie należały do rzadkości. Gdy tylko rozblęły światła po obu stronach kanapy, Casey usunął bandaż z ręki Jamie i delikatnie zbadał nadgarstek. Jego dotyk nie sprawił jej najmniejszego bólu.

- Wygląda lepiej - powiedział w końcu i zmienił bandaż, nucąc sobie melodię piosenki „She'll be comin' round the mountain”. - No, gotowe. Nie zdejmuj opatrunku przez kilka dni. Czy wystarczy ci środków przeciwbólowych?

- Mam ich więcej niż potrzebuję.

- To niedobrze. Hm, wypełniłem swoje zawodowe obowiązki. - Rozsiadł się wygodnie na krześle. - Co będzie na kolację, Ginger?

- Steki - odpowiedziała szybko. - I nie nazywaj mnie Ginger. Może zostaniesz na kolację, doktorze?

- Z przyjemnością. Hej, jest tu trochę zimno. Może zająłbym się kominkiem?

- Proszę bardzo. - Jamie zrobiła skwaszoną minę. - Najpierw kominek, a potem cholerna kuchenka.

- Cholerna kuchenka?

- Tak ją nazywa Chris. Mieliśmy małe problemy, by rozpalić w niej ogień. Papier płonął, ale drewno nie.

- Zobaczą, co da się zrobić. - Przyglądał się jej uważnie. - Właściwie... wyglądasz lepiej niż Ginger. Wielka szkoda, że ty i Chris...

- O co ci chodzi?

- Szkoda, że ty i Chris. - Westchnął i dotknął jej ramienia. - Nie martw się. Już nieraz łamano mi serce i jakoś sobie z tym radziłem. A teraz

przypatrz się, Ginger, będziesz miała okazję nauczyć się, jak należy rozpalać ogień.

- Nie nazywaj mnie...

Nagle zaskrzypiały drzwi i do środka wszedł Chris. Miał na sobie czarny sweter. Wyglądał na zupełnie zrelaksowanego.

- Cóż za miła niespodzianka - powiedział z uśmiechem. - Gość w naszym małym domku na prerii.

Jamie zadrżała. Chris przypominał jej dzikiego kota gotowego w każdej chwili do skoku, czekającego, oceniającego szanse.

- Casey wpadł, by obejrzeć mój nadgarstek - odparła, spoglądając to na jednego, to na drugiego mężczyznę. Żaden z nich się nie odezwał, więc dodała szybko: - Zaprosiłam go na kolację, pod warunkiem, że rozpali ogień w kuchence.

- Brzmi rozsądnie - powiedział Chris, zamykając frontowe drzwi. - Mam nadzieję, Fletcher, że będziesz miał więcej szczęścia z tą cholerną kuchenką niż ja.

- Jeśli nie splata mi jakiegoś figła. To złośliwe bestie.

Wszyscy się uśmiechnęli, ale nikt się nie poruszył. Zapadło grobowe milczenie. Gdy cisza stała się nieznośna, Jamie zerwała się gwałtownie na nogi.

- Jest mi zimno w tych szortach. Pozwolicie, że was opuszczę na chwilę, by się przebrać w coś cieplejszego.

- Oczywiście - zgodził się łaskawie Chris.

Jamie siedziała w sypialni przez piętnaście minut. Założyła luźne różowe spodnie i oczywiście różowy sweter. Zebrała się na odwagę i wyjrzała z sypialni. Ogień wesoło trzaskał w kominku i cały salon tonął w

czerwonej poświacie. Z kuchni dobiegały męskie głosy. Nie brzmiały szczególnie przyjaźnie, ale przynajmniej grzecznie. W powietrzu unosił się drażniący zapach pieczonych steków. Jamie czuła taki głód, że była gotowa wejść w strefę wojny, by tylko dostać się do tych steków.

Casey siedział przy stole i kroił sałatę i pomidory wielkim myśliwskim nożem, którego mógłby mu pozazdrościć krokodyl Dundee. Chris pilnował skwierczących na patelni fleków.

- Hej - rzucił Casey. - Zaczynałem już się martwić, że znowu zasnął.

- To przez tę rękę ubieranie się zajmuje mi dużo czasu - usprawiedliwiła się, unikając przy tym wzroku Chrisa. - Nieźle pachnie.

- Mam nadzieję, że lubisz dobrze przypieczone - powiedział Chris. - Czekaliśmy na ciebie - dodał z wyrzutem.

- Oto jestem. Czy mogłabym wam w czymś pomóc?

- Absolutnie w niczym. - Chris spojrzał na nią karcąco.

- Po prostu usiądź i ciesz się miłym wieczorem.

Ogień dogasał w kominku. Niespodziewany gość, Casey Fletcher, już dawno ich opuścił. Jamie leżała na podłodze w salonie i przeglądała czasopisma. Chris siedział za *nią* na kanapie i wyłamywał sobie z trzaskiem palce.

- Czy musisz to robić? - wymruczała Jamie.

- Co?

- Dobrze wiesz co! To mi przeszkadza.

- Aaaa... - Chris zamyślił się na chwilę. - A mnie sprawna przykrość siedzenie w salonie ze sfinksem.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że nie odpowiada ci moje towarzystwo?

- Nie, byłaś wspaniałą towarzyszką... dopóki w pobliżu nie zaczął się kręcić ten wakacyjny doktorek. Gdy tylko wyszedł, przestałaś szczebiotać i zwinęłaś się w kłębek na podłodze. Udajesz, że czytasz te stare pisemka, by tylko na mnie nie patrzeć. - Wzdrygnęła się, gdy dotknął jej szyi.

Gdzieś w głębi jej umysłu narodziła się rozsądna myśl, że powinna znaleźć wyjście z tej kłopotliwej sytuacji, jak przystało na dorosłą osobę. Gdyby tylko chciała, mogła przeprosić Chrisa za swe zachowanie w południe. Mogła rozładować napiętą atmosferę drobnym żartem lub po prostu spróbować z nim porozmawiać. Gdyby tylko chciała... Rzuciła czasopismo na podłogę.

- Idę spać. - „Dlaczego postępujesz w ten sposób, Jamie? Dlaczego go odpychasz?” - Nie będę ci narzucać swego towarzystwa, skoro tak źle się przy mnie czujesz.

- Nawet sobie nie wyobrażasz - wycedził przez zaciśnięte zęby - o ile bardziej podobałaś mi się, gdy szybowałaś po niebie za sprawą demerolu. Wtedy przynajmniej mówiłaś to, co czułaś.

Jamie zerwała się na równe nogi.

- Nie muszę tego słuchać!

- Owszem, nie musisz - zgodził się z nią. Jego głos był złowieszczo chłodny. - Możesz ode mnie uciec.

- Nie schlebiaj sobie! - Instynktownie zacisnęła dłonie w pięści, zupełnie zapominając o chorym nadgarstku. Syknęła z bólu. Riposta Chrisa była natychmiastowa.

- Powinnaś bardziej uważać. Napady złego humoru mogą się obrócić przeciwko tobie...

- O, nie... - Jamie ledwo powstrzymała wybuch złości. - Idę spać - powiedziała bezbarwnym głosem. - Robi tu się coraz zimniej. Powinieneś dorzucić kilka polan do ognia, by nie zgasł. Oboje dobrze wiemy, że nie udałoby ci się go rozpaścić...

Chris powoli wstał, wsadził kciuki za pas spodni. Na jego twarzy błądził niewyraźny uśmiech.

- Nie martw się o mnie, najśłodsza. Na pewno sobie z tym poradzę.

- Czyżby? Może istotnie potrafisz podtrzymywać ogień - dodała słodko - ale nigdy go nie rozpalisz. Gdyby Casey nie wpadł wieczorem, to zlizywalibyśmy teraz masło orzechowe z palców.

- Mężczyzna, który wiąże włosy w koński ogon - parsknął Chris.

- Mężczyzna, dla którego rozpalenie ognia w kominku nie jest żadnym problemem.

- Są jeszcze inne ważne rzeczy w życiu, dziecino.

- Nie, naprawdę? - Jamie przyłożyła dłoń do policzka. - Wręcz płonę z ciekawości! Dlaczego mi o nich wcześniej nie powiedziałeś, Marlowe? Po co ta fałszywa skromność? Ach, chcę wiedzieć, co ty potrafisz robić.

Blask ognia zamienił jego kamienną twarz w przerażającą, czerwono-fioletową maskę. Jamie nie próbowała stawiać oporu, gdy wziął ją w ramiona i położył na kanapie. Pochylił się nad nią. Widziała, jak pulsują mu żyły na skroniach.

- Nabyłem kilka umiejętności - zaczął Chris. - Wspaniale sobie radzę z wyłamywaniem drzwi i wołaniem: „Stać! Nie ruszać się!” Robię najbardziej wytrawne martini w Miami. Całkiem nieźle gram w pokera. Potrafię jeść, pić równie dobrze lewą, jak i prawą ręką. Wierz mi, jestem cholernie dobrym strzelcem. Mogę spać jak dziecko w samym środku huraganu. Znam

na pamięć każde słowo „Alice's Restaurant”. Mogę przyglądać się sekcji zwłok i zaraz potem wstąpić do McDonalda na ćwierćfuntowego hamburgera. Potrafię powiedzieć: „Kocham cię”, „Jesteś aresztowana” i „Masz cudowne usta” w sześciu różnych językach. I wiesz, co jeszcze potrafię, słoneczko?

- Co? - szepnęła Jamie.

- Żyję pod jednym dachem z najpiękniejszą, najbardziej podniecającą, atrakcyjną i ponętą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem i potrafię się kontrolować. A teraz, jeśli pozwolisz, udam się na następny przeklęty spacer.

RS

Rozdział szósty

Tak oto zaczęło się to, co Jamie nazywała później „Zimną wojną w Clearwater”.

Następnego ranka po wizycie Caseya Jamie obudziła się w chłodnym pokoju i znalazła równie chłodną wiadomość: „Cześć. Mam do załatwienia kilka spraw w Clearwater. Nie odchódź zbyt daleko od domu”.

Jamie nie miała najmniejszej ochoty na spacer. Nie była specjalnie oczarowana pięknem dzikiej natury. Wysoka trawa i gęste krzaki otaczające dom na pewno skrywały niezliczone niebezpieczne królicze nory.

Postanowiła więc zająć się pisaniem pamiętnika. Wyszła na werandę i rozłożyła leżak turystyczny.

DZIENNIK ZBIEGA

Dzień drugi

Z moim nadgarstkiem jest coraz lepiej, ale za to z moją duszą coraz gorzej. Ta cisza i spokój doprowadzają mnie do szału. Najgorsza jest cisza! Nawet gdy Chris jest daleko w Clearwater, czuję ciągle to przygnębiające milczenie, jakim mnie obdarza. Oczywiście, ma problem z dziennikarką dręczoną przez chorobę wrzodową... Nie potępiam go.

Chris powitał ją słodkim uśmiechem. Kupił dla niej kilka drobiazgów w sklepie, Eldona Dona. Doskonale wiedział, jak nudne i męczące staje się obserwowanie królików, więc pomyślał, że przydałoby się jej parę rzeczy, które umiliłyby jej pobyt w przymusowym odosobnieniu.

Jamie popatrzyła na niego podejrzliwie i powoli rozpakowała szarą torbę. Jej zawartość przedstawiała się następująco: zestaw do nauki ściegu krzyżkowego, cztery motki różnokolorowej włóczki i szydełko, gruba

książka łamigłówek i krzyżówek, tysiącelementowe puzzle i trzy książki z serii Louis L'Amour.

- To bardzo miło z twojej strony, że o mnie pomyślałeś - powiedziała Jamie. - Słuchaj, czy wiesz może, jak się szydełkuje?

- Kobiety znają się na takich rzeczach, nieprawdaż?

- Jestem pewna, że z czasem nabiorę wprawy.

- To świetnie. Myślę, że już czas na spacer.

DZIENNIK ZBIEGA

Dzień trzeci

Jest przepiękny poranek. Znowu siedzę na werandzie. Zdecydowanie poprawił mi się charakter pisma. Chris znowu poszedł na spacer. Mój detektyw stał się nagle gorącym zwolennikiem spacerów. Nigdy nie odchodzi zbyt daleko, ale robi to nad wyraz często. Nie wiem, dlaczego nie pojechał do domu... Tak naprawdę, to nie wyobrażam sobie przebywania tutaj bez niego. Lepsza zimna wojna niż brak wojny - „Księga Jamie”, rozdział pierwszy.

Ostatniej nocy przez trzy godziny układał puzzle, a ja przez te trzy godziny po prostu przyglądałam mu się. Wyglądał nadzwyczajnie w blasku ognia, bijącym z kominka.

Jamie z niesmakiem przejrzała poczynione zapiski. Były nijakie, pozbawione treści, po prostu mało interesujące, czyli dokładnie takie jak dni, które minęły od czasu, gdy Chris przestał z nią rozmawiać i odkrył w sobie pasję spacerowania.

Miała już serdecznie dosyć przesiadywania na werandzie. Miała już dosyć tego domu. Poszła do swojego pokoju i przebrała się. Sztywne dzinsy i koszula z długimi rękawami oprócz tego, że w sam raz nadawały się do pieszych wycieczek, to zapewniały ochronę przed wszystkimi natrętnymi

latającymi czy to pełzającymi stworzonkami. Tak przynajmniej wydawało się Jamie.

Gdy weszła w trawę sięgającą kolan i zaczęła w niej brodzić, okazało się, że sprawia jej to pewną przyjemność. Zauważyła pierwsze oznaki nadchodzącej jesieni. Liście, jeszcze wiszące na drzewach, zmieniały kolor. Obok zielonych drżały na wietrze także inne, we wszystkich odcieniach brązu, czerwieni i żółci. Nad strumykiem o kamienistym dnie rosły asparagusy, a przynajmniej rośliny, które przypominały Jamie asparagusy. Śpiew ptaków, szum wody, melodia natury obca dziewczynie z miasta była tak samo kojąca jak odgłosy ruchu ulicznego.

Przestała się w końcu zadrećcać i pierwszy raz w swoim życiu chłonęła aromat ziemi...

Przeszła przez strumień po płaskich, nagrzanych przez słońce kamieniach i ruszyła wąską ścieżką, biegnącą wzdłuż ściany drzew, wmawiając sobie, że wcale nie szuka Chrisa. Wdrapała się po gęsto zarośniętym zboczu na wierzchołek wzgórza i spojrzała w dół. Na zielonej łące, pośród stokrotek, stał jej ulubiony prywatny detektyw, ustawiający na drewnianej belce ogrodzenia puszkę, butelki po piwie i szczątki różnych trudnych do zidentyfikowania naczyń. Jamie zdziwiła się, że nawet w takim ustronnym zakątku można znaleźć cywilizacyjne odpadki. Ostrożnie wycofała się między drzewa, by pozostać nie zauważoną.

Chris miał na sobie żółtą koszulę, wypuszczoną ze spodni, ale dziwnie się układającą. Marszczył brwi, robił niezadowolone miny, ale cierpliwie pracował nad dziwną dekoracją. W końcu uznał dzieło za skończone. Odwrócił się plecami do ogrodzenia i przeszedł całą długość łąki, blisko siedemdziesiąt pięć stóp, nim się zatrzymał. Tam stanął w lekkim rozkroku,

opuścił luźno ręce. Przyglądając mu się, Jamie odniosła niejasne wrażenie, że już gdzieś coś takiego widziała. Tak! Oczywiście, klasyczna scena ze starych westernów. Właśnie w ten sposób stał Gary Cooper na ułamek sekundy przed...

Nagle Chris wykonał obrót i w jego dłoni pojawił się błyszczący rewolwer. Jamie nie zdążyła nawet mrugnąć okiem, gdy po kolei, jeden po drugim, cele spadały z ogrodzenia. Zapanowała głucha cisza. Po chwili mężczyzna powtórzył całe ćwiczenie, strzelając z lewej ręki.

Jamie zatkała sobie usta dłonią, żeby tylko nie krzyknąć z podziwu. Nie miała najmniejszego pojęcia o tym, że jej detektyw potrafi tak dobrze strzelać. Nigdy nie myślała, że ktokolwiek tak strzela poza samym Garym Cooperem.

Ku zdumieniu Jamie Chris odwrócił się i przesłał jej uśmiech przez łąkę kwiatów. „Ależ on wiedział, że tu byłam - uświadomiła sobie. - Wiedział od samego początku”.

Powoli i ostrożnie schodziła ze wzgórza, bacząc na królicze nory i pewne śliskie rzeczy o nieprzyjemnym zapachu. Rewolwerowiec czekał na nią na dole z rękami w kieszeniach.

- Gdzie on jest? - zapytała, nie mogąc opanować swej ciekawości.

- Co takiego? - Chris przekrzywił zabawnie głowę i zmrużył oczy, gdyż raziło go słońce. Najwyraźniej znowu zamierzał się z nią droczyć.

- Och, przecież dobrze wiesz, co. Twój rewolwer. W jednej sekundzie idziesz lekkim krokiem wśród stokrotek, w następnej jesteś uzbrojony i niebezpieczny. Gdzie on jest?

- Tutaj. Kabura pod pachą.

- Nawet nie widziałam, jak i kiedy go wyciągnąłeś. Jak go przemyciłeś na lotnisku przez kontrolę? Gdzie go trzymałeś? Gdzie nauczyłeś się tak strzelać?

Chris skierował wzrok ku niebu.

- Czy nikt nigdy ci nie mówił, że masz obsesję broni?

- Nie, to po prostu zdrowa ciekawość.

Chris uśmiechnął się zagadkowo i zerwał stokrotkę.

- Twoja mama powinna była cię uprzedzić, że ciekawość nie zawsze jest zdrowa. Moja pani, bywa i tak, że jest ona bardzo niebezpieczna. - Wplótł jej kwiatek we włosy.

- Pewnie zapomniała mi o tym wspomnieć... Powiesz mi czy nie?

- O rewolwerze, tak? - Westchnął. - Ciągłe pytania... Po kolei. Pistolet zazwyczaj leży w szufladzie z bielizną... Posiadam specjalne zezwolenie, które ochrona lotniska musi respektować. Rewolwer miałem w kaburze na sobie albo gdzieś w pobliżu od dnia, w którym opuściliśmy Miami.

- Jeszcze jedno - przypomniała mu. - Gdzie nauczyłeś się tak dobrze strzelać?

Jamie wydawało się, że Chris na moment się zawahał.

- Byłem gliną przez jedenaście lat. Miasto Miami ma bardzo specyficzną atmosferę. Jeżeli policjant do czegoś celuje, to lepiej dla niego, gdy trafia dokładnie w cel. Może chciałabyś się nauczyć?

- Czego nauczyć?

- Strzelać. Co byś powiedziała na strzelanie do celu?

- Ale mój nadgarstek...

- Och, przecież możesz trzymać rewolwer w lewej ręce. Wierz mi, że nie będzie żadnej różnicy.

Jamie zignorowała ten wątpliwy komplement. Pomogła Chrisowi ustawić następny rząd puszek i butelek na ogrodzeniu. Później zdążyli przejść zaledwie dwadzieścia stóp, gdy mężczyzna niespodziewanie zatrzymał się.

- Tyle w zupełności wystarczy - stwierdził.

- Ale ty strzelałeś...

- Tak, tyle będzie w sam raz - powiedział. Jedno spojrzenie wystarczyło, by Jamie zamilkła. Stał za nią, złapał ją za ręce i ustawił je tak, jakby trzymała pistolet. - Tak, dobrze... Nie opuszczaj... Trzymaj prawą rękę pod lewym nadgarstkiem, by go wesprzeć. O, właśnie tak. - Wsadził jej pistolet do dłoni, zaciskając na nim palce. Wycelował broń w kierunku ogrodzenia. - Jest odbezpieczony, więc wszystko, co musisz zrobić, to nacisnąć spust.

- A co z dokładnym celowaniem? - zapytała, czując, jak wysychają jej usta. On był tak blisko, czuła jego zapach.

- Musisz wycelować. To się zawsze przydaje.

Rewolwer był zimny i ciężki. Miał twardą, nieprzyjemną w dotyku kolbę. Zastanawiała się, ile razy mógł z niego strzelać, i to nie tylko do tarczy.

Czuła na szyi ciepły oddech Chrisa. Jego silne uda dotykały jej ud. Próbowwała skupić się, ale jej ciało uporczywie nalegało, by zmienić cel zainteresowania. Trzymając broń wycelowaną w ogrodzenie, odwróciła głowę i otarła się o Chrisa.

- Czy tak dobrze? - zapytała drżącym głosem.

- Rewolwer... To masz oczywiście na myśli. Tak, dobrze - poinformował.

- Nigdy wcześniej tego nie robiłam. - „Gdybym tylko wspięła się na palce, mogłabym go pocałować w usta” -pomyślała. Było to bardzo kuszące, zwłaszcza wtedy, gdy jego usta rozchyłały się nieco. Wyglądały tak delikatnie...

- Patrz na celownik. - Chris zerkał na jej twarz, piegowaty nos, cudowne usta. Strasznie dużo wysiłku kosztowało go przypomnienie sobie, co chciał powiedzieć. - Musisz wziąć cel na muszkę. - Oddychał ciężko, próbując utrzymać kontrolę nad ogarniającym go pożądaniem. Nie, to było coś więcej niż pożądanie. Potrzebę fizyczną z pewnością by opanował. To uczucie, które pustoszyło jego wnętrze, było czymś, czego nie potrafił nazwać, określić...

- Nie mogę tego zrobić - wyszeptała nagle. - Nie mogę być tak blisko ciebie i nie... - Jamie wspięła się na palce. -I nie...

- Być jeszcze bliżej. - Pochylił głowę i ich usta zetknęły się. Początkowo ospale, słabe pocałunki zmieniały się powoli w gwałtowne i pełne mocy. Jamie otworzyła szerzej usta i westchnęła. Uczucie osamotnienia i niepewności ostatnich dni zostały spopielone przez żar jego gorącego, rozpaczliwie głodnego dotyku. Nic już nie istniało na świecie poza jego pragnieniem przytulenia jej mocno, jeszcze mocniej...

Nagle rewolwer wystrzelił. Nie było to coś, co można by zignorować, nawet w wirze odbierających rozum namiętności. Jamie podskoczyła gwałtownie i krzyknęła. Popatrzyła w stronę belki, na której stały butelki i puszki. Było tylko pięć celów, podczas gdy ustawili wcześniej sześć.

- Trafiłam w coś - wydusiła z siebie z trudem. - Nie wierzę w to. Ja naprawdę w coś trafiłam.

- To cud. - Chris położył ręce na ramionach dziewczyny i obrócił ją do siebie. Delikatnie wyjął jej rewolwer z dłoni, przesunął bezpiecznik i wsunął broń do kabury. Czuł gorące promienie słońca na ramionach i plecach. W powietrzu unosił się zapach kwiatów. Była wczesna pora i wszystko mogło się jeszcze tego dnia zdarzyć.

Chris nigdy nie czuł się tak szczęśliwy w swoim życiu. Uśmiechnął się, jego spojrzenie złagodniało, w piersiach pojawiło się uczucie rozkosznego ciepła. Patrzył z radością, jak Jamie odwzajemnia uśmiech. I nagle oboje zaczęli się głośno śmiać obejmując się. Nie potrafili przestać. Oboje mieli już dość szukania logiki w świecie, który sami sobie stworzyli.

- To cud, Jamie Cross - powtórzył raz jeszcze. Jamie tylko skinęła głową, wycierając łzy szczęścia.

Pierwszy raz w jej życiu słowa okazały się zupełnie nie wystarczające, by opisać myśli i uczucia. Nie chciała próbować ich wyrazić. Patrząc na Chrisa, uświadomiła sobie, że nie musi tego robić.

- Czy lubisz parady? - zapytał nagle Chris.

Czy lubi parady? Ciągłe drżąc ze śmiechu i pożądania, Jamie musiała myśleć prawie przez minutę.

- Tak. Lubię parady - odpowiedziała.

- A brzoskwinie?

- Tak - powiedziała szeptem. - Brzoskwinie też. Czy jest jakaś przyczyna, dla której mnie o to pytasz?

- Potrzebujesz zmiany... Jedna z tych ładnych różowych sukienek będzie w sam raz na tę okazję.

- Co to znaczy?

- Zawsze musisz wcisnąć gdzieś swój mały nosek. -Pocałował ją dokładnie w niego. - Żadnych pytań. Musisz nauczyć się ufać mi, kotku. Oddaj się zupełnie w moje ręce, zdaj się na mnie, wykonuj instrukcje bezwarunkowo. Miej ślełą wiarę w mój osąd...

- Chyba trochę przesadzasz.

- W porządku. Ustalę granice twojego we mnie zwątpienia. - Jego ręce spoczywały na ramionach Jamie. - Czy spędzisz ze mną dzień, Jamie?

- Nie założę nic różowego! - krzyknęła. A jednak założyła.

Właściwie, to założyła różową bluzkę i białą spódniczkę. Włosy związała luźno na czubku głowy białą haftowaną chustką, którą znalazła w zestawie do nauki ściegu krzyżykowego. Trzeba sobie radzić na odludziu.

- Zazwyczaj nie ubieram się w ten sposób - powiedziała Jamie, spoglądając na śmigające za oknami samochodu drzewa. - To mogłoby zabić moją wiarygodność... Robienie reportażu w białej mini spódniczce, nie wyobrażam sobie tego.

- Och, teraz to rozumiem. Wszystkie rzeczy potrzebne kobiecie robiącej karierę masz, przepraszam, miałaś w szafie w domu. Mnóstwo praktycznych kostiumów z maleńkimi poduszczkami w ramionach, białe, zapinane na guziki spódnice. Sukienki na każdą okazję, których nie trzeba prasować. Wygodne dżinsy i obszerne bluzy na nocne maratony z komputerem.

Był strasznie blisko prawdy, ale Jamie nie widziała najmniejszego powodu, dla którego miałyby mu przyznać rację.

- Lepiej wyglądać jak business woman niż słodka trzpiotka-idiotka. Twój gust ogranicza się do tego, żeby ubranie było krótkie, obcisłe i prześwitujące.

- Czuję się urażony - powiedział łagodnie. - Włożyłem wiele wysiłku w wybranie tych rzeczy. Poświęciłem całe osiemnaście minut swego jakże cennego czasu.

Jamie oparła wygodnie głowę i rozkoszowała się górkim krajobrazem. Próbowwała nazwać słodkie upojenie, wypełniające jej duszę. Zidentyfikowanie tego uczucia zabrało jej ponad minutę. Tym uczuciem było czyste i proste odprężenie. Nawet widok spódniczki mini nie burzył jej spokoju.

Obrzuciła uważnym spojrzeniem swego detektywa. Miał na sobie białą koszulę, która wspaniale kontrastowała z jego opaloną na brąz skórą. Chris zauważył, że dziewczyna mu się przygląda i obdarował ją jednym ze swoich czarujących, cudownych, chłopięcych uśmiechów. Strzelał tak, jak Gary Cooper, ale miał najbardziej niewinny uśmiech ze wszystkich znanych jej mężczyzn. „Jakie to zwodnicze” - pomyślała, przypominając sobie namiętne pocałunki tych ust, ich smak, zapach. Jak słoneczny prysznic gorąca fala wspomnień oblała jej ciało.

Nagle zrozumiała, że by się ratować, koniecznie musi podtrzymać rozmowę. Wiedziała bowiem, że teraz łatwo może poddać się pragnieniu, które nią zawaładnęło - przysunąć się do niego i obsypać go pocałunkami, a przecież i bez tego te górskie drogi były wystarczająco niebezpieczne.

- Coś mnie ciekawi - powiedziała.

- Droga pani, gotów bym pomyśleć, że jesteś śmiertelnie chora, gdybyś nie była czegoś ciekawa. Jeśli jednak zamierzasz mnie zapytać, co na dzisiaj zaplanowałem, to nic z tego. Możesz zaoszczędzić sobie fatygi. To niespodzianka.

- Nie, to nie to. - Spróbowała obciągnąć spódniczkę, ale jej wysiłki poszły na marne. - Po obejrzeniu twojego porannego strzelania mam większy bałagan w głowie niż kiedykolwiek indziej. Jesteś prawdziwym ekspertem, jeśli chodzi o broń. Potrafisz zachować niewiarygodny spokój pomimo presji... Wszystko, co o tobie wiem, to to, że byłeś najprawdopodobniej nadzwyczajnym gliną. Naprawdę nie mogę zrozumieć, dlaczego zrezygnowałeś po jedenastu latach pracy.

Chris milczał tak długo, że Jamie pomyślała, że nie chce on rozmawiać na ten temat.

- To skomplikowana sprawa. Zdałem sobie sprawę z tego, że lepiej nadaję się do innej pracy - odezwał się po chwili.

Jamie nie zamierzała dać za wygraną i już chciała zadać mu następne pytanie, gdy nagle zmienił się wyraz jego twarzy. Zupełnie zbiło ją to z tropu. Chris wyglądał na głęboko wstrząśniętego. Oczy zaszyły mu mgłą. Jeśli istotnie oczy są zwierciadłem duszy, to cóż za tajemnice spoczywają we wnętrzu Chrisa Hogana?

W małym czerwonym samochodzie, zagubionym gdzieś wśród gór i lasów, Jamie doznała objawienia. Nie miała pojęcia, czy kiedykolwiek zdoła zrozumieć tego mężczyznę, ale wiedziała, że będzie się starać.

Tak, kochała go.

Spojrzała w stronę okna. Tylko raz, jeden jedyny raz, miłość pojawiła się w jej krótkim życiu. Była gwałtowna, pełna namiętności i wypaliła się tak szybko, jak gasną sztuczne ognie na niebie. Później dwie obce sobie osoby chodziły dookoła siebie, zadreęczając się wzajemnie i podejmując bezsensowne próby wskrzeszenia uczucia.

Tym razem było jednak inaczej. Ta miłość wydawała się jej bardziej dojrzała, o wiele silniejsza. Chciała poznać zarówno jego duszę, jak i ciało. Pragnęła chronić Chrisa przed dręczącymi go wspomnieniami.

- Coś ci się przytrafiło - powiedziała, nie patrząc na niego. - Szkoda, że nie możesz mi o tym opowiedzieć. Czasem dobrze jest zwierzyć się komuś ze swoich zmartwień.

- To nie w moim stylu - szepnął. Zdobył się na szelmowski uśmiech i zdjąwszy rękę z drążka zmiany biegów, pociągnął Jamie za włosy. - Koniec smutnych min, kotku. Ich robienie jest dzisiaj surowo zabronione. Dzień należy do brzoskwiń, słońca i parady.

- Może jednak byłbyś łaskaw mi powiedzieć, gdzie...

- Patrz! Naleśnik drogowy. Masz trzy sekundy na odgadnięcie, co to za zwierzak.

- Och, nie! - Jamie ukryła twarz w dłoniach. - Jestem wrażliwą dziewczyną z miasta. - Zauważyła tablicę: WELCOME TO CLEARWATER. - Jedziemy na paradę w Clearwater?

- Widziałaś kiedyś paradę na Święto Dziękczynienia organizowaną przez Macy'ego? - zapytał Chris.

- Tak.

- Czy dobrze się bawiłaś?

- Oczywiście, że się dobrze bawiłam. Miałam wtedy dwanaście lat i wydawało mi się, że to fantastyczna zabawa.

- Czeka cię wielka przyjemność. Zapewniono mnie, że parada na Święto Dziękczynienia wypada blado w porównaniu z paradą z okazji Dni Brzoskwini w Clearwater w Wyoming.

Rozdział siódmy

Jamie nie pamiętała, kiedy ostatni raz tak dobrze się bawiła.

Najpierw były wielkie platformy na kołach, dźwigające żywe obrazy. Jamie i Chris siedzieli na krawężniku naprzeciwko sklepu Eldona Dona i klaskali w dłonie, wybuchali śmiechem na widok każdej następnej przetaczającej się obok nich platformy. Jedną z nich przystrajały kwiaty z karbowanej bibuły i wielkie papierowe owoce i warzywa. Na platformie Izby Handlowej wznosiła się dumnie olbrzymia gipsowa replika Grand Tetons. Przystrojona z królewskim przepychem platforma wiozła ponętą Miss Dni Brzoskwini i dwie dziewczyny w różowych, bardzo skromnych strojach. Ze zrozumiałych względów właśnie ta platforma wzbudziła największy entuzjazm Chrisa. Jamie przyglądała się mu uważnie. Znowu na jego ustach gościł ten młodzieńczy uśmiech. Zauważywszy, że dziewczyna patrzy na niego, Chris zawstydził się. Pocałował ją w policzek i poprosił, by oglądała paradę, nie jego. Jamie coraz bardziej zachwycała się Chrisem.

Pomyślała, że ten mężczyzna zapewne nie miał pojęcia, jakże ujmujące jest spojrzenie jego smutnych oczu.

Ulicą maszerowała orkiestra z lokalnego liceum. Wszystkie dziewczęta miały na sobie bardzo krótkie spódniczki. Za nimi jechali konno odświętnie ubrani policjanci, na czele z szeryfem. Machali do tłumu białymi kowbojskimi kapeluszami. Jamie krzyczała tak długo i głośno, że aż ochrypła. Czuła się tak, jakby nagle była w swoim żywiole. Błogosławiła Chrisa za to, że mogła oglądać to radosne zamieszanie.

Później, wraz z tłumem mieszkańców Clearwater, udali się do parku miejskiego. Tam, na terenie dwóch boisk do baseballa, trwał niemalże

karnawał. Kręciły się karuzele, można było przejechać się na kucyku, poznać przyszłość u wróżek, wszędzie były gry zręcznościowe, obracało się nawet diabelskie koło. Niezliczone stragany z żywnością oferowały mnóstwo smakołyków, z których większość bazowała na honorowanej świętem brzoskwini. Były więc kremy brzoskwiniowe, ciasta, babeczki brzoskwiniowe, mrożony jogurt, oczywiście brzoskwiniowy, i domowej roboty lody, także brzoskwiniowe. Poza tym stragany uginały się pod ciężarem świeżych owoców, których słodki zapach unosił się w powietrzu. Jamie kupiła kilka kilogramów brzoskwiń i zostawiła je w cienistym zakątku pod gigantyczną sykomorą bez cienia obawy, że ktoś mógłby je ukraść. Wydawało się, że w taki słoneczny, szczęśliwy dzień podobna rzecz nie może się zdarzyć.

Przejechali się na diabelskim młynie cztery razy. Raz, gdy ich blaszany czerpak wzniósł się na samą górę, wysiadło zasilanie i przez chwilę kołysali się swobodnie w powietrzu. Ciekawa, co też mogło się stać, Jamie przechyliła się przez barierkę. Przerażony Chris złapał ją za ramiona i posadził na miejsce.

- Przestraszyłaś mnie - powiedział. Jego włosy rozwiewał wiatr, a oczy miały kolor gorącego, letniego lata. - Pomyśl, zanim skoczysz, najśłodsza.

- Uhm.... - Jamie wymruczała, oblizując lepkie i słodkie od soku usta. - Ale to zabiera życiu chwile podniecenia. Wolę spontaniczność.

- Wypadnięcie z diabelskiego młyna jest diabelnie spontaniczne. - Nie mógł oderwać od jej ramion swoich dłoni, bo bał się, że mogłaby wypaść. Nie mógł oderwać od niej swoich oczu, bo bał się, że mogłaby zniknąć. Była najpiękniejszą kobietą, jaką spotkał w swoim życiu. Nawet w tej bluzce, poplamionej sokiem z brzoskwini. Nie potrafił sobie wyobrazić, co widziała,

gdy na niego patrzyła. Miał tylko nadzieję, że jakimś cudem znalazła to, czego szukała.

- Wpatrujesz się we mnie - powiedziała cicho.

- Taaaak, wiem.

- Czy mam coś na buzi albo...

- Hm, hm - Chris pochylił się i zetknęli się czołami. Wtedy pokręcił delikatnie głową i dotknął palcami jej warg. - Masz kawałeczek owocu... tutaj.

Jamie zrobiła lekkiego zeza, gdy spojrzała na jego usta.

- Gdzie?

- Tutaj. - Chris wsunął język do kącika ust Jamie. Rozchyliła je z westchnieniem, rozkoszując się ciepłem jego pieścizot. To nie był pocałunek, to była najbardziej podniecająca obietnica, jaką jej kiedykolwiek złożono.

- Jamie, chciałbym, żebyś wiedziała, że...

Czekała, aż dokończy. Jej oddech stał się krótki i przerywany.

- Co? - ledwo wykrztusiła przez ściśnięte gardło. Chris rozmyślił się, pokręcił głową i na jego twarzy pojawił się wymuszony uśmiech.

- Nieważne. Jeszcze nie czas...

Jamie wyczuła niepewność w jego głosie. Chociaż odkrywał swoje słabe miejsca tylko na ułamki sekund, nabierała pewności, że ten silny mężczyzna pragnął jej tak mocno jak ona pragnęła jego.

„Mamy jeszcze dużo czasu na odnalezienie właściwej drogi do siebie”

- powiedziała sobie w duchu Jamie.

Trzymając się za ręce, spacerowali po parku, w którym panował totalny chaos albo - jak kto woli - radosny festyn. Na obiad zjedli ociekające

tłuszczem kawałki mięsa z pieczonego w całości wołu nad ogniskiem. Do tego jeszcze chleb i słodka kukurydza. Jamie nawet nie zauważyła, kiedy zachodzące słońce zostało zastąpione przez wesoło mrugające światła, rozwieszane od drzewa do drzewa. Na małej scenie w centrum parku grał zespół muzyczny. Dołączyli do klaszczącego i kołyszącego się tłumu. Zatańczyli, przytulając się czule do siebie. Po jednej z całkiem porywających piosenek Jamie zaskoczyła Chrisa zdolnością wydobywania z siebie przeraźliwego gwizdu. Detektyw błyskawicznie zatkał jej usta i przywołał do porządku.

Kończyli właśnie trzecią tego dnia torebkę popcornu, gdy spotkali Caseya Fletchera. Zgodnie z duchem uroczystości miał na głowie chustkę w kolorze brzoskwini. Był to jedyny ekstrawagancki element jego ubioru, co zdziwiło Jamie. Poza tym miał na sobie zwyczajne białe dżinsy i czerwoną koszulkę.

- Moja ulubiona pacjentka - powiedział z uśmiechem. - Wygląda na to, że świetnie się bawisz. Jak się masz, Hogan?

- Nieźle, dzięki. - Podali sobie dłonie, grzecznie, ale bez szczególnego entuzjazmu. - Miałeś rację, to był dobry pomysł z tym świętem. - Spojrzał na Jamie. - Spotkałem wczoraj Caseya w mieście i to właśnie on powiedział mi o tej uroczystości - wyjaśnił.

- Jestem więc twoją dłużniczką, doktorze. Naprawdę, nigdy tak dobrze się nie bawiłam w swoim życiu.

- Specjalizuję się w rozrywce - nonszalancko stwierdził Casey. -I nie nazywaj mnie doktorem. - Wsadził rękę do torebki trzymanej przez Jamie, wyciągnął pełną garść prażonej kukurydzy i wrzucił ją do buzi. - No cóż,

wprawdzie nienawidzę jeść w biegu, ale obowiązki wzywają. Biedna pani Delahunt przesadziła odrobinę z karuzelą.

- Czy zrobiła sobie krzywdę? - zapytała Jamie.

- Hm, niezupełnie. Ona jest w dziewiątym miesiącu ciąży. Zdaje się, że szalona jazda na konikach podskakujących w górę ma coś wspólnego z jej bólami. Spotkamy się zatem później. Aha, nie mówcie, że specjalizuję się w rozrywce. Pani Delahunt myśli, że specjalizuję się w położnictwie.

- Dziwny człowiek... Na świecie powinno być więcej takich dziwnych ludzi jak on - powiedziała Jamie, patrząc na znikającego w tłumie Caseya.

- Masz rację. - Głos Chrisa był dziwnie miękki. W jego oczach zapłonęły złośliwe ogniki. Najwyraźniej zamierzał pofolgować swojemu cynizmowi. - On jest cudownie zadowolony ze swego życia. Jest tym, kim chce być, robi to, co chce robić. Nikt inny nie potrafiłby tak...

- Czy tak trudno być tym, kim chce się być? - zapytała, delikatnie kładąc mu rękę na ramieniu.

- Nie, nie tak trudno, ale po prostu... jest na to zbyt późno.

- Wcale tak nie myślisz. - Jamie potrząsnęła głową. - Znam cię. Jesteś dobry, silny i masz łagodną naturę. Dajesz więcej niż sam bierzesz. Jak możesz być nieszczęśliwy?

- Nie przejmuj się tym. - Chris był zaskoczony swoim zachowaniem. Był przecież bliski zwierzenia się jej! Nie, tego nie zrobi. Po otwarciu starych ran, zwłaszcza tych głębokich, można wykrwawić się na śmierć. Nie chciał, by cień smutku padł na ten radosny dzień. Błędne koło dręczących go myśli musiało przestać się kręcić. Patrząc na Jamie, wiedział, że inne koło zaczęło się obracać, koło przyjaźni, nadziei i miłości. I tylko to powinno go zajmować, nic więcej. Odnalazł więc swój najlepszy i najbardziej pogodny

uśmiech i przesłał go w stronę Jamie. - Wybacz mi, nie chciałem zepsuć ci dnia. Zawsze zaczynam truć, gdy zjem za dużo popcornu. Naprawdę przepraszam...

- Wcale nie masz mnie za co przepraszać. - Jamie rozumiała bez zbędnych słów, jak ważnym dla niego było uczynić ją dzisiaj szczęśliwą. - Powiedz mi - zaczęła powoli - czy czujesz ten dreszcz emocji, gdy ryzykujesz, będąc o włos od niebezpieczeństwa... ?

- Co masz na myśli? - Chris zmrużył podejrzliwie oczy.

- Karuzelę - roześmiała się Jamie, wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą. - To musi być naprawdę niezła przejażdżka, skoro wysłała biedną panią Delahunt do sali porodowej. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybym nie spróbowała.

Jamie usiadła na dwugarbnym wielbłądzie, szczerzącym wielkie zęby. Chris dosiadł białego ogiera z błyszczącym, czerwonym siodłem. Karuzela zaczęła się obracać, najpierw powoli, potem szybciej. Obraz stojących wokół ludzi rozmazał się. Magiczny wir barw i muzyka, oto co pozostało, gdy karuzela stała się centrum wszechświata. Jednak początkowe uczucie upojenia, fascynacji ruchem ustępowało, gdy żołądek zaczynał wykonywać dziwne akrobacje.

- Zaczynam współczuć pani Delahunt. - Jamie musiała podnieść głos, by przekrzyczeć panujący hałas. - Wiesz, to chyba bardziej mi się podobało, gdy miałam sześć lat.

Widok słynnej dziennikarki z Miami jadącej na poruszającym się w górę i w dół żółtym wielbłądzie rozśmieszył go do łez.

- Ale ty wyglądasz na jakieś sześć lat! - odkrzyknął i nagle poczuł, że musi to wyznać. Ciało (e)prawyca2a1f6c1ch(6) lej.6600174Dwte (e)Alp432561

- Gdzie? Gry zręcznościowe? Jeszcze raz diabelski młyn?

- Właściwie... - Przytulił ją do siebie mocniej. - Myślałem o tym, by pojechać do domu.

- Tak, to chyba najlepszy pomysł - szepnęła.

Podróż do domu była nadzwyczaj cicha. Chris wydawał się zupełnie pochłonięty swoimi myślami, podczas gdy serce Jamie trzepotało niespokojnie. Wpatrywała się w niego bez wstydu. Był po prostu piękny... „Jesteśmy za daleko od siebie” - pomyślała. Rozpięła pas bezpieczeństwa i przysunęła się do niego. Odgarnęła mu włosy z czoła i roześmiała się cicho, bo wiatr natychmiast je rozczochnął. Dotknęła wilgotnymi ustami jego szyi.

- To nie jest dobry pomysł - wymruczał Chris, patrząc na drogę.

Jamie westchnęła i oparła się na jego ramieniu.

- Mamy przed sobą długą drogę, a ty jesteś tak daleko...

- Wierz mi, jestem z tobą duchem.

- Czy chcesz, żebym wróciła na miejsce?

- Tak... ale za minutę.

Pomimo słabego światła w kabinie, pochodzącego tylko z podświetlonych wskaźników na desce rozdzielczej, zauważyła błysk w jego oczach.

Dwadzieścia minut później zajechali przed dom. Chris zgasił silnik i wyłączył światła.

- Chyba powinniśmy zdecydować, gdzie chcemy pójść - powiedział zamyślony.

Jamie popatrzyła najpierw na dom, później na Chrisa.

- Jak to? Nie wiesz? - zapytała.

- Hm, jest kilka możliwości... Możemy pójść na spacer. Dzisiaj jest pełnia księżyca.

Czy Chris mówił poważnie? Jamie miała duże wątpliwości. Poza tym spacerowała tego dnia więcej niż w całym ubiegłym roku.

- Jakież inne propozycje?

- Pewnie. Możemy wejść do środka i układać puzzle. Wszystko zależy od ciebie. Romantyczny spacer w świetle księżyca albo próba sił przy układaniu puzzli. Jedno i drugie w moim towarzystwie może być bardzo miłe, naprawdę.

Jamie zaczęła zastanawiać się, co rzeczywiście Chris ma na myśli; a może jest zdenerwowany?

- Czy jesteś... ?

- Co jestem?

- Zdenerwowany... Czy drażnisz się ze mną? Czy masz coś innego na myśli?

- Zdaje się, że zapomniałem ci powiedzieć o trzeciej propozycji. Możemy iść do domu, rozpalić ogień w kominku... Jeśli będziesz się śmiać, to źle się to dla ciebie skończy... Później pozbędę się krępujących więzów mojej samokontroli. Zastanów się nad tym, a ja tymczasem będę się modlić.

Jamie nie zastanawiała się ani chwili. Wysiadła z samochodu, a jako że była kobietą wyzwoloną, obesła wóz i otworzyła drzwi Chrisowi. Wzięła go za rękę i poprowadziła powoli przez trawę. Weszli po skrzypiących drewnianych schodach i stanęli przed zamkniętymi frontowymi drzwiami.

- Ja otworzę - powiedział Chris niepewnie. Przez trzydzieści sekund podejmował bezskuteczne działania, zanim zorientował się, że próbował

otworzyć drzwi kluczykami do samochodu. - Nie śmieję się, proszę. Nigdy wcześniej nic takiego mi się nie przytrafiło.

Jamie weszła do środka i odwróciła się na pięcie.

- Co powiedziałeś? - zapytała.

- Powiedziałem, że nigdy wcześniej nic takiego mi się nie przytrafiło. - Zamknął za sobą drzwi. - Nie z kimś, kogo kochałem.

Nagle wszystko stało się takie bardzo, ale to bardzo poważne.

- Mogłeś złamać mi serce - szepnęła.

- A ty mogłaś złamać moje - powiedział, podchodząc do niej.

Jamie w ciemnościach odnalazła Chrisa. Dotknęła skóry na brodzie, która zdążyła się już pokryć świeżym, szorstkim zarostem. Potem przesunęła palce ku jego rozchylonym wargom.

- Pragnę cię, Chris. Nie wiem, co wydarzy się jutro, w przyszłym tygodniu, czy w przyszłym roku... ale wolę mieć złamane serce niż nigdy się nie dowiedzieć, jak to jest być z tobą. Myślę, że jest jedyna rzecz, której potem nie potrafiłabym stawić czoła...

- Nic ci się nie przydarzy, kochanie. Biorę Boga na świadka, przysięgam ci, że spotykać cię będą tylko dobre rzeczy, że nie doświadczysz niczego złego... Pamiętaj, tylko szczęście i miłość.

- Nie wywiążesz się z tej obietnicy. Nikt nie wie, co przyniesie jutro. Nie możesz mnie uodpornić na życie, nie ma takich szczepionek. Nie chciałabym tego, nawet wtedy gdybyś mógł mi to ofiarować. - Przysunęła się do niego bliżej, gładząc dłońmi jego tors. - Ale możesz mi dać miłość. Wielką miłość, dzięki której będę w stanie podołać wszystkiemu, co skrywa dla mnie przyszłość.

- Tak bardzo cię kocham - szepnął Chris. - Nie istnieje dla mnie na świecie nikt poza tobą. Nie mogę myśleć, Jamie. Wydaje mi się, że nie mogę nic robić, tylko... czuć...

- Dotknął jej piersi, obdarzając je czułymi pieścizotami. Zapomnieli o ogniu w kominku. Zapomnieli o ciemnościach. Zawładnęło nimi niemożliwe do opanowania, dzikie pragnienie. Spleceni w miłosnym uścisku całowali się tak długo, aż nasycili się pocałunkami i zaczęli pragnąć czegoś więcej. Jamie rozpięła jego koszulę, ściągnęła ją z ramion i rzuciła na podłogę. Wtedy zaczęła rozpinąć zamek spódnicy. Zauważywszy to, Chris powstrzymał Jamie.

- Nie... Pozwól mi to zrobić. Marzyłem o tym, śniłem... - wyszeptał.

Jamie poprowadziła jego rękę do zamka na biodrze. Patrzyła mu w oczy, gdy poczuła, że spódnica osunęła się na jej stopy.

- Zimno mi - westchnęła. - Ogrzej mnie.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, zostawiając gdzieś w korytarzu różową bluzkę. Położyli się do łóżka. Szorstki materiał jego dżinsów ocierał się o skórę jej długich nóg, jego dłonie przesuwały się po koronkowym staniku, okrywającym piersi. Znowu się całowali, aż poczuli oboje, że staje się to torturą, nie ukojeniem.

- Poczekaj - szepnął, gdy jego ręce gorączkowo próbowały rozpiąć sprzączkę paska od spodni. Wstał i zrzucił z siebie ubranie. Jamie wyciągnęła do niego ręce, ale Chris pokręcił przecząco głową. - Nie, chcę na ciebie popatrzeć.

- Zapalił lampę stojącą obok łóżka i róg sypialni utonął w powodzi łagodnego światła. - Chodź tu, Jamie.

Okazało się, że zrobienie dwóch kroków na drżących, niepewnych nogach było dla Jamie olbrzymim wysiłkiem. Gdy stanęła w zasięgu światła, Chris nie mógł oprzytomnieć z zachwytu. Chciał zachować w pamięci na całe życie obraz jej pięknego ciała.

- Kocham cię - powiedział.

Jamie, patrząc mu prosto w oczy, zdjęła jedwabny stanik. Później, wsłuchując się w jego ciężki oddech, zsunęła po udach majteczki. Chris podszedł do niej. Pochylił głowę ku jej piersi i po chwili jego usta natrafiły na nabrzmiały sutek. Jamie odpowiedziała całym ciałem na subtelną pieśczość. Nie mogła dłużej stać. Chris położył ją na łóżku. Całował namiętnie jej aksamitną skórę, doprowadzając Jamie na skraj szaleństwa.

- Nie wiedziałem... najdroższa... jesteś cudowna. Chcę w tobie spłonąć... zginąć - mówił ochrypłym głosem.

Mocno trzymał jej uda, wchodząc w nią powoli. Zagubiony w jej oczach, zagubiony w jej gorącym, delikatnym ciele. Chciał powiedzieć jej, chciał znaleźć słowa opisujące, jak desperacko jej pożądał, pragnął.

- Wiem - szepnęła Jamie, czytając milczącą wiadomość w jego oczach.

- Och... Chris, wiem. - Oplotła go nogami, powtarzała jego imię bez końca, błagając, by pomógł jej, by nie przestawał...

Płynęli razem po wzburzonym morzu rozkoszy, którego fale wyrzuciły ich splecione ciała na brzeg wyspy spełnienia...

Rozdział ósmy

Jamie wiedziała, że Chris wstał dużo wcześniej, zanim ona otworzyła oczy. Dotknęła ręką miejsca, w którym spał. Pościel była chłodna. Jamie potrzebowała kilku minut, by się zupełnie rozbudzić. Podniosła się na łokciu, mrugając przez chwilę oczami, dopóki czarna postać przy oknie nie stała się widoczna.

- Co ty tam robisz, Chris? - zapytała zaspanym głosem. Zauważyła, że poruszył głową.

- Śpij dalej, Jamie - odrzekł cicho. - Wszystko w porządku, kochanie.

- Jak możesz tak mówić? Ja jestem tutaj, a ty jesteś tam. - Zapaliła lampę przy łóżku i pod wpływem światła zmrużyła oczy. - Słyszałeś coś? Czy ktoś jest na zewnątrz?

- Nie, nie ma tam nikogo - zapewnił ją łagodnym, uspokajającym głosem, jakim mówi się do dziecka, które obudziło się po niespokojnym śnie. - Mówiłem ci, nic się nie stało. Możesz spać dalej.

A właśnie, że coś się stało. Jamie instynktownie wiedziała, że Chris był teraz myślami w innym świecie. Owinęła się w prześcieradło. Gdy postawiła nagie stopy na podłodze, poczuła chłód, który omal nie zmusił jej do powrotu do łóżka. Idąc do Chrisa wykonywała dziwny taniec, dotykając podłogi tylko palcami. Pomimo tego i tak dostała gęsiej skórki. Zastanawiała się, jak Chris może stać tylko w rozpiętych dżinsach i mówić bez szcękania zębami.

- Oto prawdziwe poświęcenie - powiedziała. - Mali ludzie, tacy jak moja skromna osoba, zamierzają szybko na śmierć. Dlaczego patrzysz przez okno?

- Lubię oglądać wschód słońca. - Nawet jego głos wydawał się dochodzić z oddali.

- Ale tam jest ciągle ciemno, Chris.

- Niezupełnie. Popatrz na zarys gór. Niedługo się zacznie.

Działo się coś złego. Bardzo złego. To było coś więcej niż bezsenność czy pragnienie obejrzenia wschodu słońca. Jamie dotknęła zimnymi palcami jego policzka.

- Mów do mnie. Proszę, mów do mnie.

Bez słowa przytulił ją mocno do siebie. Oparł głowę na jej ramieniu.

- Lepiej? - szepnął w końcu.

- Tak - westchnęła, czując, że nagle robi się jej smutno, że ogarnia ją dziwna melancholia. Może to przez tę atmosferę izolacji, osamotnienie przez zimno i przez panujące ciemności.

- Bardzo mi się tutaj podoba - powiedział Chris rozmarzonym głosem.

- Jest tak spokojnie... tak cicho. Myślę, że to jest prawdziwa cywilizacja.

- Czyżby? - zapytała, wpatrując się w ciemną kurtynę za oknem. - Jeśli to jest cywilizacja, to co czeka na nas w Miami?

- Nie jestem pewien...

Gdy dawniej trzymał Jamie w swych ramionach, czuł się pewniej. Kochał i był kochany, a rzeczywistość była cudem, który razem czynili. Powróciło uczucie niepewności, którego nie potrafiła zatrzeć fizyczna satysfakcja. Zastanawiał się nad tym, co się zdarzyło i co może się wydarzyć. Ryzyko było niczym innym jak wyzwaniem, a póki co fortuna była dla niego zawsze łaskawa.

Nie. Nie zawsze.

Jamie zadrżała, ale nie z zimna. Znowu czuła, że Chris błądzi gdzieś daleko, daleko... Złapała go za ręce i potrząsnęła.

- Pytałam cię wcześniej, pytam raz jeszcze. Co cię dręczy? Podziel się ze mną swą tajemnicą.

- To stara historia, Jamie.

- Nie sędzę - powiedziała łagodnie. - Ty ciągle utrzymujesz ją przy życiu.

Popatrzył na nią swoimi ciemnymi i tajemniczymi jak otaczająca ich noc oczami.

- Najdroższa... Doceniam twoją troskę, ale to naprawdę nie jest konieczne. Uczyniłaś mnie bardziej szczęśliwym, niż kiedykolwiek byłem w swoim życiu. Wiesz o tym?

Założyła mu ręce na szyję, pozwalając prześcieradłu osunąć się na podłogę.

- Pewnego dnia i tak mi powiesz - szepnęła - ale póki co, muszę się zadowolić tym, że czynię cię szczęśliwszym niż kiedykolwiek byłeś w swoim życiu.

- Ciężka praca, ale jesteś jedyną osobą, która może temu podołać - powiedział z uśmiechem. - Pani drży, madame. Myślę, że przesadziła pani z tym negliżem w zimną noc.

- Myślę, że ma pan rację, sir. - Jej piersi otarły się o jego klatkę piersiową. Jamie przymknęła na chwilę oczy. -Potrzebuję ciepłego okładu na całe ciało... Jakież propozycje?

- O pani, czy mógłbym zaproponować ci...

Dużo później, gdy słońce zaglądało już do sypialni, nie tarując ani światła, ani ciepła, Chris przeciągnął się w łóżku, przyglądając się czarującemu aniołowi, leżącemu tuż obok niego.

- Tak na pewno jest w raju... - szepnął zachwycony.

- W raju? - Jamie przestała mu szelmowski uśmiech. -Czy jesteś tego pewien?

- W każdym razie nigdy nie byłem tak blisko anioła...

DZIENNIK ZBIEGA

Dzień czwarty, piąty i szósty

Nieco zaniedbałam swoje pisanie, ale byłam bardzo zajęta. Okazało się, że jest mnóstwo rzeczy, które można robić z kochankiem na odludziu. Nie, to skreślić i jeszcze raz. Okazało się, że można robić mnóstwo rzeczy na odludziu, gdy jest się ze swoim kochankiem. Chyba i tak nie wypadło lepiej.

Urządzaliśmy pikniki, obserwowaliśmy króliki i dzikie ptactwo. Ćwiczyliśmy strzelanie do celu. Wieczorami siadaliśmy do układania puzzli. Wszystkie te proste sposoby spędzania czasu były fascynujące, zwłaszcza gdy było się zajęтым myśleniem o tym, co będzie się robić później... O rany, strasznie to zagmatwałam. Chyba tracę zdolność wyrażania własnych myśli. Muszę wrócić do pracy.

A tak przy okazji pracy... Wykorzystałam kilka spokojnych chwil, by popracować nad następnym artykułem wymierzonym w Miselliego. Sądzę, że jest to najlepszy kawałek, jaki kiedykolwiek wyszedł spod mojej ręki. Czuję, że wróciły mi siły i mogę stanąć do kolejnej batalii.

Czyż miłość nie jest cudowna?

Dzień siódmy rozpoczął się rześistą ulewą z silnym wiatrem, który gwałtownie walał drzewa do ziemi. Do południa przestało padać i tylko gdzieś tam przemykały po niebie ciężkie deszczowe chmury.

- Wspaniała pogoda na spacer - powiedział Chris, zakładając czarną bluzę z kapturem, którą znalazł w szafie.

- Dlaczego nie pójdziesz beze mnie? - zapytała Jamie, ziewając szeroko przed wypowiedzeniem każdego słowa. Ostatnio bardzo aktywnie spędzała noce i bardzo potrzebowała milej drzemki. - Jestem zmęczona i chcę się przytulić do poduszki.

Chris wcisnął jej w dłonie wielki zielony płaszcz przeciwdeszczowy.

- Trzymaj. Jest wielki, ale niczego innego nie znalazłem. Przynajmniej będziesz sucha.

- Chwileczkę, ty chyba nie słyszałaś, co powiedziałam.

- Rzuciła mu płaszcz i dodała: - Chcę uciąć sobie małą drzemkę.

- Potrzebujesz ruchu. - Płaszcz znowu wrócił do Jamie.

- Spędzasz ostatnio za dużo czasu w łóżku.

- Kocham cię, potrzebuję, pragnę i uwielbiam, ale nie pójdę z tobą na spacer - oznajmiła kategorycznym tonem.

- W porządku. - Zrezygnowany Chris opadł na kanapę, położył nogi na stoliku. - Pójdziemy później. Gdzie jest książka, którą czytałem?

Jamie czuła się poirytowana. Jeśli chciał iść na spacer, to powinien pójść. Sposób, w jaki się zachowywał, przypominał jej o tym, że jego zadaniem było... ochraniać ją. Strażnik.

Jamie westchnęła i założyła ręce na piersiach.

- Jestem tutaj zupełnie bezpieczna, Chris. Wiesz to równie dobrze, jak i ja. Nie musisz mnie pilnować. Prawdę mówiąc, to doprowadza mnie to do szału.

- Wcale cię nie pilnuję. - Wyciągnął książkę spod poduszki. - Zamierzam sobie poczytać. Na spacer możemy pójść później.

Jamie skonstatowała, że doszło do małej zamiany ról. Oto neurotyczna dziennikarka chciała spać, a zawsze spokojny detektyw ścierał podeszwy butów na spacerach.

- Dlaczego się nie odprężysz? - zapytała z wyrzutem. - Spróbuj przez chwilę nic nie robić.

- O pani, mówisz do Sułtana Spokoju i Łagodności. Jestem zupełnie zrelaksowany.

- Czyżby? Więc dlaczego, na miłość boską, znowu wyłamujesz sobie palce?

- Może one tego potrzebują.

- Próbuję dojść do sedna sprawy, Chris. Proszę, nie zgrywaj się. - Jej zielone oczy były szeroko otwarte i błyszczały niebezpiecznie; rękoma wykonywała teatralne gesty. - Stale sprawdzasz drzwi i okna. Mam siniaka na boku od przytulania ciebie i twojej przeklętej kabury. Zdejmujesz ją dopiero wtedy, gdy... dobrze wiesz, kiedy. Nikt nie wie, że tu jesteśmy. To oczywisty fakt. Jestem bezpieczna bez względu na to, czy mnie pilnujesz, czy nie. Jeśli nie wyluzujesz się odrobinę, to wrócisz do Miami z chorobą wrzodową, a tego chyba byś nie chciał, prawda, Marlowe?

- Czy już skończyłaś? - Chris zapytał łagodnie.

- Tak - odpowiedziała, myśląc o tym, że zaserwowała mu niezłą mowę, jasną, rzeczową i precyzyjną.

- To dobrze. Chodźmy więc na spacer.

Jamie błyskawicznie rzuciła się na dręczyciela i zaczęła go bez litości łaskotać. Chris upadł do tyłu na poduszki, zaśmiewając się w głos i próbując chwycić dziewczynę za rękę. Jamie leżała na nim, nie przestając go łaskotać, gdy nagle mężczyzna wysliznął się spod niej. Układ sił uległ diametralnej zmianie, teraz Chris był na górze i przytrzymał rękę Jamie wysoko nad jej głową.

- Powiedz „wujku”.

Pokręciła przecząco głową. Popatrzył na nią z uśmiechem.

- Uparcieszku... - szepnął, pochylając się nad nią. Figlarne ogniki w jego oczach zastąpił ogień... Pocałował ją w usta.

- Czy ciągle chcesz iść na spacer? - zapytała czule.

- Tak, ale o tym porozmawiamy za parę minut... Dwie godziny później poszli na spacer.

Tej nocy ciężki kozuch mgły okrywał góry; padał drobny deszcz. Chris rozpalił ogień w kominku, nie używając przy tym ani jednego kawałka papieru. Jamie przez cały czas obserwowała jego zabiegi i gdy w końcu zobaczyła języki ognia liżące drewno, zgotowała Chrisowi na stojąco gorącą owację. Potem, śmiejąc się, wycofała się szybko do kuchni, gdzie przygotowywała kolację.

Triumfalnie wniosła tacę, na której znajdowały się chrupki, pączki, ciasteczka i dietetyczna woda sodowa. Postawiła to wszystko na małym stoliku.

- Dawno nie robiliśmy zakupów... ale popatrz. Wsadziłam świeże kwiaty do wazonika. Wiesz, we mnie musi się ukrywać mała domatorka. To straszne odkrycie.

- Zdziwiasz mnie, kochanie - powiedział Chris i sięgnął po ciastko. - Czy wiesz, że będąc w wieku dojrzałej kobiety, możesz posiadać bardzo złożoną naturę? Możesz być domatorka, ambitną, dzielną, delikatną, agresywną, zmysłową, niewiarygodnie zmienną i zawsze sexy...

- Hm?

- Tak. - Szatański uśmiech pojawił się na jego twarzy. - Chodź, usiądź obok mnie, kotku. Chcę cię przypiec...

- Co takiego? Musiałam się przesłyszeć.

- Och, nie. Chcę cię upiec. Zawsze, gdy jesteś przy mnie, niebezpiecznie się rozgrzewam... Usiądź, obiecuję, że nie zrobię ci krzywdy.

Jamie usiadła na kanapie, założyła nogę na nogę, ręce skromnie ułożyła na udzie.

- To niesamowite - prawie krzyknął Chris. - Nasza dziecina od Nagrody Pulitzera nie czuje się swobodnie, gdy ma odpowiadać na pytania. Zupełnie inaczej niż przy ich zadawaniu.

- Zaraz, zaraz, czy ty chcesz mnie o coś zapytać?

- Tylko kilka pytanek.

- Więc pytaj, zanim rozbiję ci na głowie talerz z pączkami.

- Ale nie ma żadnych tematów zakazanych? - zapytał i musiał złapać jej rękę, która błyskawicznie powędrowała w stronę tacy. - Och, nie wściekaj się, będę już dobry... Na początek coś łatwego. Jaki jest twój ulubiony kolor?

- No cóż, na pewno nie różowy. - Obrzuciła go piorunującym spojrzeniem.

- Widzisz? To wcale nie było takie trudne. A teraz przejdźmy do czegoś bardziej interesującego. Dlaczego przeraża cię wizja Jamie-domatorki?

- Bo jestem dziennikarką. - Wzruszyła ramionami, wpatrując się w ogień, który wesoło płonął w kominku. -Do tej pory cały swój czas i energię poświęcałam pracy. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak trudno by mi było, gdybym miała rodzinę czekającą na mnie w domu i zastanawiającą się, dlaczego mamusia nie przygotowała obiadu.

Nastąpiła chwila ciszy, którą przerwał Chris.

- Koszmar kobiety robiącej karierę? - zapytał sucho.

- Nie, nie koszmar... - Jamie spojrzała na niego, modląc się w duchu o to, by ją zrozumiał. - Mieć rodzinę... to moje marzenie. Kiedyś marzyłam o tym, by zarabiać pisaniem na życie. Nigdy nie widziałam sposobu, jak można by szczęśliwie połączyć jedno z drugim. - Uśmiechnęła się słabo. - Chyba mam fanatyczne podejście do poświęcania się całkowicie swoim celom. Może to dzięki lekcjom mojej matki... Zawsze mi mówiła, że jeśli coś warto robić, to zawsze warto robić to dobrze. Jeśli więc nie potrafisz czegoś dobrze robić, nie powinieneś w ogóle zaczynać.

- Biedne dziecko. Jak więc, u diabła, nauczyłaś się jeździć na rowerze?

- Objął ją czule i popatrzył z pobłażliwością.

- Na szczęście szybko się uczyłam. - Pocałowała go w policzek i zapytała: - Czy już koniec przesłuchania, wielki inkwizytorze? Znam miłsze sposoby na spędzenie czasu...

- Tak więc twoja matka była perfekcjonistką. - Chris nie zamierzał tak szybko zrezygnować. - A co z twoim ojcem?

- Mój ojciec... - westchnęła ciężko - musiał się przestraszyć... Opuścił mamę w trzy miesiące po moim urodzeniu. Karmienie dziecka o drugiej nad ranem odebrało mu wszystkie chęci do życia w rodzinie.

- Psiakrew... Przepraszam, jestem takim...

- Kochanym, wspaniałym, seksownym, przystojnym mężczyzną - weszła mu w słowo. - Nigdy nie znałam tego człowieka. Mama zawsze mi mówiła, że był bardzo czarujący, ale żyło nam się lepiej bez niego...

- Jesteś kochaną, wspaniałą, seksowną, piękną kobietą, madame... Zmęczyłem się tym przesłuchaniem. Teraz mam ochotę schrupać twoje słodkie ciało. - Chris chciał przytulić mocno Jamie, ale w zasięgu jej rąk znalazło się kilka poduszek, które jedna po drugiej poleciały w jego stronę. - Zaniósłbym cię do sypialni - wymruczał - ale nie chcę odchodzić zbyt daleko od jedzenia... Auć! Czy mama nie mówiła ci, żeby nie uderzać mężczyzny w to miejsce? Jamie zrobiła do niego słodką minę.

- Zawsze mawiała, że jeśli coś warto robić...

- Tak, wiem - powiedział, uchylając się przed następną poduszką. - Pięknie, coraz lepiej... a to co? - Zmarszczył brwi i Jamie zobaczyła, że trzyma w dłoniach dwie pomięte kartki, wyrwane z jej dziennika. Natychmiast je rozpoznała, notatki do artykułu o Misellim. Musiała szybko działać, żeby Chris nie zorientował się, co to jest.

- Daj mi to - powiedziała. - To moje notatki, nic ważnego...

Chris wstał powoli ze wzrokiem utkwionym w kartki papieru.

- Ja... nie... wierzę... to niemożliwe - wydusił z siebie. „Stało się” - pomyślała Jamie. Ton jego głosu nie zwiastował niczego dobrego. Zerwała się na równe nogi.

- Słuchaj, wszystko ci wytłumaczę. - Starła się nadać głosowi nonszalanckie brzmienie. - Zrobiłam notatki do mojej następnej kolumny w „Tribune”. No, śmiało, możesz je wyrzucić. Już ich nie potrzebuję.

- Jak to? - Chris wycedził przez zaciśnięte zęby. Jamie zrobiła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze.

- Dlatego - zaczęła z rozwagą - że już skończyłam ten artykuł. Coś nie tak? Nie stój jak posąg! Musisz uświadomić sobie, że wcześniej czy później muszę wrócić do pracy.

- To oczywiste, że wrócisz do pracy... Tylko że nie myślałem, że jesteś tak głupia, by podjąć znowu temat Miselliego.

- To, o kim i o czym piszę w swojej kolumnie, to absolutnie nie twoja sprawa...

- Kiedy? - zapytał.

- Co?

Zmiał papiery w rękę i wrzucił je do ognia.

- Kiedy pisałaś te cholerne notatki? Przecież cały czas nad tobą czuwałem...

- Zgadza się... Pisałam wcześniej rano, gdy jeszcze spałeś.

- W tajemnicy przede mną?

- Nie nazwałabym tego w ten sposób, ale widząc twoją reakcję, utwierdzam się w przekonaniu, że postępowałam właściwie.

- Czy chcesz się zabić?! - wrzasnął. - Chcesz tego? Więc dlaczego nie weźmiesz mojego rewolweru i nie zagrasz sobie w rosyjską ruletkę? Oszczędź sobie i mnie czasu, agonii, cierpienia i skończ z tym wreszcie! Zrób to wtedy, gdy się tego spodziewam. Na co czekasz?!

- To jest kolumna... - powiedziała ochryple. - Tylko kolumna.

- To twoje przeklęte życie!!! - Nagle Chris złapał ją mocno za ramiona i potrząsnął. - Czy tylko to dla ciebie coś znaczy? Tak? Tylko to się liczy?

Z oczu Jamie płynęły łzy. Nie знаła tego człowieka z oczyma pełnymi bólu i złości.

- Co się z tobą dzieje? To boli.

Puścił ją tak gwałtownie, że upadła do tyłu na kanapę.

- Twoja cenna kariera - szepnął szorstko. - Masz swoje marzenie i czy zaprowadzi cię ono do nieba, czy do piekła, nie zamierzasz się poddać, zrezygnować. Moje gratulacje, dziecino. Ja tego nigdy nie potrafiłem. - Chris patrzył na nią gniewnie. Twarz z ostrymi kośćmi policzkowymi. mocno zarysowaną szczęką przypominała maskę demona gniewu. - Ale ja przynajmniej wiem, kiedy sobie odpuścić, Jamie. Wiem, kiedy odwrócić się plecami do szalonego marzenia i ratować siebie. Jest mi przykro, że nie mogę powiedzieć tego samego o tobie.

Powiedziawszy to, opuścił pośpiesznie dom, nie zamykając za sobą drzwi. Jamie patrzyła na drewnianą podłogę, na którą padały kropelki deszczu. Dużo czasu minęło, zanim zmusiła się, by wstać i zamknąć drzwi. Gdy to już zrobiła, stanęła na środku salonu, wpatrując się w gasnący w kominku ogień. Nagle wszystko stało się dla niej jasne. On nie walczył z nią, ale z sobą samym.

Wyszła na dwór tak, jak stała, nie zakładając swetra czy płaszcza. Krople deszczu spływały jej po twarzy. Przy każdym kroku buty grzęzły jej w rozmięklej, błotnistej ziemi. Było już zupełnie ciemno. Odgłosy lasu napępiały serce Jamie strachem, ale była tak zdeterminowana, że nic nie byłoby w stanie jej zatrzymać.

Zauważyła jakiś ruch przy drzewach. Rozpoznała zarysy potężnej sylwetki. Wypowiedziała jego imię, powtórzyła głośniejszym głosem. Kiedy odwrócił się w jej stronę, zobaczyła błysk jego błękitnych oczu. Wyciągnął ręce. Jamie zaczęła biec, potykając się, ślizgając w wysokiej trawie. Rzuciła mu się w ramiona.

- Przepraszam - wyszeptał Chris. - Kochanie, jest mi tak bardzo przykro.

- Wiem, wiem. - Objęła go tak mocno, jak tylko mogła. - Musisz mi wszystko powiedzieć. Musisz powiedzieć, co ci się przydarzyło. Muszę to zrozumieć...

Chris odchylił głowę do tyłu, pozwalając, by deszcz obmył mu twarz.

- To nie takie proste...

- Nieprawda. Musisz tylko chcieć.

Dłonie Chrisa niezdarnie przesuwają się po jej plecach. „Na pewno jest jej zimno - myślał. - Powinienem zabrać ją do domu, zrobić jej coś gorącego do picia, zaopiekować się nią”.

Ale musiał jej powiedzieć! Teraz!

- Ona miała tylko cztery latka - powiedział zmęczonym głosem, którego brzmienie nawet jemu wydało się straszne. - Nazywała się Amanda. Porwano ją z placu zabaw obok domu, w którym mieszkała. Każdy trop, na który wpadaliśmy, prowadził nas donikąd. W końcu otrzymaliśmy anonimowy telefon... Mieliśmy już adres, ale zanim dotarliśmy na miejsce... było już za późno... na wszystko.

- To nie była twoja wina - powiedziała, ale wiatr zagłuszył jej słowa. Wątpiła, czy Chris ją słyszał.

- Musiałem powiedzieć jej rodzicom - kontynuował swą opowieść. - Miałem przy sobie zdjęcia, które mi dali wcześniej. Wyjąłem je z portfela i oddałem... Później oddałem odznakę. To było bardzo proste.

Jamie chciało się płakać, ale po prostu nie mogła. Było jej tak zimno, że czuła, jak krew ochładza się w żyłach. Wzięła jego dłoń w swoje sztywne, mokre palce.

- Chodź, wracamy.

Gdy weszli do salonu, w kominku żarzyły się tylko czerwone węgle. Rozebrali się i poszli do sypialni, gdzie natychmiast wsunęli się pod koce. Zmęczeni psychicznie i fizycznie, nie potrafili znaleźć w sobie nawet resztek energii, by wziąć gorący prysznic, co w tej sytuacji byłoby najrozsądniejsze.

- Wszystko w porządku? - zapytał Chris. To były pierwsze słowa, które wymówił od powrotu do domu.

- O mnie się nie martw - powiedziała Jamie, szczękając zębami. Skrzywiła się z bólu, gdy przygryzła sobie koniuszek języka.

- Ale ty drżysz.

- Ty też.

- Jestem twardzielem - zażartował. Jamie pocałowała go w zimny policzek.

- Ja też. Przypomnij sobie, dobrze?

- Co zamierzasz zrobić z tym artykułem wymierzonym w Miselliego?

Jamie położyła głowę na jego piersiach. Słyszała uderzenia jego serca.

- Wyślę go Murphy'emu. Na pewno go przyjmie, bo przecież tutaj jestem bezpieczna. Póki nie ma bezpośredniego zagrożenia, mogę pisać... Wiesz, to jest chyba najlepszy artykuł, jaki kiedykolwiek napisałam.

Chciałabym, żebyś go przeczytał. To, że stworzyłam go tutaj, dodaje mu nowego, ciekawego wymiaru...

Chris zamknął oczy, wdzięczny ciemnościom, że ukryły grymas jego twarzy.

- Nie chcę, żebyś to wysyłała. - Ledwo panował nad swoim załamującym się głosem. Był zły na siebie, na swoją niesforną naturę. Nawet po tym, co oboje dzisiaj przeszli, nie potrafił się zdobyć na odrobinę wyrozumiałości dla Jamie. To po prostu było niemożliwe. Pragnął przede wszystkim zapewnić jej bezpieczeństwo. - Nie chcę, żebyś pisała o Misellim. Nie chcę, żebyś o nim nawet myślała... Nie teraz...

- Więc kiedy? - zapytała łagodnie. - Jeśli nie teraz, to kiedy?

- Nie wiem. Nie mam odpowiedzi na to pytanie. 130

Luźne myśli, które pojawiały się w głowie Jamie, układały się powoli w całe zdania, które chciała powiedzieć, ale nie mogła. Smutek, frustracja, bezsilność kłębiły się w jej wnętrzu, dławiąc myśli. Jamie nie potrafiła zapanować nad tym chaosem uczuć. W końcu, zrezygnowana, postanowiła zrobić to, czego oczekiwał od niej Chris.

- Nie wyślę tego artykułu... I nie będę już pisać o Misellim.

Chris objął ją mocno.

- Proszę, zrozum mnie. Muszę zapewnić ci bezpieczeństwo. Nie mogę pozwolić ani tobie, ani sobie na popełnienie żadnych błędów.

- Są różne rodzaje błędów. - Mówiąc to, Jamie czuła, jak przez jej ciało przebiegają dreszcze, bynajmniej nie spowodowane odczuwanym zimnem.

Chris pocałował ją delikatnie w usta.

- Czy to jest błąd? - zapytał.

- Nie - odpowiedziała z uśmiechem.

- A to? - Dotknął jej piersi.

- Umm... nie. - Wygięła ciało w łuk, czując, że jego mimowolne pieszczoty zaczynają na nią działać. - Nie sądzę...

Przesunął dłonie niżej, po płaskim brzuchu, jeszcze niżej...

- Słodka Jamie... Kiedy jestem z tobą, zapominam o reszcie świata. - Jego wargi wróciły do jej głodnych, spragnionych pocałunków ust. - Pomóż mi zapomnieć. Dopóki nie pomyślisz...

- Dopóki nie pomyślę...

- Że to jest błąd. Zawsze możemy się zatrzymać.

- Zatrzymać? To dopiero byłby błąd...

RS

Rozdział dziewiąty

- Więcej masła? - zapytał Chris.
- Nie, dziękuję. - Krótka pauza. - Może nalać ci soku?
- Nie, dziękuję.
- Mogłabym podgrzać kawę - zaproponowała Jamie.
- To byłoby bardzo miłe z twojej strony.

Postawiła dzbanek do kawy na kuchence. W powietrzu unosił się zapach pieczonego bekonu. Za oknem świeciło słońce i świergotały ptaki z całego Wyoming. Jamie przez chwilę czuła się tak, jakby miała klaustrofobię. Wydawało się, że przestrzeń wewnątrz domu zaczyna się zmniejszać, powoli, aczkolwiek nieubłaganie...

„Coś jest nie tak z tą sceną” - pomyślała, patrząc na mężczyznę, który siedział za stołem i unikał jej wzroku. Miał na sobie tylko spodnie. Jego brązowe włosy były rozczochrane, promienie słońca uwydatniły lekki uśmiech w kącikach ust. Wszystko było takie, jakie być powinno. Rozmawiali, jedli, nawet próbowali rozpoznawać ptaki przelatujące za oknem kuchni. Starali się jednak nie patrzeć sobie w oczy.

Jamie nie miała do niego pretensji. Ostatniej nocy prawie udało się jej przekonać samą siebie, że mają wszystko, czego potrzebowaliby, by stworzyć dla siebie azyl w tym niemożliwym do przewidzenia życiu. Dobrze jednak wiedziała, że było w tym więcej udawania niż realnego podejścia do ich związku. Nie wyobrażała sobie, ile czasu musiałoby upłynąć, nim mogłaby wspominać wspólnie spędzone noce bez bólu w sercu. Chris pozwolił jej ujrzeć swego udrezonego ducha, chcąc pomóc jej w zrozumieniu swego postępowania. Teraz jednak była pewna, że dzielenie z

nim winy nie jest sposobem na uwolnienie go od niej. Wymusił obietnicę, że zakończy krucjatę przeciwko Miselliemu. Uspiała jego obawy, brała udział w tej grze pozorów - tymczasowo.

Przyglądając mu się, Jamie nabierała pewności, że ostatnia noc nie uwolniła go od brzemienia, które dźwigał. Jak więc mieliby budować razem przyszłość, skoro on ciągle odwiedza myślami przeszłość? Ryzyko przy takiej wysokiej stawce nie wchodziło w grę.

- O czym myślisz? - Chris postanowił przerwać ciszę.

„Nie o czym, ale o kim - o tobie” – odpowiedziała w myślach.

- Jakiej chcesz kawy? - zapytała głośno.

- Czarnej, takiej samej, jaką piję od kilku ostatnich dni. -I wtedy, bez ostrzeżenia, bez najmniejszej zmiany w głosie, podzielił się z nią wiadomością, która podziałała na nią jak bomba. - Wyjeżdżam dzisiaj do Miami.

Jamie wypuściła z dłoni filiżankę, która nie rozbiła się jednak, a tylko odbiła się od podłogi i poturlała pod stół. " Dobry, stary plastik" - Jamie pomyślała w roztargnieniu.

- Co ty powiedziałeś?

- Muszę dzisiaj wyjechać. Muszę jutro złożyć oświadczenie w pewnej sprawie. Kiedyś brałem udział w tajnej operacji... Nie mam wyboru. Jest mi strasznie przykro. Opuścić cię, to ostatnia rzecz, jakiej bym pragnął...

Jamie podniosła filiżankę.

- Nie martw się. Masz swoje obowiązki i ja to rozumiem.

- Wrócę jutro, późną nocą. - Nie chciał wyjeżdżać, ale nie mógł też zostać. Logika mówiła, że Jamie jest tu zupełnie bezpieczna. Jednak logika nie miała tu nic do rzeczy.

- Co z twoją pracą? - zapytała cicho Jamie.

- Z czym?

- Od tygodnia jesteś nieuchwytny w Miami. Co z twoimi klientami?

- Moi klienci... - Roześmiał się, a jego śmiech był tak zimny i czysty jak jesienny deszcz. - Wierz mi, poradzą sobie beze mnie. Jeśli mnie nie ma, zawsze mogą sięgnąć po książkę telefoniczną i znaleźć kogoś innego do brudnej roboty. Nie masz się o co martwić.

- Ale ja naprawdę się martwię.

- Słuchaj, przecież mówiłem ci, że jutro wrócę. Nawet nie zdążysz za mną zatęsknić. Trudno mi opuszczać cię nawet na chwilę, ale pocieszam się tym, że jesteś tu całkowicie bezpieczna.

- Nie zrozumiałeś mnie. - Przytuliła się do niego. - Nie martwię się o siebie, ale o ciebie.

- Możesz być spokojna. Nic mi się nie przydarzy. - Uśmiechnął się łobuzersko i głosem pełnym buty oświadczył: - Jestem przecież twardzielem... A ty, mój kruchy i delikatny kwiatuś z południa...

- Nie taki znowu kruchy - Jamie wtrąciła szeptem. Położyła głowę na jego piersiach. - Musimy porozmawiać.

Nastąpiła chwila napiętej i nieprzyjemnej ciszy. Chris podszedł do okna i pod wpływem światła słonecznego zmrużył oczy. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

- Porozmawiajmy więc. Zdaje się, że to coś poważnego.

- Tak, coś poważnego i... przerażającego. Chcę, żebyś został w Miami, Chris. Nie wracaj tu.

- Co takiego? - zapytał z niedowierzaniem.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć. - Próbowwała uniknąć jego wzroku. - Jestem tutaj bezpieczna. Oboje to wiemy. Chcesz wrócić i pilnować mnie z powodu twoich obaw, nie moich.

- Czy tak właśnie myślisz? - zapytał z wyrzutem. - Co to ma znaczyć? Sądzisz, że opieka nad tobą to pokuta za jedno niepowodzenie?

Jamie potrząsnęła bezsilnie głową.

- Posłuchaj siebie. Używasz słowa „niepowodzenie”. Czy zawiodłeś kiedyś, Chris? Czy przestałeś kiedykolwiek troszczyć się o wypełnienie swoich obowiązków? Czy zaniechałeś kiedykolwiek prób? Czego, na miłość boską, od siebie wymagasz?

- Czegoś więcej niż osiągnąłem - powiedział twardo. - Nie próbuj tego zrozumieć. To ci się nigdy nie uda.

- Masz rację - odrzekła zrezygnowana Jamie. - Nie rozumiem ludzi, którzy ukrywają się za murem winy i tam się nad sobą użalają. Tak, masz rację. Nigdy nie rozumiem człowieka, który z takim poczuciem sprawiedliwości jak twoje, jest usatysfakcjonowany pracą żerującą na ludzkiej słabości. I nie rozumiem, jak możesz mnie kochać, skoro masz tak mało szacunku dla siebie. - Wtedy pojawiła się jej pierwsza łza, która spłynęła po piegopatym policzku i spadła na podłogę. - Myślałam, że razem moglibyśmy... ale się myliłam. Nigdy nie uczyniłabym cię w pełni szczęśliwym... Nie tak, jak tego pragnę...

Chris czuł się niepewnie. Mimo to jego twarz przypominała kamienną maskę.

- A miłość? Co powiesz o miłości, Jamie?

Jamie zbliżyła się, by go objąć. Chris jednak cofnął się.

- Czy ty tego nie widzisz? To właśnie naszą miłość próbuję ocalić.

Jego twarz wykrzywił przerażający uśmiech.

- Mówiąc mi „do widzenia”?

- Teraz... - Łzy płynęły Jamie już po obu policzkach. - Ale nie na zawsze. Potrzebuję cię, Chris... ale potrzebuję ciebie całego... twojej siły, spokoju... Jeśli coś pozostawisz poza nami, będzie to bolesne dla nas obojga...

- Tak... Czy dobrze cię zrozumiałem? W swej nieskończonej mądrości i miłości stawiasz wszystko na jedną kartę. Dajesz mi wolność, bym stał się tym, czym wedle twojego mniemania powinienem być. Jeśli podołam temu wyzwaniu, twoje serce będzie dla mnie otwarte. Czy niczego nie przekreśliłem?

Jamie z trudem panowała nad sobą.

- Zapomniałeś wprowadzić... Nie będzie dla nas przyszłości, dopóki nie zawrzesz pokoju ze swą przeszłością. Nigdy nie będę w stanie dać ci trwałego szczęścia, jeśli nie uwierzysz, że na nie zasługujesz.

- Czego, do diabła, ode mnie chcesz? - zapytał Chris spokojnie.

- Po prostu zmiany... - Jej głos załamał się. - Chcę, żeby świat był sprawiedliwy. Tylko tyle...

- Ktoś powinien był ci o tym powiedzieć - odrzekł cynicznie. - Nie ma czegoś takiego jak sprawiedliwość, Jamie. Nie w tym życiu...

Jamie zawiozła Chrisa do miasteczka. Nie była to najprzyjemniejsza przejażdżka. Prawie wcale nie rozmawiali ze sobą. Zatrzymali się przy stacji benzynowej, gdzie czekał wynajęty samochód. Chris wysiadł z hondy, trzymając w ręku płócienną szarą torbę, którą kupił w sklepie z różnościami.

- Nie zapomnij o tym, by zamknąć na noc drzwi na klucz.

- Nie martw się o mnie, na pewno sobie poradzę.

- Mam nadzieję. - Pocałował Jamie w policzek. -Uważaj na siebie, kochanie.

To było całe pożegnanie. Chris nie powiedział ani słowa więcej, odwrócił się na pięcie i odszedł. Jadąc do domu, Jamie włączyła radio, by zlikwidować nieznośną ciszę. Chociaż nie przepadała za kowbojską muzyką, to jednak nie zmieniła stacji.

Gdy weszła do domu, od razu spojrzała na kominek. Przypomniła sobie, jak Chris klęczał przed nim i w skupieniu układał polana, by je później zapalić. Widziała go przy kuchence, piekącego na patelni steki. Widziała go stojącego przy oknie sypialni i słyszała jego głos: „Śpij dalej, Jamie. Wszystko w porządku”. Tak bardzo powstrzymywała się od łez, że rozboleła ją głowa. Przypomniła sobie jak mówił o tym, że nie należy walczyć z naturą. Uśmiechnęła się i natychmiast z jej oczu popłynęły strugi łez. Płakała bardzo, bardzo długo.

Tej nocy spała z poduszką w ramionach.

Nie były to ostatnie łzy, jakie wylała. Przez następnych kilka dni zdołała zużyć cały zapas chusteczek higienicznych. W końcu jednak zabrała się do pisania. Opracowała całą serię humorystycznych artykułów o życiu ukrywającego się zbiega i wysłała je do Murphy'ego. Później zajęła się haftowaniem. Coraz lepiej radziła sobie ze ściegiem krzyżykowym, chociaż pokłula sobie palce, a ślady krwi na białym płótnie najlepiej świadczyły o czynionych przez nią postępach. W ponure dni pozwalała sobie na chwile użalania się nad własnym losem. Przesiadywała wtedy przy oknie, myślała o Chrisie, cicho szlochając. W słoneczne dni wypuszczała się na długie spacer, podczas których zbierała kwiaty. Zanosila je potem do domu i

bawiła się w układanie rozmaitych kompozycji. Jakoś sobie radziła z życiem w tej samotni. Chris mógłby być z niej dumny.

Pewnego popołudnia siedziała na werandzie i projektowała pułapki na króliki. Zdążyła zabazgrać kilka kartek papieru, gdy przed dom zajechał znajomy jej dżip. Samochód zatrzymał się, wzbijając tumany pyłu. Casey! Nareszcie odwiedziła ją jakaś ludzka istota. Czuła się jak idiotka, uśmiechając się do niego od ucha do ucha, ale tak bardzo brakowało jej towarzystwa, że natychmiast się z tego rozgrzeszyła.

- Dzień dobry, Ginger. - Casey miał na sobie wyszywaną kowbojską koszulę z guzikami z masy perłowej i buty z prawdziwej wężowej skóry. Srebrna sprzączka paska błyszczała w słońcu. Lekki wiatr rozwiewał kosmyki jego długich włosów. Przyzwyczała się tak bardzo do wyglądu doktora Fletchera, że nic jej już nie dziwiło.

- Dzień dobry. - Wskazała wolne krzesło stojące obok niej na werandzie. - Cóż cię sprowadza do mojej pustelni zagubionej wśród lasów?

- Postanowiłem po prostu odwiedzić swoją ulubioną pacjentkę. - Usiadł na krześle i popatrzył na kartki papieru leżące na jej udach. - Co to?

- Projektuję pułapkę - odrzekła tajemniczo. - Później ją zbuduję.

- Naprawdę? - Casey zrobił zdumioną minę i nadając głosowi nosowe brzmienie, sparodiował sposób mówienia kowbojów: - Jakież kłopoty z niedźwiedziami, proszę pani?

- Ostatnio kręcą się tu króliki... Właściwie jeden królik. Nie chcę go zabić. Chcę po prostu pokazać mu, kto tutaj jest szefem.

- Potrzebujesz trochę ruchu, Ginger - powiedział i czyniąc zadość swemu złemu przyzwyczajeniu, klepnął ją w dłoń. - Zrób coś dzikiego i spontanicznego. Jedź na przykład do miasta na piezzonego kurczaka.

- Nie nazywaj mnie Ginger... Od kilku dni jest tu tak cicho. Chris musiał kilka dni temu wrócić do Miami.

- Wiem.

- Wiesz? - Jamie spojrzała na Caseya zaskoczona.

- Oczywiście, że wiem. Chris pożyczył samochód od Teda Reese'a ze stacji benzynowej. Siostra Teda jest żoną brata mojej recepcjonistki. Nie tylko wiem, że opuścił miasto, ale też wiem, jakim samochodem i ile ten wóz miał przejechanych mil na liczniku.

- Wiesz, to miejsce mnie przeraża. Jeśli pojedę do miasta na kurczaka, to też oczywiście będziesz o tym wiedział?

- Pewnie, że tak. - Roześmiał się głośno. - Tam pracuje Susie Davis, która jest zaręczona z moim młodszym bratem, Clintem. Poza tym Susie uwielbia bawić się w swatkę. Zapewne zadzwoniłaby do mnie, gdybyś się tylko u niej pojawiła. Tak długo przygotowywałaby ci kurczaka, że na pewno zdążyłbym cię tam spotkać.

- Gdzie takt i dyskrecja?

- Jestem lekarzem, madame - Casey odrzekł poważnie. - Mam wiele zobowiązań wobec społeczności Clearwater... A przy okazji. - Wyciągnął z kieszeni na piersi beżową kopertę. - Mam coś dla ciebie. Oto telegram, który przyszedł dzisiaj rano.

Jamie zamarła. Po chwili sięgnęła po kopertę.

- Przyjmujesz na świat dzieci i roznosisz telegramy?

- No cóż, nie jest to zasada. - Casey wyglądał na lekko zakłopotanego jej pytaniem. - Wierz mi albo nie, ale nastoletni syn mojej starszej siostry pracuje latem na poczcie. Prosił mnie, bym pożyczył mu dżipa, żeby mógł ci

dostarczyć telegram. Zaproponowałem mu, że załatwię to za niego. Wiesz, jestem grzecznym i uczynnym facetem.

- Straszne miejsce - powtórzyła Jamie, otwierając kopertę.

Telegram był od Murphy'ego i zawierał krótką, ale jakże radosną wiadomość:

MOŻESZ PRZESTAĆ SIĘ BAWIĆ W ROBINSONA CRUSOE.
MISELLI OPUŚCIŁ KRAJ DWA DNI TEMU Z FBI NA OGONIE.
WRACAJ DO DOMU I ROZPĘTAJ ZNOWU PIEKŁO.

- Dobre wieści? - zapytał Casey.

- Bardzo dobre, najlepsze z możliwych! Wracam do domu, by rozpętać prawdziwe piekło!

- Czy to dla ciebie takie ważne? Znów chcesz się angażować...

- Nie, już nigdy więcej. - Uścisnęła go z radości. - Ale powrót do domu, tak! Dziękuję, dziękuję tobie, twojej siostrze, jej synowi. Jadę do domu!

Casey odchylił głowę do tyłu i popatrzył na nią z niewyraźnym uśmiechem.

- Ten entuzjizm sieje okropne spustoszenie w mojej duszy, Ginger. Czy nie mogłabyś specjalnie dla mnie udać, że odchodzisz z mego życia z pewnym ociąganiem? Tylko po to, bym się lepiej poczuł?

- Och, nie wiedziałam, że to tak cię obchodziło - powiedziała, naśladując jego kpiarski ton. - Będzie mi ciebie brakować, doktorze. Masz bezkonkurencyjne złe maniery...

- Nie nazywaj mnie doktorem. - Westchnął i musnął wargami jej policzek. - Masz rację co do moich manier.

- Doktorze Fletcher, jestem wzruszona.

- A ja przybity. Wracam do domu. Felicia czeka na mnie.

- Więc ona nazywa się Felicia. - Jamie zrobiła zaciekawioną minę.

- To moja klacz arabskiej krwi. Wygrałem ją na czterdziestym siódmym rodeo w Utah. Jest do mnie bardzo przywiązana. - Casey wstał i popatrzył na Jamie z rozbawieniem. - Ale jeśli kiedykolwiek pomyślałabyś, że nie możesz beze mnie żyć, to...

- Wyślę telegram - obiecała Jamie. Odprowadziła go do samochodu. Czowała się niewiarygodnie szczęśliwa. Mrugnęła nawet okiem do królika, który obserwował ich spod werandy. - Czy nie wydaje ci się, że mamy bardzo piękny dzień?

- Tak, to bardzo piękny dzień, Ginger. Bądź szczęśliwa - powiedział, wsiadając do dżipa.

- Dziękuję, Casey.

RS

Rozdział dziesiąty

Rozczulanie się nad sobą okazało się trudną sztuką. Po trzech dniach rozmyślenia w posepnym nastroju Chris Hogan znalazł się na dnie rozpacz. Stracił apetyt i tym samym zarzucił normalną i zdrową praktykę jedzenia regularnych posiłków. Samotność, którą zaczął odczuwać po powrocie do Miami, z niespotykaną mocą pustoszyła jego wnętrze. Dużo pił i przez to miał permanentnego kaca, który pogłębiał depresję o fizyczne cierpienie. Nie istniał dla niego problem snu. Nocami wymykał się na plażę i brodząc po kostki w wodzie, przywoływał wspomnienia życia z Jamie. Kochał ją, każdy dzień rozstania utwierdzał go w przekonaniu, że życie bez niej zabije go. Jednak obok miłości były jeszcze inne uczucia, które przypominały ciągle o swym istnieniu: strach, bezsilność, zwątpienie w siebie. Jamie ofiarowała mu swą miłość i tym samym najbardziej gorzki i pusty okres jego życia zakończył się. Jej innymi darami były radość, świeży entuzjazm i śmiech. Nie miała jednak w sobie siły, która zapewniłaby mu wewnętrzny spokój. Tym musiał się zająć sam. Był czas, gdy bał się o Jamie. Teraz był pełen obaw o samego siebie.

Czwartego dnia wstał z piekielnym bólem głowy, ale poczuł nareszcie straszliwy głód. Zjadł dobry posiłek i uciął sobie po nim długą drzemkę. Gdy obudził się, czuł się rześko i świeżo. Wziął prysznic i zaczął szukać wyprasowanej koszuli. Widok wnętrza szafy wprawił go w osłupienie. Poza garniturami nic w niej nie było. Cała reszta znajdowała się w wielkim pojemniku na brudne rzeczy. Nie bardzo wiedział, kiedy podjął ostateczną decyzję. Znalazł ostatni czysty podkoszulek, jaki miał. Założył parę dżinsów, które ciągle jeszcze pachniały dymem z kominka. Później

wygarnął z szafy garnitury, pogniecione koszule i zaniósł je do samochodu. Postanowił, że koniec z szortami, białymi sportowymi skarpetami, koniec z koszulkami z bzdurnymi nadrukami. Koniec z długimi włosami. Koniec z mętnymi z przepicia oczami. Koniec z pełnymi bólu dniami. Był już tym wszystkim zmęczony. Teraz nastąpił czas uzdrowienia.

Zawiózł rzeczy do pralni. Wstąpił do fryzjera. Następnie złożył półgodzinną wizytę w komendzie policji okręgu Monroe. Wieczorem zabrał swój stary aparat fotograficzny i poszedł nad morze, gdzie z triumfalnym okrzykiem wrzucił go do wody. Nie miał żadnych złudzeń co do tego niepewnego, tajemniczego świata, ale pierwszy raz od bardzo długiego czasu był gotów pogodzić się z faktem, że miał w nim swoje miejsce - dokładnie przy boku Jamie.

Jamie nie była zupełnie pewna, czego oczekiwała, wchodząc do swojego mieszkania. Murphy przywiózł ją tu z lotniska z taką prędkością, że zaniemówiła z wrażenia. Wyjaśnił jej, że jest spóźniony czterdzieści pięć minut na wystawny lunch, organizowany przez Associated Press. W innych okolicznościach nawet by się tym nie przejął zbytnio, ale akurat dzisiaj miał wygłosić okolicznościową mowę, więc podejrzewał, że jego nieobecność nie pozostanie nie zauważona. Zostawił ją wraz z bagażem na ulicy, przepaszając za to, że nie postępuje jak dżentelmen. Obiecał, że zaprosi ją za to pewnego dnia na kolację. Dorzucił jeszcze, żeby nie martwiła się o to, czy jej pokoje nadają się do zamieszkania, i odjechał z piskiem opon. Jamie weszła powoli na frontowe schody, dźwigając torbę i walizkę. Zastanawiała się przy tym, co mogły znaczyć słowa Murphy'ego „nadają się do zamieszkania”. Na klatce schodowej poczuła zapach świeżej farby. Drzwi jej mieszkania były otwarte. Weszła ostrożnie do środka, zostawiła bagaże w

korytarzu i udała się na obchód. Ktoś oczyścił rumowisko po eksplozji. Ktoś załatał i później pomalował ściany w salonie. Ktoś wymienił okna i założył nową instalację elektryczną. Ktoś.

Usłyszała odbijające się echem kroki na klatce schodowej. Pośpieszne, energiczne, zdecydowane. Jamie patrzyła na drzwi z nadzieją, modląc się cicho: „Żeby tylko nie był to Murphy. Rozczarowanie mogłoby mnie zabić”.

To nie był Murphy. W drzwiach stanął Chris i zastygł bez ruchu na jej widok. Na koszulce miał pręgę perłowo-szarej farby, tej samej, która pokrywała świeżo malowane drzwi.

- Jesteś w domu - powiedział.

Jamie poczuła, jak jej dusza wypełnia się niepohamowaną radością.

- Jestem w domu - szepnęła.

- Świetnie wyglądasz. - Chris musiał się skupić na zachowaniu emocjonalnej równowagi, co wcale nie było łatwe. Marzył o tym, co teraz się stało: że wejdzie do środka i zastanie ją czekającą na niego, że zobaczy jej uśmiech, usłyszy jej głos. Nieoczekiwane spełnienie się marzenia wprawilo go w zakłopotanie.

- Miałem nadzieję, że skończę remont przed twoim przyjazdem.

- To ty jesteś odpowiedzialny za to wszystko?

- Widziałaś to, co stało się w kuchni, tak? - zaczął ostrożnie. - Mogę się wytłumaczyć. Nigdy wcześniej tego nie robiłem, a ten przekłety gips wysychał tak szybko, że ledwo...

- Jeszcze nie widziałam kuchni... Nikt nigdy tyle dla mnie wcześniej nie zrobił. Nie wiem, jak ci dziękować.

- Nie ma potrzeby, byś to robiła, przecież dobrze wiesz.

Zapadła kłopotliwa cisza. Jamie szukała stosownych słów, by zamaskować natarczywe pragnienie i podniecenie, które sparaliżowały ją. Dopiero teraz zauważyła, że Chris trzyma po galonie farby w każdej ręce.

- Nie chciałam cię zatrzymać - powiedziała ledwo słyszalnym głosem.

- Zaraz ci pomogę. Czy mógłbyś...

- Jamie. - Postawił farbę na podłodze. - To jestem ja, pamiętasz? Pracuję tu już kilka dni. Nie musisz grać grzecznej gospodyni. Zrelaksuj się.

- Jestem zrelaksowana. - Nie wiedziała, jak długo jeszcze utrzyma się na nogach. Jaka szkoda, że sofa wyleciała w powietrze. - Jestem tylko trochę...

Chris patrzył na nią z wyraźnym rozbawieniem. Podszedł do niej i położył delikatnie ręce na jej ramionach.

- Jesteś trochę... ? - zapytał łagodnie.

- Oszołomiona - szepnęła. - I tak bardzo, bardzo szczęśliwa, że cię widzę, Marlowe. - Przytuliła się do niego z westchnieniem ulgi. Stali objęci, w ciszy, stopniowo przystosowując się do rzeczywistości. Byli razem i zwyczajne przytulenie dawało im tak dużo przyjemności.

- Cześć - powiedziała Jamie.

- Cześć.

- W Wyoming było tak pusto bez ciebie.

- A Miami ziemią jałową, pustynią bez życia... bez ciebie. Piłem za dużo. Nie mogłem spać. Zniszczyłem sobie sportowe buty.

Jamie uśmiechnęła się przebiegle.

- Naprawdę? Jak do tego doszło?

- Hm, nieważne... - Zerknął w dół i dotknął jej pokrytych rumieńcami policzków. - Mógłbym tak trwać wiecznie, obejmując cię, tylko obejmując... A tak niewiele brakowało, byś złamała mi serce, Jamie Cross.

- A ty mogłeś złamać moje... Śmiało, Marlowe, ja składam swoje serce w twoje dłonie. Zrób z nim to, co chcesz. W końcu pomalowałeś mój salon, kuchnię i sypialnię, więc myślę, że mogę ci zaufać.

- Właściwie to sypialnia nie jest jeszcze pomalowana. Dopiero dzisiaj rano skończyłem z gipsowaniem dziur, ale mogę zagwarantować, że... Jamie? - Nagle coś sobie przypomniał, rozmarzenie malujące się do tej pory na jego twarzy ustąpiło miejsca przerażeniu. - Nie widziałaś jeszcze sypialni?

- Nie, ale...

- W takim razie zaczekaj tutaj. - Cholera, przecież powinien przewidzieć, że coś takiego może się zdarzyć. - Za chwilę będę z powrotem. Może byś tymczasem zabrała bagaże z korytarza? Ja zajmę się czymś w sypialni... To nic wielkiego, naprawdę... Po prostu... zaczekaj tutaj.

„Tak, powinieneś przewidzieć - pomyślała, patrząc, jak Chris wybiega z salonu. - Jestem przecież dziennikarką i mam nadmiar zdrowej ciekawości. Chyba nie myślał, że go posłucham. Nie, na pewno nie”.

Ruszyła za nim do sypialni. Chris przeklinał się w duchu za to, co zrobił. Jamie zastanawiała się, dlaczego tak pognął z galonem farby. Czyżby naszło go nagle pragnienie malowania? Gdy stanęła w drzwiach, wszystko się wyjaśniło. Miała na ścianie nowe malowidło - perłowosiwie serce, trochę krzywe, ale za to z zuchwałym, chłopięcym oświadczeniem: „Christopher kocha Jamie”.

- O rany - szepnęła.

Chris podskoczył jak oparzony.

- Wiedziałem! Nie mogłaś mi dać pięciu minut, żebym zdążył to zamalować, prawda?

- Ale dlaczego miałbyś to zamalować? - zapytała z lekkim drżeniem w głosie. - Cieszę się, że tego nie zrobiłeś.

- Ja naprawdę nie wiem, co mnie podkusiło - wykrztusił rumieniąc się.
- Kocham cię, wiesz, że cię kocham... Jestem dorosłym człowiekiem, a zachowuję się jak... - Odchrząknął głośno. - Wcale nie myślałem, że to zobaczysz. - wyjaśnił.

- Czy mówiłam ci, co lubiłam, gdy dorastałam? Powinieneś mnie wtedy widzieć, Marlowe. Wyglądałam tragicznie. Miałam tapirowane, błyszczące włosy. Nie zakładałam na siebie niczego innego poza dzinsami i obcisłymi bluzkami. Krótko mówiąc, nie byłam tym rodzajem dziewczyny, której inicjały wycinało się nożem na starym dębie.

- Popatrzyła na Chrisa oczami pełnymi łez. - Malowidło zostaje - zdecydowała.

- Ale to nie jest malowidło - bez przekonania powiedział Chris. Schował do kieszeni nóż, którym miał otworzyć puszkę farby. - To takie żenujące.

- Nie bądź zażenowany. - Wpatrywała się w niego. Jej serce wypełniło się czułością. - Coś się w tobie zmieniło -szepnęła. - Jest coś innego... nie wiem co, ale wyglądasz na szczęśliwego.

- Bo ty jesteś tutaj. Jamie potrzęsnęła głową.

- Nie, to coś więcej... Już nie ma w tobie tej dziwnej złości. Wiesz, o czym mówię? Wyczuwałam to wcześniej, nawet wtedy, gdy się śmiałeś, gdy dawałeś mi swoje wykłady o relaksie... A teraz...

- A teraz... ? - Chris zastygł w oczekiwaniu na to, co Jamie powie.

- Nie wiem - wyszeptała. - Może poszedłeś za swoją radą, a może ja jestem szalona.

- Nie. - Podszedł do niej, wziął ją za rękę i mocno uściskał. - W jakiś sposób zdołałaś mnie lepiej poznać niż ja sam siebie. Niełatwo mi było się z tym pogodzić. Zrobiłem wiele wycieczek w głąb swojej duszy od czasu powrotu do domu... I odkryłem, że to ty miałaś rację. Tak, ty! Och, proszę, nie rób takiej zdziwionej miny. Potrafię rozpoznać prawdę, nawet jeśli zabiera mi to trochę więcej czasu niż pozostałym ludziom.

- Prawdę?

- Zadręczałem się swoją urojoną winą. Chciałem być supergliną i uratować świat, ale odkryłem, że jestem tylko człowiekiem. Dostałem od życia kilka twardych lekcji. Krwawiłem, płakałem, przeżywałem chwile wątplenia. Czasem wygrywałem... ale też i przegrywałem. Te lekcje omal mnie nie zabiły, Jamie. Nie, nic nie mów. Pozwól mi skończyć. Po powrocie do domu uświadomiłem sobie...

- Hej? Partnerze? Pomalowałeś tylko ten róg? - usłyszeli głos jakiejś kobiety.

Jamie popatrzyła pytająco na Chrisa.

- W salonie jest ktoś obcy - powiedziała. - Obca kobieta.

- Nie taka obca - westchnął Chris, zerkając przez ramię na malowidło.

- Zresztą zaraz ją poznasz. Tutaj! Carolee? Uważaj na ściany. One są ciągle mokre.

- Właśnie to odkryłam. - Do sypialni weszła wysoka blondynka, wskazując wymownym gestem dwa ubrudzone farbą palce. - Nie mogłeś zostawić jakiegoś znaku? Och, cześć - zwróciła się do Jamie. - Cóż za

wielka przyjemność wreszcie cię spotkać. Musisz być Jamie, prawda? Poznałam cię, chociaż Chris opisywał cię bardzo chaotycznie.

„Carolee? Partnerze? Opisywał? O co w tym wszystkim chodzi?” - zastanawiała się.

- Jamie Cross, a to Carolee Greene, mój współpracownik, a raczej współpracowniczka - powiedział Chris.

- Więc wróciłeś?! - Jamie wykrzyknęła entuzjastycznie. - Jesteś... kim teraz jesteś? Oficerem Hoganem?

- Detektywem Hoganem z bardzo małą płacą i bardzo długimi godzinami pracy. I wiesz, co ci powiem, kochanie? To wspaniałe uczucie!

- Było mi bardzo miło cię poznać - powiedziała Carolee - i już rozumiem, dlaczego Chris ciągle mówił o tobie jak nakręcony. Teraz poczekam na dole w samochodzie, jak przystało na dobrze wychowaną osobę, którą przecież jestem. Niech to nie potrwa zbyt długo, dobrze, Chris? Za piętnaście minut mamy być na posterunku. O rany, co za romantyczne malowidło! Powinieneś być artystą, detektywie Hogan.

Carolee wyszła, a Jamie ciągle badała sytuację.

- Wygląda na bardzo miłą osobę - powiedziała bezbarwnym głosem.

- I jest nią. Poza tym jest mężatką.

- Och! - „To bardzo miła kobieta” - pomyślała Jamie.

- I ma dwoje dzieci.

- Och!

Popatrzył na nią na wpół z pożądaniem, na wpół z kpiącym rozbawieniem.

- Musimy porozmawiać, Jamie. Jest tyle rzeczy...

- Wiem, ale ty musisz iść - przerwała mu.

- Tak. - Poglaskał ją delikatnie po włosach. - Czy mówiłem ci, że cię adorowałem? - Roześmiała się, gdy Jamie wskazała na ścianę. - No tak... musisz mi to wybaczyć. Jestem zupełnie debiutantem, jeśli chodzi o szaloną, pełną namiętności miłość...

- Wybaczam ci i możesz mnie adorować dalej.

- Lepiej pójdę - powiedział z ociąganiem. - Chyba nie powinienem się spóźniać. Nowo zatrudniony detektyw policyjny nie może sobie na to pozwolić.

- A twoje ubranie?

- Przebiorę się na miejscu. Słuchaj, po południu powinni dostarczyć tu kilka rzeczy. Czy będziesz w domu?

- Jestem zbyt zmęczona, by gdziekolwiek wychodzić. - Usłyszała dźwięk klaksonu. - Musisz iść.

- Zadzwoń.

Jamie rozejrzała się dookoła.

- Czy mam telefon?

- Nie, jeszcze nie, ale będziesz miała. - Wycofał się powoli w stronę drzwi. - Wszystkim się zajmę, kotku. Kocham cię. Nie opieraj się o ścianę.

- Co będziemy robić, gdy wrócisz?

- Możliwości są nieskończone.

O trzeciej po południu ktoś zapukał do drzwi. Jamie ujrzała mężczyznę podobnego do Johna Denvera, który stał w korytarzu z wielkim tekturowym pudłem.

- Co pan powiedział? Ma pan dla mnie tęczę?

- Tak, zamówił to tamten pan - odpowiedział mężczyzna. - Tęcza do pani salonu. To świetlik, moja pani, przepiękny witraż, jedno z moich najlepszych dzieł, jeśli mogę tak powiedzieć... Ale dlaczego pani płacze?

- Proszę wybaczyć - wyszeptała, pociągając nosem. - Jestem bardzo wzruszona. Proszę, niech pan wejdzie.

O czwartej po południu założono w mieszkaniu telefon. o czwartej piętnaście ludzie z Madsen Furniture Company wnieśli do sypialni najpiękniejsze łóżko, jakie Jamie kiedykolwiek widziała. Dołączony był do niego komplet jedwabnej pościeli. O piątej trzydzieści sięgnęła po pędzel, namalowała drugie serce na ścianie i napisała: „Jamie kocha Christophera”.

Tej nocy spała jak dziecko, budząc się tylko raz, gdy zadzwonił telefon.

- Przepraszam - powiedział Chris. - Obudziłem cię.

- Która jest godzina?

- Dochodzi północ. Właśnie skończyłem służbę.

- Dziękuję za tęczę. I łóżko.

- Bardzo proszę. Śpij dalej, dziecinko.

- Przyjedź...

Nastąpiło kłopotliwe milczenie.

- Nie. Jesteś zmęczona, a oprócz tego jest kilka spraw, którymi muszę się zająć jutro z rana. Wpadnę do ciebie po południu.

- To miłe... - Ziewnęła. - Czy wybieramy się gdzieś razem?

- Tak, moja zaspana miłości. Wybieramy się gdzieś razem.

Nazajutrz przyjechał po nią odmalowanym fiatem. Oczywiście samochód miał wstawioną przednią szybę i naprawione obie ręczki przy drzwiczkach od strony pasażera.

- Nic nie jest dla ciebie zbyt dobre - powiedział Chris z namaszczeniem, otwierając jej drzwi.

- Jestem wzruszona. Wiesz, to jest doskonały samochód dla policyjnego detektywa. Niezbyt rzucający się w oczy, niezbyt staromodny...

- To dobrze, że zmieniłem pracę. Zapnij pas, najśłodsza, i przestań pstrykać moje tancerki hula.

Jechali na zachód dwupasmową autostradą, ciągnącą się wśród pastwisk, później przez gęsty cyprysowy las. Była to florydzka puszcza. I chociaż Jamie urodziła się tu, podraستاła, nigdy nie miała okazji zobaczyć tego nie naruszonego piękna. Aż trudno uwierzyć, że są tylko o godzinę jazdy samochodem od miasta. Powietrze było tutaj ciężkie i wilgotne. Za drucianym ogrodzeniem rozciągały się florydzkie błota, gdzie królowały białe czaple - pełne majestatu, piękne ptaki.

Zjechali potem z autostrady na boczną, wybrukowaną ulicę, następnie przysła kolej na żwirową drogę, po niej na krętą polną drożynę, przebijającą się przez gęstą roślinność. Nagle z zielonej gęstwiny wyłonił się dom. Nie był duży jak ten w Wyoming, ale wyglądał solidnie i zadbanie. Frontowa weranda była osłonięta ciężkimi stalowymi siatkami, które miały chronić zapewne przed moskitami. Dach pokryty był miedzianymi blachami, które zdążyły już pokryć się śniedzią.

- Co to jest? - zapytała Jamie, nie mogąc powstrzymać swej ciekawości. - Wygląda jak południowa wersja posiadłości Capwella.

- Tak, dokładnie to samo pomyślałem, gdy zobaczyłem to pierwszy raz. Chodź do środka.

- Masz klucz?

- Och, głuptasku, czy nie mówiłem ci, że wszystkim się zajmę? Chodź.

Oczywiście miał klucz. Zwiedzanie wnętrza domu nie trwało długo. Było w nim jedno duże, wielofunkcyjne pomieszczenie i łazienka. Do sprzętów zasługujących na specjalne wyróżnienie należało wygodne szerokie łóżko i fotel na biegunach. W centrum domu znajdował się kamienny kominek.

- Nienawidzisz przeklętych kominków - powiedziała Jamie, przypominając mu jego słowa.

- Już nie... Mam wrażenie, że doszedłem do pewnej wprawy w rozpalaniu ognia.

- Czyżby? - Chris wydawał się czymś zaprzątnięty. - Mam nadzieję, że nie potraktujesz tego jako natrętnej ciekawości, gdy zapytam, po co tu przyjechaliśmy?

Chris usiadł w fotelu na biegunach, a na jego twarzy pojawił się wyraz pełnego zadowolenia.

- To jest nasze.

- Nasze? Co?

- Nasz dom.

Jamie przymknęła na chwilę oczy i zapytała raz jeszcze:

- Mówisz, że ten dom jest nasz? Twój i mój?

- Twoje nazwisko występuje w akcie notarialnym. -Roześmiał się, a jego błękitne oczy rozbłysły wesołymi iskierkami. - Razem z moim... Więc myślę, że to jest nasze. Może usiądziesz?

- Tak chyba będzie lepiej. - Ruszyła w stronę sofy.

- Nie, nie tam! - zawołał. - Tutaj.

Zrobiła, co chciał, i przytuliła się do niego. Jego usta błędziły po jej szyi.

- Czy wyjaśnisz mi? - zapytała.

- Teraz? - Pocałował ją w usta.

- Tak. Teraz.

- Dobrze - westchnął. - Tęskniłem za spokojem i ciszą naszej kryjówki w Wyoming. Nie mam w swoim domu kominka, a nie chciałbym stracić umiejętności rozpalania ognia. Co powiedziałaś?

- Nic - odparła rozpromieniona Jamie.

- To świetnie. Przyjaciel opowiedział mi o tym miejscu i kupiłem je dwa dni temu. Stan mojego konta nieco się zmniejszył, ale jakie to ma znaczenie? Żyjemy w tak niebezpiecznym i niepewnym świecie, kochanie. Potrzebujemy miejsca, w którym zawsze będziemy mogli się schronić. Azyl... Ja mogę się wprawiać w rozniecaniu ognia, a ty możesz się wprawiać w strzelaniu do królików. Będziemy tutaj bardzo szczęśliwi.

- Nie podoba mi się to - powiedziała.

- Dom?

- Nie. Mamy dwa mieszkania i jedną chatę. Wydaje mi się to strasznie ekstrawaganckie.

- Powtarzasz dokładnie moje myśli. Mam ciągle do pomalowania twoją sypialnię, a to może trwać miesiące, może nawet lata.

- Lepiej więc będzie, jeśli zamieszkamy razem - wymruczała Jamie słodziutko - na miesiące, może nawet lata?

- Czyje nazwisko będzie pierwsze na skrzynce na listy?

- Na pewno coś wymyślimy...

- A może łatwiej byłoby nam to załatwić, gdybyśmy mieli to samo nazwisko?

- Pewnie tak. - Jamie z rozkoszą poddała się dotykowi jego rąk. Gdzieś głęboko w niej narastało pragnienie, ale najpierw... - Muszę cię o coś zapytać.

- Tak, ożenię się z tobą.

- Dziękuję - szepnęła. - Jest coś jeszcze, o co chciałabym cię zapytać. Czy wróciłeś do pracy w policji z mojego powodu?

- I tak, i nie - powiedział z rozwagą. - To była moja decyzja, ale to właśnie ty nauczyłaś mnie, by nigdy nie rezygnować z marzeń. Jeszcze jakieś pytania?

- Tylko jedno. - Patrzyła na niego z miłością i pożądaniem. - Dokąd stąd pójdziemy?

- Słodka, najśłodsza Jamie. - Przyciągnął ją do siebie bliżej. Tembr jego głębokiego, ochryplego głosu dawał świadectwo temu, że oto prawdziwy mężczyzna mówi do swej kochanki: - Możliwości są nieskończone.